



***Kate Walker***



***Angielska dama***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Powrócił.

Stał na wrzosowisku, pomiędzy dwoma domami, które ukształtowały jego przeszłość. Ponad nim, na stromym pagórku, znajdował się wielki, staroświecki budynek z szarego kamienia, znany pod nazwą High Farm. Od lat zaniedbywany, chylił się ku ruinie. Sprawiał wrażenie, że lada chwila zsunie się ze zbocza w dół, rozpadając się po drodze na drobne kawałki. Otaczający go ogród zarósł chwastami, a chłostane wiatrem rachityczne drzewa skrzypiały żałośnie, jakby lamentowały nad opłakanym stanem budynku. W dolinie poniżej zaś znajdowała się posiadłość Grange - elegancka, efektowna, z zadbanymi trawnikami i pięknym ogrodem różanym. Nie brakowało nawet basenu, na którego powierzchni nie unosił się ani jeden listek. High Farm i Grange były niedaleko siebie, lecz pomiędzy nimi była przepaść.

Wbił wzrok w zasnute szarymi obłokami niebo, które nie było nawet w połowie tak pochmurne jak jego spojrzenie. Wychował się w jednym z tych domów, choć słowo „dom” było tu nie na miejscu. Zawsze czuł się w nim obco, nawet jako dziecko. Gdy zmarł człowiek, który go tutaj przywiózł, wszelkie ślady po ciepłej atmosferze czy „rodzinie” natychmiast zniknęły, raz na zawsze.

Do drugiego z tych budynków nie miał nawet prawa wstępu. Nigdy na własne oczy nie widział tych eleganckich, luksusowych pokojów i salonów. Dotarł najdalej do holu, skąd został niemal od razu brutalnie usunięty. Pamiętał dokładnie tamtą scenę. Chwycili go za kołnierz, dźgnęli kolanem w plecy, i jak śmiecia wyrzucili na śliski od deszczu podjazd. Uderzył twarzą o ziemię, kalecząc sobie policzki, kolana i dłonie. Przez kilka kolejnych dni wygrzebywał z ran kawałeczki żwiru.

Teraz powrócił... Do domu? W rodzinne strony?

Każde tego typu określenie wydawało się tak nietrafione, że aż zabawne. Zaśmiał się gorzko i kopnął z całej siły leżący na ziemi kamień, aby choć odrobinę dać upust agresji, która w nim buzowała. To nigdy, przenigdy nie był mój dom, pomyślał, zaciskając zęby. Dziesięć lat temu, będąc zbuntowanym nastolatkiem bez grosza przy duszy, porzucił wreszcie to miejsce, gdy poczuł, że czara goryczy się przelała. Wybiegł z domu

prosto w piekielnie zimną noc. Wiatr buszujący po wrzosowisku wył jak stado demonów z piekła, niebo bombardowało go lodowatym deszczem. Brnął do przodu, przemoknięty do suchej nitki, lecz przepełniony niemal ekstatyczną ulgą.

Wyszedł tak, jak stał - w starych, znoszonych ubraniach i z lichymi oszczędnościami w kieszeni. Teraz tak nędzne kwoty rzucał bezdomnym na ulicy. Tamtej nocy przyrzekł sobie jednak, że pewnego dnia powróci. Powróci, gdy przeistoczy się w bogatego, wpływowego i potężnego człowieka, któremu do pięt nie będzie dorastać ani rodzina Nichollsów, ani Charltonów.

Dopiął swego. Zajęło mu to dziesięć lat. Teraz był wreszcie gotowy. Ponoć zemsta najlepiej smakuje na zimno. To się dobrze składa, pomyślał, uśmiechając się pod nosem, ponieważ w międzyczasie, przez te wszystkie lata, stał się człowiekiem zimnym jak lód i twardym jak kamień. Jego plan był genialny. Machina została już uruchomiona. Wkrótce jego wrogowie zostaną zmiażdżeni.

Wiatr szarpał go za włosy, odkrywając zmarszczone czoło i zmrużone oczy. Przesunął palcami po bliźnie, która przecinała opalony policzek. Jego usta wykrzywił uśmiech na myśl o tym, co zrobi kanalii, po której miał tę brzydką pamiątkę.

Już niebawem Joseph Nicholls pożałuje tamtego ciosu. I każdego innego czynu wymierzonego przeciwko niemu. A przez lata uzbierało się ich niemało.

Po chwili jego myśli zaczęły mimowolnie krążyć wokół siostry Josepha, Katherine.  
- Kat - wyszeptał, ledwie poruszając ustami.

Nie, to był błąd. Myślenie o niej bolało tak piekielnie, jakby ktoś wbijał mu nóż w środek mózgu i serca. Z mrocznych zakamarków pamięci - cmentarza złych, koszmarnych wspomnień - wyłaniały się od razu upiory przeszłości, które były w stanie opętać go i doprowadzić do obłądzenia lub morderczej furii.

Ta dziewczyna - teraz już kobieta - kiedyś złamała i zdeptała jego serce. Oczywiście miał zamiar się z nią zobaczyć. Wstąpi do niej przy okazji; zaspokoi swoją ciekawość. Nie mógłby wyjechać z Hawden, nie rozliczywszy się z nią z krzywd i szkód, które mu wyrządziła. Miał po niej blizny, głębsze niż te, które na jego ciele pozostawili jej brat i mąż.

Tę krótką konfrontację zostawi sobie na deser. Najpierw musi spotkać się z ludźmi, którzy wiele lat temu traktowali go gorzej niż śmiecia. Nawiedzi ich niczym mroczny mściciel, teraz już o wiele potężniejszy niż oni. Zniszczy ich. Będzie się upajał swoim zwycięstwem. I dopiero wtedy zobaczy się z Katherine Nicholls. Zobaczy się z nią tylko po to, by raz na zawsze zakończyć całą tę historię. Odejść i zapomnieć. Odejść i już nigdy nie wrócić do tej przeklętej wioski.

- Ktoś do pani przyszedł, pani Charlton.

Kat zdziwiła wiadomość od Ellen, jej gosposi. Nie słyszała dzwonka ani pukania; być może za bardzo pochłonęło ją studiowanie leżących przed nią na stoliku dokumentów. Zachowanie Ellen było dość osobliwe. Zamiast od razu wyrecytować nazwisko gościa, robiła z tego tajemnicę. Ponadto gosposia zazwyczaj zwracała się do niej po imieniu, a nie nazwisku.

- Kto to, Ellen?

- Ktoś z Londynu - odparła kobieta z lekkim wahaniem.

Kat przypomniała sobie, że dzisiaj rzeczywiście ktoś miał złożyć jej wizytę. Bała się tego spotkania, choć jednocześnie już nie mogła dłużej żyć w tej upiornej niepewności. Od kilku miesięcy jej przyszłość była wielką niewiadomą. Chciała myśleć o niej z optymizmem, lecz już jakiś czas temu poddała się zwątpieniu. Przedwczesna śmierć Arthura i okropne odkrycia, których dokonała po jego zgonie, nie mogły nastrajać jej inaczej.

- Niech wejdzie - odparła wreszcie.

We własnym głosie usłyszała wyraźną nutę strachu. Przyszła radca prawny Arthura, osoba znająca szczegóły przyszłości nie tylko Kat, ale też Ellen oraz wszystkich innych osób zatrudnionych w tej posiadłości. To dlatego ten dzień był tak szalenie ważny. Kat omiotła wzrokiem leżące przed nią dokumenty. Poczowała w sercu nagły przypływ nadziei. Może jednak pani adwokat przyniesie dobre wieści? Przecież podobno cuda się zdarzają, dodawała sobie w myślach otuchy.

Od występków i wybryków Arthura, które zaczęły wychodzić na jaw dopiero po jego śmierci, każdemu zakręciłoby się w głowie. Nie chodziło jedynie o fortunę roztrwo-

nioną na hazard i inne rozrywki, ale również o gigantyczne długi będące skutkiem kiepskich interesów i inwestycji. Czy to już koniec tych szokujących rewelacji? - zastanawiała się Kat za każdym razem, gdy odkrywała kolejną część mrocznej prawdy. Jej mąż wydał co do grosza wszystkie pieniądze, wiodąc potajemne życie, które ukrywał przed nią od samego początku. I to właśnie bolało najbardziej. To, że przez tyle lat nie знаła prawdziwego oblicza Arthura Charltona, własnego męża.

Mężczyzna, którego poślubiła, tak naprawdę nigdy nie istniał. Był fikcyjną postacią, aktorem, oszustem. Gdyby Kat przed ślubem wiedziała choćby część tego, co wiedziała teraz, nigdy nie brałaby pod uwagę związku z tym człowiekiem. Żadna trzeźwo myśląca kobieta by się w to nie wpakowała! Ale prawie każda, tak jak ona, dałaby się uwieść i nabrać.

Wysłuchiwała się w odgłos kroków rozbrzmiewających na korytarzu, dolatujący do jej uszu przez uchylone drzwi. Jej czoło przecięła pionowa zmarszczka. Jeśli to rzeczywiście pani adwokat, to chyba przeszła operację zmiany płci! - pomyślała zaskoczona. Kroki były bowiem głośne, ciężkie, zdecydowanie męskie.

Odgłos nagle ucichł. Kat wiedziała, że gość stoi już w progu salonu. Zanim zdołała podnieść głowę, usłyszała głos, który wysadził cały jej świat w powietrze niczym wrzucony przez okno granat.

- Witaj, Kat.

Gwałtownie zakręciło jej się w głowie. Miała wrażenie, że podłoga zniknęła, a ona spada w otchłań.

Nie, to nie może być on!

- Heath?

Jego imię uleciało z jej ust jak najcichszy, ledwie słyszalny szept. Kartki, które trzymała w dłoniach, rozsypały się u jej stóp. Z nadludzkim wysiłkiem przemogła paraliż ciała i poruszyła głową, by zerknąć w stronę drzwi. Ujrzała go. Tak, to był on.

Miała wrażenie, że patrzy na trupa, który zmartwychwstał, na ducha, który ją nawiedził.

Powtórzyła jego imię drżącymi wargami.

Heath...

Ten sam, a jakby inny. Heath, który stał w drzwiach, był wyższy, silniejszy, bardziej mroczny. Inny, a jednak taki sam. Wystarczyło jedno spojrzenie, by Kat dostrzegła, że nadal tkwi w nim tamten młodzieniec, którego znała. Chłopak, w którego oczach jakby nieustannie odbijały się błyskawice, którego dłonie chwyciły chwile, pięści szukały bójk, a w sercu czaiła się dzikość. Tyle że tamten wiecznie roztrzepany i rozczochrany chłopak był teraz schowany pod wyrafinowanym, wypolerowanym pancerzem. Ten nowy Heath był diabelnie przystojny. Męski do bólu. Oblędnie seksowny.

Jego niegdyś niesforne długie włosy zostały ujarzmione i przystrzyżone. Miał na sobie stalowoszary garnitur uwydatniający atletyczną sylwetkę. Biała jak śnieg koszula podkreślała ciemną karnację pogłębioną opalenizną, którą można zdobyć jedynie w miejscach o wiele cieplejszych niż wilgotne, deszczowe Yorkshire. Z szerokich ramion niczym peleryna zwisał obszerny czarny płaszcz. Kat wyteżyła wzrok. Czyżby w jego uchu lśnił kolczyk? Tak, ciemnozielony szmaragd odbijający wpadające przez okno światło. Nietypowa ozdoba, ale pasująca do tego egzotycznego mężczyzny.

- To naprawdę ty - stwierdziła, przyjmując do wiadomości, że to nie sen ani halucynacja.

Kiedyś zawsze cieszyła się na jego widok. Ale to było dawno temu, w czasach, gdy byli bliskimi przyjaciółmi. Potem wszystko się zmieniło, popsuło i urwało. Ostatnim razem, gdy go widziała, Heath w dzikim szale wymachiwał pięściami, miotał przekleństwami i wykrzykiwał pogrożki. Już wtedy wiedziała, że ich przyjaźń umarła. Teraz jego wroga mowa ciała, zimny błysk w oczach oraz ponura i zacięta mina sugerowały, że nie przybył tutaj tknięty nagłą nostalgią.

- Spodziewałaś się kogoś innego?

Dawniej ten mężczyzna, wówczas młodzieniec, był bardzo istotną osobą w życiu Kat. Był nie tylko przyjacielem, którego znała od dziecka, ale też kimś, kto pocieszał ją po śmierci ojca, bronił przed tyranią brata, a potem... potem zniknął. Odszedł bez słowa wyjaśnienia i nie zabiegał już nigdy o kontakt. Kat przepłakała wiele nocy; jej poduszka wchłonęła morze łez. Nie widziała go prawie dziesięć lat.

Zanim zniknął, zagroził, że pewnego dnia znowu się pojawi i wywróci do góry nogami życie jej rodziny.

Czy wrócił, by spełnić swoją obietnicę?

Miała otwarte usta, lecz milczała.

- Czyżbym sprawił ci przykrą niespodziankę, panno Katherine?

W jego głosie wyczuła cynizm i sarkazm, a tych cech nigdy nie łączyła z jego osobą. Nie, to nie był już jej Heath, czyli chłopiec, którego kiedyś tak bardzo lubiła i za którym strasznie tęskniła. Ten Heath co prawda wyglądał elegancko, jakby wyskoczył z okładki magazynu o męskiej modzie, ale to było tylko przebranie krwiożerczego drapieżnika. Roztaczał wokół siebie niepokojącą, niebezpieczną aurę. Kat towarzyszyło podskórne wrażenie, że lada chwila ten człowiek może stracić nad sobą panowanie. Tak jak dawniej, gdy wstępował w niego dziki gniew bądź czuł się zagrożony i ujawniała się jego ciemniejsza strona, teraz też każdy jego mięsień zdawał się napięty, jakby był w pełni gotowy do bójki, kłótni lub ucieczki.

- Panno Katherine? - powtórzyła jak echo. Poczowała, że coś ściska jej serce. - Zawsze mówiłeś do mnie Kat.

- Bo kiedyś byłeś dla mnie Kat. Kiedyś - podkreślił.

Zdjął płaszcz i rzucił go na krzesło pod oknem. Czarne okrycie przefrunęło przez pokój niczym duch.

- Tak, kiedyś... byliśmy dziećmi - powiedziała słabym, smutnym głosem.

Heath był na siebie zły. Ba, był wściekły! Wmawiał sobie, że wrócił do Hawden tylko z jednego powodu - aby rozprawić się z dwoma osobnikami, którzy zatruli mu życie. Którzy traktowali go nie jak człowieka, tylko istotę niższego rzędu. Chciał tu wrócić, aby pokazać im, kim się stał, zademonstrować swoją siłę i przewagę, zemścić się na nich, a następnie odejść. Na zawsze.

Kiedy dowiedział się o zgonie Arthura Charltona, poczuł się jak myśliwy, któremu śmierć nagle sprzątnęła sprzed nosa tropioną zwierzynę. Ogarnęła go frustracja - nie było mu dane zasmakować satysfakcji, o której marzył. Teraz przyszedł do Grange, by odwiedzić Katherine Charlton, dawniej Katherine Nicholls. Kat. Nie, to już nie była jego Kat. Tamta dziewczyna przestała istnieć w dniu, kiedy go odtrąciła i zdradziła. Kiedy wybrała inne życie, inny świat. Bez niego.

Przyszedł tu z ciekawości. Chciał jedynie zobaczyć, jak bardzo się zmieniła. Rzucić jedno spojrzenie - nic więcej. Zerknąć na nią, odwrócić się i odejść.

Tak sobie obiecywał.

Lecz to jedno spojrzenie podziałało na niego porażająco. Udowodniło mu, że nadal jej pragnie i to bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiety na ziemi. Przeczynał, że Kat nadal będzie mu się podobała. Nie przewidział jednak, że przeistoczyła się w aż taką piękność! Jako nastolatka była chuda, niemal koścista. Teraz jej ciało kusilo idealnie kobiecymi kształtami. Nie zostało w niej już nic z chłopczycy. Wyglądała jak wyrafinowana dama. Niepotrzebnie związuje włosy w kucyk, pomyślał krytycznie. Wolał, gdy jej długie włosy falowały w powietrzu i opadały swobodnie na ramiona. Oczy nadal były ogromne i lśniące czystym błękitem, ale twarz, niegdyś dziecięco pucułowata, teraz była szczupła, z wyraźnie widocznymi kośćmi policzkowymi. Te ostrzejsze, szlachetniejsze rysy pasowały do jej nowego wcielenia. Nawet ubrana w prostą błękitną sukienkę emanowała arystokratyczną aurą. Widać było, że czuje się jak ryba w wodzie w domu, który kiedyś był dla nich niczym bajkowy pałac. Czasem podkradali się do niego i zerkali przez okno, zafascynowani tajemniczym, luksusowym wnętrzem.

- Już nie jesteś dzieckiem - stwierdził, zatapiając w Kat przenikliwe spojrzenie. - Jesteś damą w każdym calu.

Dostrzegł, że wyczuła sarkazm w jego głosie i zrozumiała, że to nie był komplement. Nie miał zamiaru silić się na grzeczność. Nie po tym, co mu zrobiła.

Przypomniał sobie tamtą noc. Noc, która była początkiem końca.

Wdarli się na teren posesji, aby pospacerować po zatopionym w mroku ogrodzie rosnącym przy Grange. Pech chciał, że usłyszały ich psy strzegące domu. Już po kilku chwilach wytropiły intruzów. Jeden z nich chwycił Kat za nogę. Wielkimi zębiskami wgryzł się w jej ciało. Mieszkańcy willi, zaalarmowani ujadaniem psów, bezzwłocznie zainterweniowali. Zabrali Kat do środka, opatrzyli jej rany i kazali zostać na noc. Heatha nie przyjęli z otwartymi ramionami. Wyrzucili go na zbity pysk, prosto w ulewny deszcz, jak zawszonego obdartusa. Gdy wrócił do domu, do High Farm, Joseph złażał go za to, że miał czelność wtargnąć na teren ich sąsiadów arystokratów.



Tamte wydarzenia nieodwracalnie uszkodziły bliskie relacje pomiędzy Heathem a Kat. Ona odkryła nieznane, oszałamiające luksusy, które oferowała swym gościom i domownikom willa Charltonów. Gdy następnego dnia wróciła do domu, wydawała się już inną osobą, wyniosłą i odległą. Każdego dnia rosła pomiędzy nimi przepaść. Bliska przyjaźń stała się już niemożliwa.

Nadal jest zimna jak ryba, pomyślał, wpatrując się w nią bezustannie. Powinna siedzieć na wykutym z lodu tronie, a jej skórę powinna pokrywać gruba warstwa szronu. Chłodne spojrzenie błękitnych oczu dawało mu wyraźnie do zrozumienia, że jest intruzem.

Już niedługo jej małe królestwo legnie w gruzach, pomyślał z mroczną satysfakcją. Już niedługo...

- Cóż, nie miałam wyboru, wydorosłam - odezwała się wreszcie, przemawiając tonem licującym z jej spojrzeniem. - Ty, jak widzę, również.

Z impetem powróciło do niego tamto uczucie gniewu i żalu, kiedy Kat odtrąciła go i wybrała innego. Bogatszego. Heath jednak nie był już zbuntowanym chłopcem, samotnym i skłóconym z całym światem, postrzegającym Kat jako swojego jedyne przyjaciela i sojusznika. Był dorosłym mężczyzną, doświadczonym i zahartowanym przez życie.

- Minęło sporo czasu. Wszystko się zmieniło - oświadczył ponurym tonem.

- Niewątpliwie - przytaknęła.

Nie wiedziała, co mówić i co robić. Czuła się skrepowana i stremowana w towarzystwie tego niemalże obcego mężczyzny. Nie przypominał Heatha, którego znała; zagubionego, zbuntowanego, lecz pełnego życia. Ten nowy Heath był posępną postacią, ludzkim odpowiednikiem gradowej chmury. Na jego twarzy, wokół ust i oczu, rysowały się już wyraźnie zmarszczki. Na pewno nie nabawił się ich od zbyt częstego uśmiechania.

- Nie zasługujesz na miłe powitanie po dziesięciu latach milczenia - rzuciła zimnym, twardym tonem. - Nie kontaktowałeś się ze mną. Nie myślałeś o mnie.

- Myślałem o tobie o wiele więcej niż ty o mnie, panno Katherine - odrzekł natychmiast, wykrzywiając usta.

I znowu słowa „panno Katherine” przepełnione były cyniczną drwiną. Dawno temu brat Kat kazał Heathowi właśnie tak się do niej zwracać. Heath jednak nigdy nikogo nie słuchał. Była pewna, że pod tym względem ani odrobinę się nie zmienił. Emanował siłą i dumą. Miała przed sobą człowieka sukcesu, zapewne bardzo bogatego i wpływowego.

- A może powinienem tytułować cię teraz Lady Charlton? - zapytał zniechęcony.

Kat poruszyła się niespokojnie na krześle.

- Wiesz o moim małżeństwie?

- Owszem, wiem. Postanowiłem któregoś dnia odwiedzić cię i złożyć gratulacje. Nie sądziłem, że zanim zdążę to uczynić, zostaniesz już wdową. I tak oto niestety planowane powinszowania przeistoczyły się w kondolencje.

- Śmierć Arthura była dla nas wszystkich wielkim szokiem - wyrecytowała jak automat.

Cóż innego miała powiedzieć? Zresztą to nie było kłamstwo. Doznała szoku, gdy policja poinformowała ją o śmierci męża. Tak naprawdę jednak już od jakiegoś czasu musiała ukrywać prawdę o swoim małżeństwie. Ukrywanie tego, co działo się za eleganckimi drzwiami willi Grange, stało się jej drugą naturą. Musiała albo kłamać, albo milczeć, co również było pewnego rodzaju kłamstwem. Właśnie w taką kłamliwą i żalonną osobę zamienił ją związek z Arthurem. Ich małżeństwo cała okolica uznała zgodnie za ślub dekady. Kat czuła na sobie presję otoczenia, szczególnie silną w małych społecznościach.

- Jego śmierć wiele zmieniła - mruknął Heath.

Zdziwiło ją to stwierdzenie.

- Co masz na myśli? - zapytała, marszcząc czoło.

Nie raczył odpowiedzieć. Wszedł w głąb pokoju, bezdźwięcznie stąpając po dywanie. Jego ruchy nasuwały skojarzenia z dzikim, drapieżnym kotem. Zatrzymał się przed wielkim oknem, przez które widać było ogromny ogród i basen, a w oddali pole i stado owiec skubiących w deszczu trawę.

Wpadające przez okno światło rozjaśniło jego twarz.

Kat widziała wyraźnie cienką bliznę biegnącą po jego policzku. Wzdrygnęła się na wspomnienie tego, kto go tak oszpecił. Blizna powstała na skutek uderzenia starą pod-

kową, którą cisnął w Heatha jej brat, Joseph, w trakcie napadu irracjonalnego szału. Koń, którego Joseph dosiadał na lokalnym konkursie skoków przez przeszkody, został pokonany przez konia Heatha, którego pożyczył mu ojciec Kat. Jak zwykle Joseph dał ujście swojej wściekłości i zazdrości w przerażającym akcie przemocy.

Czy Heath złożył już wizytę mojemu bratu? - zastanawiała się z niepokojem. Na myśl o konfrontacji tych dwóch mężczyzn po jej plecach przebiegł zimny dreszcz, jakby oparła się o ścianę lodu. Heath przed paroma minutami powiedział, że już jakiś czas temu zamierzał złożyć jej wizytę. Czy gdyby pojawił się tu wcześniej, wszystko potoczyłoby się inaczej?

Oczywiście nie przybył na ślub Kat i Arthura. Nie było to dla niej żadnym zaskoczeniem. Jej brat i mąż traktowali go skandalicznie. Heath jako jedyny przestrzegał ją przed rodziną Charltonów. Od pewnego momentu każdego dnia żałowała, że go wtedy nie posłuchała.

- Co miałeś na myśli? - powtórzyła, żądając odpowiedzi.

- Przecież to oczywiste. - Odwrócił się twarzą do niej i zatoczył ręką koło. - Teraz to wszystko należy do ciebie.

Jego twarz wykrzywił prześmiewczy grymas. Kat przełknęła głośno, lecz siedziała nieruchomo, jak przygwożdżona do krzesła.

- Mała panna Kat dostała wreszcie to, o czym marzyła. Piękny dom, wysoka pozycja społeczna, próżniacze życie. Masz wszystko, czego chciałaś.

Jego słowa wprost ociekały jadem.

- Nie, wcale nie wszystko! - zaprotestowała z ogniem.

Och, gdyby Heath poznał prawdę! - zawyła w duchu. Gdyby dowiedział się, że jej małżeństwo tak naprawdę nie istniało. Arthur na początku był taki czarujący, zabawny i opiekuńczy, wypełniał lukę, którą pozostawił po sobie Heath, lecz tuż po ślubie zaczął się zamieniać w małego i złośliwego tyrana. Kat miała wówczas dwadzieścia jeden lat. Ta ogromna posiadłość stała się dla niej znienawidzonym więzieniem, a luksusowe życie okazało się fikcją i torturą.

- A czego ci brakuje?

- Jak możesz zadawać to pytanie, wiedząc, że mój mąż zmarł? - zapytała, udając oburzoną.

- Och, to żadna strata. - Machnął ręką. - Chociaż, prawdę mówiąc, pierwotnie planowałem najpierw złożyć wizytę właśnie jemu.

- Czego chciałeś od Arthura?

- Chciałem porozmawiać. O interesach.

Na dźwięk słowa „interesy” po jej kręgosłupie przebiegł dreszcz. Ostatnio to słowo kojarzyło jej się tylko ze złymi rzeczami.

- Jakich interesach? - spytała czujnie.

- To już nieważne.

Jego twarz znowu była nieprzeniknioną maską. Nie chciał, aby Kat cokolwiek z niej wyczytała.

- Nie sądzę, żeby Arthur chciał robić z tobą jakiekolwiek interesy. Nigdy o tym nie wspominał.

- Twój mąż omawiał z tobą swoje interesy?

Kat zmieszała się, spuściła głowę i bąknęła:

- Cóż, nie...

Prawdę mówiąc, Arthur niczego z nią nie konsultował. Jedynie wydawał rozkazy i wymagał ich wykonania. Zawsze wszystko miało być tak, jak on tego chciał. Już kilka tygodni po ślubie uświadomiła sobie, że ma być jedynie „żoną na pokaz”. Kobieta, która ma się elegancko i efektownie prezentować u boku męża, obwieszać się rodzinną biżuterią Charltonów, słynną w całej okolicy, i regularnie organizować przyjęcia, co było obsesją Arthura.

Dopiero z czasem zrozumiała, dlaczego miał takiego bzika na punkcie tych imprez. W ten sposób chciał mieć jak najwięcej okazji, by pokazywać ludziom, jak udane jest ich małżeństwo, ukrywając brzydką prawdę. Ich związek praktycznie nie istniał; był tak samo nieprawdziwy jak „pamiątki rodowe”, które były jedynie tanimi podróbkami. Oryginały zostały sprzedane już dawno temu.

- Nie miał w zwyczaju tego robić - dodała z wyrzutem w głosie.

- Tak myślałem - mruknął Heath.

Jakie interesy łączyły Heatha i Arthura? To pytanie nie dawało jej spokoju. Chciała zadać je wprost, ponieważ uważała, że jako wdowa po Arthurze ma do tego prawo, lecz zanim otworzyła usta, usłyszała na korytarzu odgłos znajomych kroków.

TLR

## ROZDZIAŁ DRUGI

Drzwi otworzyły się i do salonu wkroczyła śliczna, szczupła blondynka. Jej szwagierka, Isobel. Wracła z zakupów w sąsiednim mieście. Objuczona tuzinem eleganckich torebek, z wyniosłą miną, która mówiła, że wydała właśnie sumę pieniędzy, o jakiej zwykli zjadacze chleba mogą sobie tylko pomarzyć.

Kat westchnęła pod nosem na myśl o tym, że będzie musiała przeprowadzić z Isobel bardzo trudną rozmowę. Nie ulegało wątpliwości, że szwagierka nie pojmowała lub wzbraniała się przed zrozumieniem powagi sytuacji. Była na zakupach i nie miała problemu z korzystaniem z kart kredytowych. To się jednak niedługo zmieni; zostaną zablokowane i będą odrzucane przez każdy terminal. Isobel, tak samo jak Kat, zostanie zapewne bez grosza przy duszy.

Tej rozmowy jednak Kat nie chciała odbywać w obecności Heatha. Isobel, tak samo jak Arthur, przywykła do tego, że wszystko zawsze jest tak, jak ona tego chce, i nigdy nikogo nie słuchała. Kat z wysiłkiem przywołała na usta uprzejmy uśmiech, choć w środku każdą komórką nerwową protestowała przeciwko postawie szwagierki.

- Ależ miałam udany dzień! - zawołała Isobel. - Upolowałam taką...

Jej głos nagle ucichł, gdy zahaczyła spojrzeniem o sylwetkę potężnego mężczyzny stojącego przy oknie. W milczeniu zatopił w niej mroczne spojrzenie.

- Witam - rzuciła do nieznanego, uśmiechając się wdzięcznie i mobilizując wszystkie swoje talenty uwodzicielki.

Wpadł jej w oko, pomyślała Kat bez zdziwienia. W porównaniu ze zniewieściałymi chłopakami, z którymi Isobel zazwyczaj się zadawała, Heath jawił się jako idealny okaz prawdziwego mężczyzny. Swoją obecnością zdawał się wypełniać całe pomieszczenie. Głęboko osadzone czarne oczy były wiecznie czujne i mroczne, a gdy się uśmiechał... Dobry Boże, gdy się uśmiechał, cała jego imponująca fizjonomia zniecka zmieniała się prawie nie poznania. Właśnie w tej chwili na jego twarzy pojawił się seksowny uśmiech, który od razu ocieplił surowe oblicze.

- Witaj, Isobel.

- Wiesz, kim jestem? - zdziwiła się dziewczyna.

- Ależ oczywiście. Jesteś małą Isobel, która pięknie wydorosłała.

Twarz siostry Arthura pociemniała rumieńcem.

- A kim ty jesteś? - zapytała, trzepocząc zalotnie starannie wydłużonymi i podkreconymi tuszem rzęsami.

Kat na widok kolejnego uśmiechu Heatha poczuła, jak coś ściska ją w brzuchu. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że nie chodzi tutaj o irracjonalną zazdrość. Uśmiechnięty Heath stawał się mężczyzną porażająco pociągającym. Przez jej ciało przeszedł prąd; wszystkie nerwy zawibrowały. W głowie usłyszała pełen brutalnej drwiny głos Arthura: „Nadal marzysz o tym swoim Cyganie, prawda? Tylko on cię podnieca!”.

- Nie poznajesz Heatha? - wtrąciła, aby przerwać ten ciąg przykrych wspomnień i niewygodnych refleksji.

- Heath? - W oczach Isobel pojawiły się dwa wielkie znaki zapytania. - Jakiego Heatha?

- Heath Montanha - przedstawił się ze wzrokiem nadal w niej utkwionym.

Nic dziwnego. Mała dziewczynka, która miała zaledwie jedenaście lat, gdy Heath opuścił tę wioskę, w międzyczasie zmieniła się nie do poznania - rozkwitła, przeistoczyła w nader efektowną kobietę. Filigranowa blondynka, obdarzona wspaniałym ciałem, zawsze bezbłędnie szykowna. Przy niej Kat czuła się zbyt wysoka, patykowata. Znowu stała się nastoletnią, zakompleksioną chłopczycą.

Heath, wówczas jej oddany przyjaciel, zawsze ją wspierał i pocieszał. Śmiał się z dziewczyn, które w swoim mniemaniu były ósmym cudem świata; za nic miał modę, popularność wśród rówieśników i dopasowywanie się do otoczenia. Kat jednak potrzebowała akceptacji jak powietrza. To dlatego nęciło ją towarzystwo, do którego zyskała wstęp dzięki znajomości z Charltonami. Stąd wziął się jej ślub z Arthurem. Wierzyła wtedy, że wreszcie dostanie wszystko, o czym skrycie marzyła i fantazjowała od lat.

- Heath Montanha?

A więc porzucił nazwisko Nicholls, zauważyła Kat. Cóż w tym dziwnego? To naturalne, że pozbył się nazwiska rodziny, od której zawsze chciał się uwolnić. Było dla niego jak kajdany, które wreszcie zrzucił.

- Ależ egzotyczne nazwisko! - podekscytowała się Isobel. - Chyba nie angielskie...

- Brazylijskie - wyjaśnił.

- Pojechałeś do Brazylii? Dlaczego akurat tam? - zapytała Kat.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że Heath rzeczywiście mówił teraz z jakimś dziwnym, obcym akcentem.

- A dlaczego nie? - odparł półgębkiem, nie zerkając na nią.

- Z rozkoszą wybrałabym się do Brazylii! - zawołała Isobel, teraz już otwarcie flirtując z przystojnym przybyszem, który poświęcał jej całą swą uwagę.

Kat z pewnym żalem przypomniała sobie, że mężczyźni nigdy nie patrzyli na nią w taki sposób, w jaki patrzą na Isobel. Od męża nigdy nie uświadczyła takiego spojrzenia. Nawet w dniu ślubu, kiedy przecież każda kobieta pragnie czuć się piękna. Kiedy tylko zostali sami, wygłosił krytyczną tyradę dotyczącą jej wyglądu i zapowiedział, że wszystko trzeba w niej zmienić. Dopiero po jakimś czasie zrozumiała, dlaczego to zrobił.

- Rio de Janeiro. Słońce, morze, samba... - rozmarzyła się Isobel, poruszając się w tak muzyki, która rozbrzmiała w jej głowie. Po chwili rzuciła do Kat z wyraźną naganą: - Nie sądzisz, że powinnaś zająć się naszym gościem? Od jak dawna każesz mu tu stać bez drinka?

- Właśnie miałam zamiar to zrobić - skłamała.

Poczuła się głupio, skrytykowana przez szwagierkę za rażący brak gościnności. Dawno temu przyrzekła sobie, że jeśli kiedyś zdobędzie silną pozycję społeczną, przywita Heatha z otwartymi ramionami. Jej ambicje się spełniły, lecz nie dotrzymała słowa. Nie mogła. Zbyt wiele się między nimi wydarzyło.

- Zaraz każę przynieść herbatę.

- Herbatę? - powtórzył, krzywiąc usta. - Jakie to do bólu angielskie.

- Cóż, jestem Angielką - przypomniała mu ostrym tonem.

- W przeciwieństwie do mnie, tak? Jestem tylko... kundlem.

Jego oczy zapłonęły gniewem. Kat wiedziała, że wyzywa ją na pojedynek. Chce z nią walczyć. Dlaczego? I o co?

- Nie to miałam na myśli.



- Nie zaprzeczaj. Przecież to prawda. W moich żyłach płynie mieszana krew. Nie jestem czystej krwi Anglikiem jak ty i twoja rodzina. Wiedziałaś o tym.

Tak, nieraz półzartem snuli domysły na temat pochodzenia Heatha. Zastanawiali się, skąd się wzięły jego egzotyczne rysy twarzy i ciemna karnacja.

- Wreszcie udało ci się poznać prawdę? - zainteresowała się szczerze.

- Owszem. Twój mąż byłby wniebowzięty, wiedząc, że moje pochodzenie jest tak dalekie od arystokratycznego, jak zawsze sądził.

Widać było, że nie ma zamiaru powiedzieć nic więcej. Zacisnął usta, które wyglądały teraz jak prosta, cienka kreska. Kat zinterpretowała to jako kolejny znak sygnalizujący ogromną przepaść, jaka pomiędzy nimi wyrosła.

- To co z tą herbatą? - zapytała Isobel niecierpliwym tonem.

- Chyba zrezygnuję - odparł Heath. - Wybacz, ale nie mogę zostać dłużej. Mam pilną sprawę do załatwienia.

Zanim dokończył zdanie, już zarzucał na ramiona płaszcz. Na sercu Kat zacisnęły się nagle kleszcze panicznego lęku. A co, jeśli znowu odejdzie i nigdy nie wróci? Zerwała się z krzesła i pobiegła za nim.

- Heath, zaczekaj...

Wymaszerował z pokoju i zatrzymał się dopiero na końcu długiego korytarza. Bardzo powoli odwrócił się.

- Nie powiedziałeś, po co przyszedłeś.

- To przecież oczywiste - odparł.

- Nie dla mnie.

Usta wykrzywił mu grymas udający uśmiech, lecz w rzeczywistości będący jego zaprzeczeniem. Przez dłuższą chwilę świdrował ją wzrokiem.

- Przyszedłem cię zobaczyć - wyjąwił wreszcie. - Po cóż innego miałbym się tu fatygować?

- Zobaczyć mnie? - wydukała zdumiona.

- Tak. Zobaczyć ciebie, Lady Katherine - powtórzył powoli, niemal sylabizując. - Spojrzec w twoją twarz, a potem odejść. Tym razem na zawsze.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Taki był jego plan.

Naprawdę miał zamiar przyjść, zobaczyć, kim się stała, jak teraz wygląda, a potem po prostu odejść. Zaspokoić ciekawość i powrócić do swojego życia, tak skrajnie innego niż to, które kiedyś wiódł, a raczej heroicznie znosił, tutaj, w Yorkshire. Gdyby jej mąż nadal żył, zapewne zostałby dłużej, aby czerpać satysfakcję z zemsty. To byłby żaloszny, lecz piękny widok: Arthur Charlton i Joe Nicholls tonący na samym dnie. Tym dnie, na które niegdyś stracili jego. Nicholls już został wtajemniczony. Wiedział, że wszystko stracił. Heath uznał, że na razie to mu wystarczy.

Lecz to było, zanim spotkał się z Katherine. Gdy ją ujrzał, tę piękną kobietę, w którą się przeistoczyła, jego serce zaczęło bić szybciej, krew zawrzała w żyłach, a ciało wypełnił drapieżny głód. Wiedział, że musiałby najpierw wydrzeć sobie serce z piersi, aby móc spokojnie odejść i o niej zapomnieć. Myślał, że mu przeszło; że jego uczucia zgasły, obumarły. W ułamku sekundy, pomiędzy jednym uderzeniem serca a drugim uprzytomnił sobie, że się mylił i łudził. Nie, nie dał sobie jeszcze spokoju z tą kobietą. To nie miało nic wspólnego z zemstą, natomiast z dziką namiętnością - jak najbardziej. Seksualny głód zżerał go od środka. Wiedział, że istnieje tylko jedno wyjście.

Musi ją osiąść.

Choćby jeden, jedyny raz.

Musi poznać każdy kawałek jej ponętnego ciała, poczuć jej skórę na własnej skórze, usłyszeć jęki rozkoszy, kiedy zaprowadzi ją na sam szczyt ekstazy. Nie miał żadnych wątpliwości, że mu się to uda.

Gdy wszedł do pokoju, wystarczył moment, by poczuł tę odruchową, organiczną więź pomiędzy nimi. Więź na płaszczyźnie najbardziej podstawowej, cielesnej. Jej błękitne jak letnie niebo oczy zaszły mgłą, pociemniały, a źrenice rozszerzyły się. To była reakcja ciała, nad którą nie potrafiła zapanować. Zdał sobie sprawę, że jego pierwotny plan wymaga modyfikacji. Nie mógł, ot tak, zobaczyć jej i zniknąć. Pragnął jej, a co ważniejsze, chciał, aby ona również go zapragnęła. By przyznała się do tego przed sobą, i przed całym światem. Dopiero wtedy jego rany zagoją się i zabliznią.

Przybył tutaj żądny zemsty na jej bracie i mężu. Realizacja tego planu przebiegała na razie pomyślnie. Teraz jednak będzie się jeszcze musiał rozprawić z Katherine.

„Pociąga mnie Heath? Chyba postradałeś zmysły! - zawołała do Arthura oburzonego tonem. Pamiętała dokładnie tamtą rozmowę. - Spójrz na niego. Nie ma pracy, jest bez grosza przy duszy, brak mu klasy. Jak mogłabym chcieć kogoś takiego?"

Skrzywiła się, wspominając swoje słowa. Kłamała czy naprawdę w nie wierzyła? Świadomie zaprzeczała temu, co czuła?

- Już to kiedyś zrobiłeś - rzuciła szorstkim tonem, stając kilka kroków od niego. - Odszedłeś i myślałam, że nie wrócisz.

- Zgadza się. Możesz mi wierzyć, że nie chciałem tutaj wracać - rzucił ponuro.

Naprawdę nie chciał. Zamierzał zerwać wszelkie więzi z tym miejscem i życiem, które tutaj wiódł, lecz los spletał mu figła. Charlton i Nicholls próbowali jakichś brudnych sztuczek z jedną z firm Heatha, nie wiedząc, że on jest jej właścicielem. Na fali gorzkich wspomnień postanowił raz na zawsze zakończyć porachunki z tym dwojgiem ludzi, którzy zamienili jego życie w piekło. Plan zemsty opracowywał powoli, ostrożnie. W międzyczasie Arthur Charlton padł ofiarą swojego dekadentckiego stylu życia. Na ringu został więc tylko Nicholls.

- Wróciłem, bo mam tu coś do załatwienia.

- Co takiego?

Posłał jej drapieżny uśmiech.

- Chyba się domyślasz. Pewne niewyrównane rachunki.

Przez chwilę miał ochotę wyjawić jej wszystko; wtajemniczyć ją w to, co się stało i co się stanie. Powiedzieć, że ma w garści zarówno Nichollsów, jak i Charltonów, że może zacisnąć pięść i ich zgnieść. Ale nie chciał jeszcze na razie nic mówić. Chciał się jej najpierw odwdzińczyć pięknym za nadobne. Pokazać, jak to jest, gdy druga osoba depcze ci serce. Każe jej cierpliwie czekać. Jeśli Kat mu się odda, zrobi to tylko z powodu jego bogactwa. Ulegnie mężczyźnie, którym się stał - a nie którym kiedyś był. Tamtego Heatha nigdy nie chciała. Porzuciła. Zdradziła.

Będziesz mnie prosić i błagać, spragniona i wygłodniała - mówił do niej w myślach. Zajrzał głęboko w jej oczy i zyskał pewność, że go pragnie. Tak, padnie na kolana

i będzie go prosić, aby ją posiadał. Nie zaciągnie jej siłą do łóżka; to byłoby poniżej jego poziomu. Kobiety same do niego lgnęły.

Gdyby nadal był porywczym nastolatkiem, chwyciłby ją gwałtownie w ramiona, przyparł do ściany i... Nieważne. Już nie był tamtą osobą. Czas i doświadczenie nauczyły go, że mądrze jest ukrywać prawdziwe uczucia i panować nad emocjami.

- Rachunki? Kogo masz na myśli?

Pytanie było zbędne. Znała odpowiedź. Wrócił rozprawić się z ludźmi, którzy w przeszłości traktowali go tak okrutnie. Z niepokojem pomyślała: czy na mnie też chce się zemścić?

- Po co pytasz, skoro wiesz? Twojego brata. I męża, gdyby mi nie uciekł w zaświaty.

- A co ze mną? - dodała cichutkim głosem.

- Chciałem cię tylko zobaczyć.

Jego głos był zdumiewająco łagodny... podejrzenie łagodny. W jego oczach dostrzegła mroczny błysk będący zaprzeczeniem jego tonu. Wiedziała, że musi się mieć na baczności.

- Już mnie zobaczyłeś. Co teraz?

Jego twarz przeciął drapieżny uśmiech. Wyszczrzył zęby, tak jak wilk obnaża kły. W jednej chwili jakby spadła z niego cywilizowana powłoka i stał teraz przed nią mężczyzna dziki, nieokiełznany, nieprzewidywalny. I niebezpieczny.

- Teraz wychodzę.

- I już nie wrócisz? - zapytała niepewnie.

- To zależy.

- Od czego?

- Od ciebie.

- A co ja mam z tym wszystkim wspólnego?

Widać było, że poirytowały go jej słowa.

- Myślałem, że to oczywiste. Czy jestem mile widziany w twoim domu?

Chciała udzielić na to pytanie prostej, jasnej odpowiedzi. Chciała, aby Heath znowu był taki jak kiedyś. Za tamtym Heathem tęskniła. Ale on już nie istniał. Tak samo jak ona nie była Kat sprzed wielu lat.

- Tak myślałem - mruknął posepnie.

Zbyt długo się wahała. Jego czarne oczy dostrzegły wątpliwości malujące się na jej twarzy. Lecz co mogła powiedzieć? Ten nowy, nieznany Heath budził w niej nowe uczucie, którego dawniej nigdy przy nim nie czuła.

Strach.

Lodowaty strach, który pełzał po jej skórze, przenikając w głąb, przyprawiając ją o drżenie. Miała złe przeczucia, jakby do jej życia miała się wedrzeć jakaś ciemność, którą sprowadził ten mężczyzna, dawny przyjaciel, a obecny... wróg?

- Żegnaj.

Odwrócił się, lecz ona nie mogła pozwolić mu odejść. Pragnęła mu powiedzieć tak wiele rzeczy, ale jeszcze nie znalazła słów, w które mogłaby ubrać swoje myśli i uczucia.

- Nie odchodź...

Kusiło ją, by wyciągnąć rękę i chwycić go za ramię, ale bała się go jak ognia. Jej ciało toczyło bój z umysłem. Nie, nie odchodź! - zawołała w duchu i wyrwała do przodu, biegnąc korytarzem w jego kierunku. Nagle potknęła się o krawędź wystającego kafelka i poczuła, że spada. Z jej ust uleciał głośny okrzyk zdumienia i przerażenia. Heath zareagował w okamgnieniu. Odwrócił się, jednym susem doskoczył do Kat i chwycił ją w powietrzu, chroniąc przed upadkiem. Wylądowała na jego twardym jak mur torsie. Jej piersi wgniotły się w jego żebra, a głowa spoczęła tuż przy jego sercu. Do jej nozdrzy wdarł się zapach jego ciała, cieplej, czystej skóry zmieszany z jakąś wodą kolońską z lekką nutą limonki. Dopiero teraz tak naprawdę zakręciło jej się w głowie. Oczy zaszły mgłą, a ciało jak ognista włócznia przeszło nagle, dzikie pożądanie.

Poczuła, że jego ciało napina się w reakcji na jej bliskość. Wiedziała, że powinna się odsunąć, oddalić, i to natychmiast, ale nie potrafiła się do tego zmusić. Poczuła się tak, jakby jednocześnie wpadła w pułapkę i wróciła do domu. Te dwa uczucia walczyły w niej, rozrywając serce. Nie wiedziała, jak się zachować. Stała więc nieruchomo, sparaliżowana, niezdolna do myślenia, oddychając z najwyższym trudem.

Jego chwyt rozluźnił się. Zaczął gładzić ciepłymi dłońmi jej ręce, jedyny kawałek skóry odkryty przez sukienkę z rękawami do łokci. Napięcie, które czuła, zmalowało, stopniało. Odprężyla się i łagodnie w niego wtuliła.

- Kat...

Usłyszała jego szept ponad głową, poczuła we włosach ciepły oddech. Uśmiechnęła się; coś rozświetliło ją od środka. Poddała się jego nieoczekiwanej czułości.

- Katherine...

Ten głęboki, męski głos... z nutą obcego akcentu. Głos znajomy, a jednak obcy. Czy to naprawdę jest Heath? - zapytała w myślach. Jej przyjaciel z dzieciństwa, wierny kompan? Nadal nie wierzyła, że można się aż tak zmienić.

- Heath...

Wypowiedziała to imię, aby dopasować je do tego nieznanego mężczyzny, który wypełniał jej zmysły. Udało jej się unieść głowę. Z bliska mogła się przyjrzeć zmianom, które w nim zaszły. Wokół nosa i ust czas wyrzył zmarszczki, kruczoczarne włosy na skroniach przyprószyła siwizna. Z tej perspektywy blizna, której autorem był Joe, była bardzo wyraźna: białe znamię na twarzy pokrytej opalenizną, którą przywiózł ze sobą z jakiegoś dalekiego kraju.

Kat nie była w stanie dalej analizować jego wyglądu. Nie była w stanie myśleć. Wiedziała jedynie, że powietrze zostało jakby naładowane zmysłową elektrycznością, która zapalała końcówki wszystkich jej nerwów.

Jej mózg odmawiał posłuszeństwa, jakby się stopił, wypalił. Obserwowała, jak piękne, seksowne usta Heatha wykrzywiają się i układają niemal w uśmiech. A potem brutalnie nacierają na jej drżące wargi...

Przez kilka chwil Kat znajdowała się w stanie dziwnego delirium. Świat zawirował, straciła poczucie rzeczywistości. Czuła, jak płonie, roztapia się i zatracą w tym intensywnym zmysłowym doznaniu.

Heath nigdy wcześniej jej nie pocałował. Zdarzyło się kilka razy, że cmoknął ją w policzek lub w czoło. Ich przyjaźń nie miała wyraźnego kontekstu erotycznego. Trzymali się za rękę, przytulali, i to mocno, lecz nigdy nie całowali. Nikt nigdy nie pocałował Kat tak, jak teraz zrobił to Heath - już nie chłopiec, tylko potężny, dorosły mężczyzna.

Była oszołomiona tą falą gorąca, która ją zalała. Czyżby to pożądanie? - zastanawiała się ledwie przytomnie. Ogień, który wybuchł w jej brzuchu, rozprzestrzenił się po całym ciele, docierał do najdalszych komórek nerwowych. Pomiędzy udami czuła coraz szybsze pulsowanie. Była zdezorientowana. A więc tak wygląda pociąg kobiety do mężczyzny? W małżeństwie niedane jej było zaznać tego uczucia. Czyżby Arthur miał rację, mówiąc, że nie jest w pełni kobietą?

Aż do tej pory.

Ta myśl zaszokowała ją, nawet przeraziła. Jej umysł jakby rozpadł się na dwie części. Z jednej strony miała ochotę zatracić się bez reszty w tym pocałunku, w tej rozkoszy, poznać smak nie tylko jego ust, ale odbyć z nim podróż na sam szczyt, w nieznaną, legendarną krainę cielesnej ekstazy, a z drugiej strony ogarnęła ją panika, chciała wyrwać się z jego uścisku, złapać oddech i ugasić ten pożar zmysłów.

- Heath...

Jego usta wchłonęły jej szept, który miał być protestem, lecz zabrzmiał jak gorączkowa zachęta. Poczowała, jak jego język wślizguje się pomiędzy jej wargi, przenosząc pocałunek na nowy, wyższy poziom intymności.

Bojąc się tego, czego tak bardzo pragnęła, spróbowała mu się wyrwać, ale on jeszcze mocniej ją do siebie przycisnął, zamykając w potężnych ramionach jak w żelaznym potrzasku. Zanurzył dłoń w jej włosach, trzymając ją za kark, i nagle pocałunek zupełnie zmienił charakter. Nie było już w nim ani śladu dominacji, tylko szokująca czułość. Całował ją powoli, zmysłowo, co, o dziwo, jeszcze silniej na nią działało niż tamten głęboki, gwałtowny pocałunek. Przygarnął ją mocno do siebie; poczuła potęgę jego podniecenia. Miała wrażenie, że jej kręgosłup i szkielet rozpuszczają się, i gdyby nie mocny chwyt Heatha, osunęłyby się na ziemię jak bezwładna lalka i zamieniłyby się w kałużę u jego stóp.

- Kat! - zawołała Isobel z salonu.

Kat zamarła. Heath również. Byli nadal wtuleni w siebie, ich wargi stykały się ze sobą, a ciała napierały na siebie. Oddychali szybko i płytko.

- Doczekam się tej herbaty? - odezwała się znowu Isobel.

Jakby przez ścianę Kat usłyszała nagły, gardłowy śmiech Heatha, przepelniony cynizmem wypływającym z jakiegoś mrocznego zakątka duszy. Magia pocałunku uleciała. Heath postawił Kat na ziemi i zrobił krok do tyłu. Twarde lądowanie, pomyślała, odzyskując poczucie rzeczywistości. Znowu wiedziała, gdzie się znajdują - w holu jej domu - lecz świat wydawał jej się teraz przewrócony do góry nogami. Poprawiła drżącą dłonią zmierzwione włosy. Gumka, którą związany był jej kucyk, gdzieś zaginęła, upadła na ziemię. Sukienka była pognieciona, zadarta wysoko ponad kolana. Bała się spojrzeć na Heatha; bała się ujrzeć jego ciemne, rozognione oczy, które - czuła to wyraźnie - wpatrywały się w nią intensywnie.

Czekał w bezruchu i milczeniu, niczym cień lub duch na obrzeżach jej pola widzenia, podczas gdy ona dalej usiłowała doprowadzić się do porządku, usunąć ślady tego, co przed chwilą miało miejsce. Wiedziała, że to niemożliwe; może poprawić ubranie, lecz nie wyrzuci tego z pamięci. Wreszcie skończyła i uniosła powoli wzrok. Od razu tego pożałowała. Miała wrażenie, że jego oczy zaraz wchłoną ją niczym dwie czarne dziury. Patrzył na nią spod półprzymkniętych powiek, a na jego nadal obrzmiałych od pocałunku ustach błąkał się uśmiech wyzuty z ciepła czy czułości. To był uśmiech triumfalny - uśmiech drapieżnika, który przed chwilą posmakował swojej ofiary.

Zadrzała, zachodząc w głowę, jak mogła do tego dopuścić? Wreszcie dowiedziała się, czym jest pożądanie, dzięki mężczyźnie, któremu nie mogła zaufać, tak samo jak swojemu mężowi.

- Gdybyś wiedziała, jak długo na to czekałem... - Jego aksamitny szept przerwał buczącą w uszach ciszę. - Czekałem na to latami...

- Teraz poczekaś sobie jeszcze dłużej - syknęła, zaciskając dłonie w pięści. - Do końca życia. Bo to się nigdy nie powtórzy!

Sama myśl o tym, że jej dawny przyjaciel, osobisty ochroniarz i bratnia dusza już wtedy w ten sposób o niej myślał, była szokująca.

- Jesteś tego pewna, Lady Katherine? - zapytał z uniesioną brwią, nie kryjąc rozbawienia. - Chcesz powiedzieć, że nie chciałaś tego? Nie pragnęłaś? Nie sprawiło ci to przyjemności? Najmocniej przepraszam...



Kat zdumiała nagła zmiana jego tonu i wyrazu twarzy. Zniknęła szydercza, niemal pogardliwa mina, a zastąpił ją ciepły, łagodny uśmiech. Naprawdę ją przeproszał? Dopiero po chwili dostrzegła, że wpatruje się w jakiś punkt za jej plecami. Odwróciła się i kątem oka ujrzała Isobel.

- Przepraszam, że przeze mnie nie doczekałaś się herbaty - sumitował się aksamitnym głosem. - Ja i Lady Katherine musieliśmy jednak... zamienić kilka słów.

Kat nadal czuła, że w jej żyłach zamiast krwi krąży płynny ogień. Głód, który obudził jego pocałunek, nie chciał ustąpić. Czy on czuje to samo?

Sądząc po reakcji jego ciała, po żarliwości pocałunku, tak. Wobec tego jakim cudem jest w stanie to tak perfekcyjnie maskować, skoro ona ledwie stoi na nogach, jakby podłoga falowała, a kula ziemską nadal się kołysała?

- Już wam nie przeszkadzam. Wypijcie spokojnie herbatę - rzekł z wystudiowaną galanterią.

Kat odchrząknęła i zdobyła się na uprzejmy ton.

- Jesteś pewny, że nie znajdziesz dla nas wolnej chwili?

Potrząsnął głową.

- Niestety. Jestem umówiony.

- Gdzie się zatrzymałeś?

- W High Farm. Twój brat nalegał, żebym u niego zamieszkał.

- To niemożliwe! - wyrwało się Kat. - Joseph by nigdy...

- Jesteś pewna? - przerwał, świdrując ją wzrokiem. - Twierdzisz, że kłamię?

- W takim razie nie zazdroszczę ci - wtrąciła Isobel. - Odkąd Kat się wyprowadziła, High Farm popadło w ruinę. Nie ma kto dbać o dom. O wiele wygodniej by ci było...

- Heath da sobie radę. - Kat bała się, że szwagierka zaproponuje mu jeden z wolnych pokoi na piętrze.

- Oczywiście, że dam sobie radę. Mieszkałem już w gorszych warunkach - dodał z parodią uśmiechu na ustach.

Jego spojrzenie było wyzywające i natarczywe, jakby chciał, by Kat skomentowała jego wypowiedź, lecz ona nie miała odwagi tego zrobić. To prawda, Heath dawniej rzadko kiedy był wpuszczany do domu, nie wspominając o spaniu w sypialni. Z tyłu domu

stała mała szopa, odcięta od prądu i wody. Został tam wygnany po pogrzebie ojca Kat. Od tamtej pory już nigdy nie spał w domu. Kat miała wtedy piętnaście lat i nie była w stanie zmienić zdania brata. Zawsze dziwiła się, dlaczego Heath znosi takie upokarzające traktowanie. Dopiero po jakimś czasie wreszcie postawił się Josephowi. I odszedł.

- Twój brat tym razem cieplej mnie przywitał - oświadczył z ponurą satysfakcją.

Nie czekając na odpowiedź, odwrócił się i wyszedł, nie oglądając się za siebie. Kat wpatrywała się w jego mroczną sylwetkę. Szedł wolnym, lecz stanowczym krokiem. W jej głowie kotłowały się myśli, a w piersi emocje.

- Twój brat zna tego faceta? - zapytała Isobel, stojąc za jej plecami.

- Heath kiedyś mieszkał w High Farm. Pracował jako stajenny.

- Ten Cygan? To był on? - zdumiała się.

Kat jedynie skinęła głową.

Heath zatrzymał się na chwilę. Być może usłyszał słowa Isobel, które uleciały na wietrze w jego stronę. Po chwili ruszył dalej, tym razem maszerując dwa razy szybciej.

„Niewyrównane rachunki”. Co mógł mieć na myśli?

Istniało tylko dwóch mężczyzn, z powodu których Heath po tylu latach chciałby przebyć tak daleką drogę, aby się na nich zemścić.

Jej brat i jej mąż.

Arthura zabrała śmierć, zanim Heath zdołał go dorwać. To na pewno wywołało w nim silne uczucie frustracji. Pozbawiony możliwości odwetu, na kogo teraz będzie polował, aby zaznać smaku zemsty?

Jej dłoń bezwiednie powędrowała do ust. Opuszkami palców dotknęła warg, wciąż opuchniętych po pocałunku, który miał miejsce kilka minut temu. Co oznaczał ten pocałunek? W niej obudził niezgłębione i zdumiewające pokłady nieuświadomionego pożądania, natomiast Heath zdawał się zupełnie niewzruszony, nawet obojętny na to, co się stało. Fizycznie był podniecony, poczuła to wyraźnie, lecz pod względem emocjonalnym - zimny jak bryła lodu.

- A więc Heath wrócił? - Jej rozmyślania przerwał głos Isobel. - Nigdy bym nie zgadła, że tamten chłopak zamieni się w takiego mężczyznę.

Ja też nie, dodała Kat w myślach.

Dzień, o którym dawniej marzyła, wreszcie nadszedł, lecz nie miał nic wspólnego z jej wyobrażeniami. Chłopiec, za którym tęskniła, już nie istniał. Heath zamienił się w groźnego mężczyznę o czarnym sercu, jak wilki, które czasami grasują po wrzosowiskach w poszukiwaniu ofiary, aby zatopić w niej kły i pazury.

Heath kroczył teraz w stronę High Farm. Opętany żądzą zemsty. Nieprzewidywalny, niebezpieczny. Kat poczuła, jak zimne kleszcze paniki zaciskają się na jej sercu. Przebiegła przez korytarz do salonu i chwyciła za telefon. Wybrała numer brata.

- Odbierz, błagam! - szeptała pod nosem, trzęsąc się z nerwów.

Wysłuchiwała się w sygnał i modliła w duchu o to, aby Joseph podniósł słuchawkę. Niestety, po kilkunastu sekundach usłyszała głos automatycznej sekretarki. Nie zostawiła żadnej wiadomości. Nie potrafiłaby ubrać w słowa tego lęku, który paraliżował zdolność trzeźwego myślenia.

- Nie wiem, po co mężczyzna taki jak Heath miałby mieszkać w High Farm - odezwała się Isobel, wchodząc do salonu. - Przecież ten dom to ohydna nora. Nikt o zdrowych zmysłach nie zechciałby tam wejść, a co dopiero nocować.

Isobel zabrała swoje torby z zakupami i, zapomniawszy o herbacie, udała się do swojego pokoju.

„Ohydna nora”... Słowa szwagierki wywołały u Kat lawinę przykrych wspomnień. Boże, ile razy w życiu słyszała, jak ludzie tymi i podobnymi słowami opisywali jej dom, kiedy jeszcze w nim mieszkała. W szkole była wyśmiewana przez koleżanki ze względu na swój chłopięcy charakter i wygląd, brak stylu, znoszone, niemodne ubrania oraz właśnie mieszkanie w High Farm, które już wtedy nazywane było norą i rudera.

Ale nawet mieszkając w „norze”, była szczęśliwsza niż teraz lub w jakimkolwiek momencie swojego małżeństwa, otoczona luksusem i prowadząca wystawny tryb życia jako członkini rodu Charltonów. Zresztą, jak później odkryła, za całym tym bogactwem kryła się mroczna tajemnica. Nie miała o tym pojęcia, gdy pierwszy raz ujrzała posiadłość Grange od środka i poznała jej mieszkańców, tak różnych od jej zwaśnionej rodziny.

Och, tak bardzo chciałyby cofnąć czas! Pragnęła odzyskać dawne życie, z czasów, gdy jej ojciec jeszcze żył. Kiedy wszystko było ciepłe, jasne i niewinne. Lecz to już minęło bezpowrotnie. I nigdy nie wróci.

Chłopiec, którym był Heath, już nie istniał, tak samo jak dziewczyna, jaką była Kat. Lata, które od tamtej pory minęły, zmieniły ich na zawsze.

Przypomniała sobie to, co się dzisiaj między nimi wydarzyło. Czy naprawdę chciałabym wrócić do czasów, kiedy Heath i ja byliśmy tylko przyjaciółmi? - pytała się w myślach. I udzielała sobie szczerzej odpowiedzi: nie. Na ustach i na języku nadal czuła smak ich pocałunku, a w piersi i w brzuchu wciąż tliło się pożądanie. Nigdy wcześniej nie знаła tego uczucia. Nie wiedziała, jak to jest być kobietą - istotą zmysłową.

Potrząsnęła głową, odpędzając od siebie te myśli. Miała ważniejsze sprawy na głowie. Wiedziała, że będzie musiała pójść do High Farm, aby sprawdzić, co się tam dzieje. W salonie zaczął wybijać równą godzinę zegar, który niegdyś należał do dziadka. Uświadomiła sobie, że minęło dopiero sześćdziesiąt minut, odkąd Heath wkroczył do Grange.

A więc całe jej życie zmieniło się diametralnie w ciągu zaledwie jednej godziny. Była zdumiona tą obserwacją i dezorientowana zmianą, która zaszła w jej wnętrzu. A przede wszystkim była zagubiona. Nie miała pojęcia, co się wydarzy. Nie znała uczuć, myśli i zamiarów Heatha.

Bała się myśleć o tym, jaką rolę może znowu zacząć odgrywać w jej życiu.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

„Ten dom to ohydna nora...”

Słowa Isobel odbijały się echem w głowie Kat, kiedy nazajutrz szła po wyboistej drodze prowadzącej do High Farm. Trudno się było nie zgodzić z tym opisem. Dom, w którym się wychowała, już wtedy był zaniedbany. Jej matka umarła, gdy Kat miała siedem lat. Od tamtej pory, przy bardzo skromnym budżecie rodzinnym, opiekowanie się domem było szalenie trudnym zadaniem. Po śmierci ojca wprowadziła się do nich młoda żona Josepha. Frances jednak była delikatną kobietą, słabą fizycznie, na dodatek osłabioną zbyt wczesną ciążą. Zmarła na serce tuż po wydaniu na świat synka.

Biedna Frances nienawidziła High Farm. Wyszła za Josepha przekonana, że jest właścicielem jakiejś okazałej posiadłości ziemskiej, a zamiast tego została sprowadzona do tego zaniedbanego, podupadłego domu na dzikich wrzosowiskach. Nic dziwnego, że Frances zabiegała o towarzystwo Charltonów i stanęła po stronie męża, który wówczas usiłował wyrzucić Heatha z domu. Potrzebowali jego pokoju, by zamienić go na dziecięcy pokój. Heath został wygnany do szopy. Przychodził do kuchni tylko po to, by odebrać posiłki.

Sam widok farmy sprawił, że Kat zadrżała. Opatuliła się mocniej szalem przed porwistym wiatrem. Dom został zbudowany w dziewiętnastym wieku - na kamiennej płycie przymocowanej nad drzwiami widniała data: tysiąc osiemset siedemdziesiąty piąty rok - na wzgórzu, któremu zawdzięczał swoją nazwę - High Farm, czyli Wysoka Farma. Niegdyś był to największy budynek w okolicy. Wyglądał niczym forteca wzniesiona z szarego kamienia, z wąskimi oknami zatopionymi w grubych murach. Przez owe okienka wpadało bardzo mało światła, przez co wewnątrz panował wieczny półmrok. Z budynku wyrastały dwa wysokie kominy, które już od dawna nie wypuszczały kłębow dymu. Kat pamiętała, jak jej ojciec zawsze rozpalał ogień w kominku z okazji świąt Bożego Narodzenia, dzięki czemu pustawy, brzydki umeblowany salon stawał się ciepły i przytulny.

Ale to było dawno temu. Kiepskie centralne ogrzewanie sprawiało, że w domu panował chłód, a po korytarzach szalały przeciągi. Nawet drzewa na tyłach domu były permanentnie przekrzywione, uginając się pod naporem wiatru. Dlaczego Heath posta-

nowił się tutaj zatrzymać? - rozmyślała, zbliżając się do domu. Mógł z łatwością znaleźć o wiele wygodniejsze miejsce w wiosce albo zameldować się w hotelu w sąsiednim mieście. Weszła do środka.

- Joe?

Wnętrze tonęło w mroku; żadne światło nie było włączone. Cisza buczała w uszach. Kat ruszyła w stronę salonu. Chciała tu przyjść wczoraj, ponieważ uczucie niepokoju było nie do wytrzymania. Lecz kiedy tylko odłożyła słuchawkę, nie dodzwoniwszy się do brata, wizytę złożyła jej pani adwokat. Przyniosła złe wieści, które wyssały z Kat całą wolę życia. Po rozmowie z kobietą położyła się do łóżka i leżała tak aż do rana. Nie było jej dane zaznać choćby kilku sekund snu.

Rano Joseph również nie odebrał telefonu. Kat ubrała się pospiesznie, nie jedząc nawet śniadania, i wyruszyła do High Farm.

- Joe?

- Kto to?

Siedział w kącie na zdezelowanym fotelu. Kat od razu poznała, że znowu pił. Sądząc po jego przekrwionych i podkrążonych oczach oraz nieogolonej, sonej twarzy, zaczął wlewać w siebie alkohol już wczoraj.

- A, to ty - wybełkotał pod nosem.

Zapaliła światło i od razu tego pożałowała. Brat był w jeszcze gorszym stanie, niż przypuszczała. Wyglądał jak trup, który powstał z martwych. Jego ubrania były brudne i wymięte; zapewne w nich spał. Tu, na fotelu.

- Joe, co ci się stało?

- On wrócił...

- Kto?

- A jak myślisz? - warknął.

Położył dłonie na oparciach fotela, aby się podnieść, lecz runął z powrotem, jęcząc i sapiąc.

- Siedz - rozkazała. - Nie wstawaj.

Położyła rękę na jego ramieniu, krzywiąc się, gdy do jej nozdrzy wdarł się odór przetrawionej whisky. Wiedziała, że od jakiegoś czasu Joseph ma problem z alkoholem.

Nie słuchał jej prośb, grózb i dobrych rad; widocznie wolał patrzeć na życie i świat przez dno butelki.

- A nie mówiłem, że wróci? Cholerny Heath Monta... do diabła z nim i jego nowym nazwiskiem - wybulgotał gniewnie.

- Heath tu był?

Głupie pytanie. Przecież wiedziała, że Heath już się widział z Josephem. Uznała jednak, że tylko dzięki rozmowie prowadzonej w ten sposób wyciągnie coś z brata.

- Nie był, tylko jest. Wrócił jak zawszony pies do starej budy. - Joseph niemal wypłukał z siebie te słowa. - Wiedziałem, że ojciec popełnił błąd, przynosząc to śmierdzące kukułcze jajo...

- Ładnie powiedziane - rzekł niski, męski głos.

Joseph wbił mętny wzrok w mężczyznę, który wkroczył do pokoju, lecz jego głowa po chwili znowu opadła. Wymruczał pod nosem siarczyste przekleństwa. Kat natomiast nie mogła oderwać oczu od Heatha. Znowu uderzyło ją to, jak się zmienił. Nie potrafiła jeszcze w myślach zastąpić jego młodzieńczej postaci wizerunkiem tego nowego, dorosłego Heatha.

Miał na sobie podkoszulek i dżinsy. Taki strój powinien go odmłodzić, lecz te ubrania były nowe i drogie. Śnieżnobiała koszulka opinała jego wyrzeźbiony tors, podkreślając szerokie barki i płaski brzuch. Markowe spodnie były idealnie dopasowane do wąskich bioder i długich, smukłych nóg. Dawniej, kiedy mieszkał i pracował tu, na farmie, również nosił koszulki i dżinsy, lecz tak znoszone, że aż bezkształtne. Poza tym tamten chłopak nigdy nie miał na nogach tak eleganckich, szytych na miarę butów ze skóry.

Emanował zdrowiem, siłą i seksapilem. Kat zachwyciała się w duchu jego opaloną skórą, lśniącymi, czarnymi włosami i doskonałą sylwetką. Szmaragdowy kolczyk w uchu migotał i błyszczał, dodając jego aparycji czegoś egzotycznego i ekstrawaganckiego.

- Pamiętaj, senior Nicholls, że kukułka to wyjątkowy ptak. Z czasem staje się tak duży i silny, że wyrzuca resztę piskląt z gniazda - zauważył Heath spokojnym głosem. - Wypycha je jedno po drugim, dzięki czemu, tak jak ja, ostatecznie przejmuje dla siebie całe gniazdo - zakończył triumfalnie.

- Chcesz powiedzieć, że... - urwała, nie mogąc uwierzyć w to, co słyszy. Dopiero po chwili zdołała z siebie wydusić: - High Farm należy do... ciebie?

Przytaknęła.

- Nie! - Potrząsnęła gwałtownie głową, jej rozpuszczone włosy zafalowały w powietrzu.

Czuła, że blednie i nagle słabnie.

Chwyliła się poręczą fotela, by nie stracić równowagi.

- Nie wierzę...

- On mówi prawdę - odezwał się Joseph zrezygnowanym tonem. Kat spojrzała na niego nadal okrągłymi ze zdumienia oczami. - Jest teraz właścicielem tej rudery.

- Przecież mówiłem, że się tu zatrzymuję - przypomniał jej Heath z zimnym uśmiechem na ustach.

Wbił dłonie w kieszenie spodni i oparł się o ścianę. Jego nonszalancka poza kontrastowała z ostrym, świdrującym spojrzeniem.

- Myślałam, że zatrzymasz się tutaj jako gość, a nie właściciel!

- Och, nieistotny niuans - odparł, niemal chichocząc.

Sama myśl o tym, że ktoś, kto kiedyś był jedynie służącym, stajennym, traktowanym gorzej niż konie, którymi się opiekował, po latach stał się zamożnym posiadaczem tej podupadłej, lecz ogromnej posiadłości, była niewiarygodna, wręcz absurdalna.

- Od kiedy jesteś właścicielem? - zapytała drżącym głosem.

- Od ubiegłego miesiąca.

Kat nadal walczyła z szokiem, który nią zawładnął. Miała wrażenie - a raczej nadzieję! - że to tylko zły sen. Wszystko jednak wydawało się tak rzeczywiste. Ten zimny pokój. Opanowany, zadowolony z siebie Heath. Odór alkoholu roztaczany przez brata. Jej dudniące serce i dygocące ręce.

Nie, to nie był sen.

- Od tak dawna? Dlaczego nie raczyłeś mnie wczoraj o tym poinformować? - zapytała z wyrzutem.



- Och, przemknęło mi to przez myśl - odparł lekko. - Wiedziałem jednak, że prędzej czy później się dowiesz. Wołałem również, aby tę informację przekazał ci brat. Żebyś ją lepiej przyjęła.

- Lepiej? - zachnęła się. Poczuła, jak w jej piersi rośnie fala gniewu. - Zawłaszczyłeś sobie mój rodzinny dom! Jak ci się to udało?

W jej głowie pojawiła się obrzydliwa, mdląca myśl. Zerknęła na brata. Nie, Joseph na pewno by ją poinformował, że sprzedał dom...

Heath rzucił jej ostre i zimne jak sopel spojrzenie.

- Wygrałem go w karty.

- Żartujesz sobie ze mnie - odrzekła z niedowierzaniem.

Joseph potrząsnął głową, mamrocząc pod nosem.

Kat nie była w stanie zrozumieć ani jednego słowa. Jej wzrok znowu zderzył się ze wzrokiem Heatha.

- Nadal nie jesteś w stanie źle myśleć o swoim kochanym braciszku? - zapytał z ironią. - Nie jesteś w stanie uwierzyć, że zabawiał się w kasynie? I nie ma talentu do gry w karty?

- Joe nie byłby aż takim głupcem, żeby zastawić nasz dom. Naszą farmę.

Heath milczał, wpatrując się w nią z uniesionymi brwiami. Wydawał się rozbawiony, gdy Joe odezwał się nagle:

- Miałem pecha. Cholernego pecha... wystarczyła jedna dobra karta...

Kat poczuła nagle, jak brutalna, koszmarna prawda wdziera się do głowy i rozrywa jej mózg. Ugięły się pod nią kolana. Oddech ugrzązł w płucach.

- Przegrał całą farmę? - zapytała wreszcie.

- Calutką. Co do cegiełki. Co do centymetra. Ale nawet to nie pokrywa całego długu. Nadal jest mi sporo winny.

- To prawda, Joe?

- Źle się czuję - wybełkotał winowajca. - Chyba zaraz się pochoruję...

Heath natychmiast podbiegł do niego, załadował go sobie na plecy jak worek ziemniaków i wyniósł z salonu do kuchni, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Zanim Kat otrząsnęła się z szoku i pobiegła za nimi na chwiejnych nogach, brat leżał już na podłodze z morką szmatką na czole. Miał zabrudzone usta i koszulę. Cuchnął jeszcze mocniej niż wcześniej.

- Zapakuję go do łóżka - rzuciła odruchowo, lecz po chwili wahania dodała: - Zakładam, że nadal ma łóżko w tym domu... w twoim domu?

- To samo co zawsze. W tym samym pokoju - potwierdził Heath. - Zaniosę go tam.

Wspinając się ostrożnie po wyszczerbionych i popękanych schodach, Kat dopiero teraz zdała sobie sprawę, ile czasu minęło od jej ostatniej wizyty w High Farm. Nawet kiedy od wielkiego dzwonu niechętnie tu zaglądała, nigdy nie zapuszczała się na górę. Pełna obaw przed tym, co zobaczy, weszła do sypialni Josepha.

Łóżko, na które Heath rzucił bezwładne ciało, wyglądało jak wyciągnięte ze śmietnika. Prześcieradło było poplamione i zapocone. W pokoju można się było udusić kurzem, zapewne nie był sprzątny od tygodni, może miesięcy. Zasłony dyndające przy oknie były naderwane i wpuszczały do środka słabe promienie szarawego światła, które barwiło wnętrze na popielaty kolor.

Kat podeszła do łóżka i okryła brata kołdrą. Heath wymaszerował z pokoju bez słowa. Nachyliła się, aby zdjąć bratu buty. Szarpała się ze sznurowadłami, gdy nagle wrócił Heath i postawił na stoliku przy łóżku wielką butelkę wody i szklanę.

- Jeśli po przebudzeniu wleje to w siebie, szybciej wróci do formy - wyjaśnił.

- Dziękuję - mruknęła.

Sznurowadła lewego buta były tak poplątane, że do jej oczu napłynęły łzy irytacji. Wiedziała, że za tymi łzami w kolejce czekają inne, o wiele poważniejsze i bardziej obfite.

- Ja to zrobię - usłyszała głos Heatha i poczuła na ramieniu dotyk jego chłodnej dłoni.

Odskoczyła jak poparzona. Pożałowała swojej reakcji, gdy ujrzała, jak zaciska szczękę i gromi ją srogim wzrokiem.

Wstała i odsunęła się. Heath w kilka sekund poradził sobie z supłami. Zdjął but i rzucił na podłogę. Towarzyszący temu głuchy odgłos jedynie podkreślił panującą w pomieszczeniu ciszę.

- Dziękuję za pomoc - mruknęła ponownie.

Heath machnął ręką, jakby odbijając w powietrzu jej słowa, które widocznie nic dla niego nie znaczyły.

- Chciałem przynieść jakieś środki przeciwbólowe, ale uznałem, że to zły pomysł. Biorąc pod uwagę jego stan, mógłby się udławić tabletkami. - Po chwili namysłu dodał: - Albo je przedawkować.

- Można by pomyśleć, że życzysz mu śmierci - rzuciła przytłumionym głosem. - Przecież wiem, jak bardzo go nienawidzisz. Jego śmierć byłaby dla ciebie powodem do radości.

W oczach Heatha dostrzegła błysk furii. Natychmiast zorientowała się, że palnęła głupstwo.

- Przepra...

Zanim zdążyła dokończyć, Heath już wyszedł z pokoju, pozostawiając za sobą niemal namacalną lunę swojego gniewu. Sumienie kazało Kat pobiec za nim. Kiedy dobiegła do schodów, on był już na dole, zmierzając ku drzwiom. Przez okno ujrzała zaparkowane z boku domu auto - wielki, czarny, lśniący samochód. Wiedziała, że kiedy Heath do niego wsiądzie, odjedzie z piskiem opon i nie będzie już mogła go przeprosić.

- Heath, proszę, zaczekaj!

Nawet nie wiedziała, czy ją usłyszał. Ku jej zdumieniu zatrzymał się w pół kroku. Zbiegła prędko po schodach i wyhamowała tuż przy jego plecach, głośno łapiąc oddech. Jej zmysły zaatakowało bijące od niego ciepło i przyjemny, męski zapach skóry. Przytknęła powieki i napełniła nim płuca. Już po chwili poczuła, że w jej żyłach płynie nie krew, a gorąca lawa.

- Proszę - wyszeptała, nie wiedząc nawet, o co go prosi.

Odwrócił się powoli, jak w zwolnionym tempie, jednocześnie robiąc krok w tył. Jego oczy żarzyły się tak piekielnym gniewem, że trudno było jej wytrzymać to spojrzenie. Miała wrażenie, że zaraz spłonie i zamieni się w stertę popiołu. Nie mogła jednak pozwolić, by zawładnął nią strach.

- Przepraszam. Naprawdę przepraszam - szeptała szczerze, splatając dłonie przy ustach.

Heath miał ochotę chwycić ją, zamknąć w swoich objęciach i znowu zmiażdżyć jej słodkie wargi swoimi głodnymi ustami.

Przysiągł sobie jednak, że już nigdy tego nie zrobi.

Nawet jeśli, tak jak w tej chwili, w jego żyłach krew będzie płynąć niczym rwący potok, szumiąc w uszach. Nawet jeśli całe jego ciało będzie pulsować bolesnym pożądaniem. Nawet jeśli jej zapach, czyli mikstura subtelnych perfum, owocowego szamponu i jej własnej woni, będzie się wdzierał do jego nozdrzy, uniemożliwiając mu normalne oddychanie. Czerwona mgiełka pożądania zasnęła mu oczy. Był ślepy na wszystko dookoła; widział jedynie jej twarz. Zanurzał się i zatracał w tych oczach, ogromnych i błękitnych jak morze. Aby się w nich nie utopił, przeniósł wzrok na jej usta, różowe i rozchylone. Rozsadzała go ochota, żeby je pocałować, jeszcze szerzej otworzyć swoim językiem i spić z nich tę upojną słodycz.

Nie! Do diabła, nie! Nie podąży tą ścieżką, nawet jeśli to kumulujące się w nim pożądanie rozerwie go od środka na strzępy niczym granat. Mógłby ją mieć, tu i teraz. Oprzeć ją o brudną ścianę tego zapuszczonego korytarza i posiąść. Miał całkowitą pewność, że Kat nie stawiałaby oporu. Ona też tego chciała. To było w każdym jej spojrzeniu, każdym oddechu. W pocałunku, który odwzajemniła z taką pasją i uległością.

Jeszcze kilka lat temu nie wahałby się nawet przez sekundę. Był młody, dziki i nienasycony. Kierował nim instynkt, głód i pragnienie. Nigdy nie odmawiał kobietom, którym się podobał, a były ich tabuny.

Jednak z Lady Katherine Charlton sprawa przedstawiała się zupełnie inaczej. Należała do innego gatunku kobiet. Zanim ją pocałował, miał wrażenie, że jego pocałunek zrani jej usta, a dotyk pobrudzi skórę. Wtedy, na korytarzu w jej willi, przyplływ pożądania był tak potężny, że nie mógł się mu oprzeć. Pocałował ją i obudził w niej coś, co było lustrzanym odbiciem jego uczuć i emocji. Usłyszał jej ciche jęki rozkoszy, poczuł żar ciała. A przecież nawet jej nie dotknął! Dłonie nie wdarły się pod jej suknię. Lecz pewnego dnia to się stanie. Będzie go o to błagała. Życie nauczyło go między innymi tego, że każdy łakomy kąsek, każdy sukces, lepiej smakuje, kiedy się na niego długo czeka. Im większy apetyt, tym lepszy smak.

Będzie cierpliwie czekał, marzył i fantazjował. A to, co wreszcie dostanie, przerosnie jego najśmielsze oczekiwania.

- Wbrew temu, co ty i twój brat o mnie myślicie, nie jestem brutalnym monstrem - rzucił lodowatym tonem.

- Wiem o tym.

Na jej twarzy rzeczywiście malowała się skrucha. Oblała się rumieńcem aż po uszy i mocno zagryzła dolną wargę. Patrząc na to, ku swojemu zdumieniu poczuł ukłucie bólu. Miał ochotę wyciągnąć rękę i pogłodzić kciukiem jej miękkie usta, na których odbił się ślad po zębach.

- Przepraszam za tamte słowa. Wcale tak nie myślę.

- A ja tak myślałem. Tak, kiedyś życzyłem mu śmierci.

Wiedział, że ta odpowiedź ją zdumiała. Odrzuciła w tył głowę i otworzyła szeroko oczy. Czy mu się wydawało, czy naprawdę załśniły w nich łzy? Zbeształ się w myślach za tę tanią prowokację. Owszem, chciał ją oszołomić, obezwładnić, ale nie w taki niski sposób.

- Od tamtej pory jednak wiele się nauczyłem - dorzucił z powagą. - Chyba jest sporo racji w znanym porzekadle, że zemsta najlepiej smakuje na zimno.

Jego słowa przeszły ją na wylot i przyprawiły o drzenie na całym ciele. Kolejny raz poczuła rozdzierającą tęsknotę za chłopcem, który kiedyś był jej przyjacielem... A może się myliła? Może nigdy tak naprawdę nim nie był? Przypomniała sobie, jak zmienił się w ostatnich miesiącach ich znajomości, zanim wyjechał z Hawden. Odwrócił się od niej, oddalał coraz bardziej, aż wreszcie odszedł. Czy naprawdę ją lubił, czy tylko traktował ją jako wypełniacz czasu, gdy czekał na odpowiedni moment, aby uciec i zacząć nowe życie gdzie indziej, bez niej?

- Podobno zemsta jest też trucizną, którą chcemy uśmiercić innych, ale sami ją połykamy - odparowała po namyśle.

- Być może. Cóż, zaryzykuję - oświadczył z uśmiechem rekina, który na chwilę przeciął jego mroczne oblicze.

Mimo stanowczego tonu, ewidentnej fizycznej i psychicznej siły, Heath wydawał się człowiekiem zagubionym. Miała ochotę wyciągnąć rękę i ścisnąć jego dłoń tak jak

kiedyś, gdy byli młodzi. Jego twarz znowu była jednak nieprzeniknioną maską. Zdawał się nosić niewidzialną zbroję. Wzbraniał się przed każdą emocją i myślą, którą uznał za niepożądaną.

- Och, Heath...

Nie, nie zwracała się do mężczyzny, który stał przed nią, wysoki, zimny i twardy niczym pomnik. Zawołała do chłopca, który nie istniał, a którego - teraz już mogła się do tego przed sobą przyznać - kochała. Kochała tak mocno, że aż ją to bolało.

- Wracaj do brata, Katherine - rzekł autorytarnym tonem, wskazując ręką schody. - On cię potrzebuje.

A ty nie, odparła w myślach. Nie potrzebujesz mnie. I nie chcesz. Zrozumiałam aluzję. Zostawię cię w spokoju.

Odwróciła się, aby ruszyć schodami z powrotem na górę, kiedy nagle niczym piorun uderzyła ją pewna myśl. Przypomniała sobie o czymś... a raczej o kimś, i natychmiast przeszło ją poczucie winy. Nie chciała się odwracać, znowu patrzeć na tego potężnego, mrocznego i niebezpiecznego mężczyznę i czuć towarzyszącą temu burzę emocji szalejących jej w piersi, ale to była zbyt ważna sprawa, aby w tej chwili myśleć tylko o sobie.

- Gdzie jest Harry?

Zmroziła ją myśl o tym, że jej jedenastoletni bratanek mógłby zobaczyć swojego ojca w takim stanie. To złamałoby mu serce. Wiedziała, że Harry jest bardzo wrażliwym i biednym chłopcem. Nie miał matki, tylko ojca, który w chwilach kryzysu zupełnie się załamywał i zaniedbywał siebie tak samo jak farmę.

- Jest w szkole.

- Ale jak do niej dotarł? Nie może sam tak daleko...

- Podrzuciłem go - przerwał jej Heath.

Na chwilę odebrało jej mowę.

- Zawiozłeś go do szkoły? - wydusiła z siebie wreszcie.

- Skąd to zdumienie? - spytał urażony. - Dzieciak musiał pójść do szkoły, a nie miał go kto tam zabrać. Wypadło na mnie. - Wzruszył ramionami.

Niespodziewany przejaw wspaniałomyślności u człowieka, który nie miał żadnego, absolutnie żadnego powodu zwracać sobie głowy jakimś obcym dzieckiem, a już

zwłaszcza synem znienawidzonego człowieka. Byłoby w pewnym sensie rzeczą zrozumiałą, gdyby darzył Harry'ego niechęcią. To przecież jego przyjście na świat utwierdziło Josepha w przekonaniu, że w High Farm nie ma miejsca dla Heatha.

- To miłe z twojej strony. Dziękuję.

- Harry to tylko dzieciak. Nie ma z tym wszystkim nic wspólnego.

- Wiem, ale...

- Wracaj do brata - powtórzył.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł z domu.

Kilka chwil później Kat usłyszała, jak zapala silnik auta i odjeżdża. Jednocześnie dobiegł ją z góry odgłos jęków Josepha. Co prawda uważała go za pijanego idiotę, ale rzeczywiście w tym momencie potrzebował opieki. Być może, gdy wytrzeźwieje, da się z nim poważnie porozmawiać o tym, co mogą zrobić w tej katastrofalnej sytuacji.

Wbiegła po schodach do sypialni. Joe głośno chrapał i mamrotał coś przez sen; nie, jeszcze jej nie potrzebował. Rozejrzała się po zabałaganionym, zapuszczonym pokoju. Znowu zaczęło ją gryźć sumienie. Dlaczego wcześniej nie zauważyła, że brat się stacza? Na półce zamiast książek stał długi rząd pustych butelek po whisky. Kolejny dowód na to, że Joseph ma bardzo poważny problem.

Jej myśli zaczęły krążyć wokół Harry'ego. O, Boże, jak on to wszystko znosi? - pytała w duchu, łapiąc się za głowę. Nie widziała chłopca od kilku tygodni. Za bardzo pochłonęła ją śmierć Arthura i jej własne kłopoty. Miała tylko nadzieję, że Joseph nie epatuje synka swoim alkoholizmem i pije jedynie w nocy, gdy chłopiec śpi u siebie pokoju.

Z gorzkim uśmiechem przypomniała sobie, że to właśnie jej brat był niegdyś święcie przekonany, że ślub z Arthurem będzie wybawieniem dla obu rodzin. Arthur doczeka się potomka, dzięki czemu posiadłość i majątek zostanie w posiadaniu rodziny Charltonów, a Joseph zyska na powiązaniach z arystokracją. Kat wiedziała, że właśnie dlatego tak gorąco zachęcał ją do małżeństwa. Niestety, nic się nie ułożyło po jego myśli.

A teraz... teraz nawet nie mogła mu w żaden sposób pomóc. Wieści, które przyniosła jej wczoraj pani adwokat, były jeszcze gorsze, niż się spodziewała. Kat nie była już właścicielką Grange. Długi męża były tak gigantyczne, że jedynym wyjściem było odprzedanie domu wielkiej korporacji, która i tak już miała pewne udziały w tej nieru-

chomości. W ten sposób przynajmniej część zatrudnionego personelu nie straci pracy, pocieszała się, zupełnie załamana.

Usiadła ciężko na rozklekotanym krześle. Nagle dał o sobie znać brak snu. Była całkowicie wycieńczona. Przymknęła oczy i oparła głowę o ścianę. Niemal natychmiast pod jej powiekami ożyły obrazy sprzed wielu lat - wspomnienia dnia, kiedy Joseph wyrzucił Heatha z domu, każąc mu od tej pory mieszkać w ciasnej, ciemnej, nędznej szopie.

Nie zdążyli się jeszcze otrząsnąć po śmierci ojca, który zmarł na zawał serca. Joe dopiero co wrócił ze studiów i zaczął odgrywać rolę pana i władcy High Farm. Wprowadzanie nowego porządku zaczął od rozprawienia się z Heathem. Ledwie przekroczył próg domu, nie zdjawszy nawet płaszcza, oświadczył:

- Mój ojciec pozwolił ci przebywać w tym domu - zaczął głosem równie lodowatym jak wiatr wyjący na zewnątrz tamtej zimowej nocy - i zmusił mnie do tego, żebym tolerował twoją obecność. Ale mojego ojca już nie ma. Teraz ja tutaj rządzę!

Otworzył drzwi na oścież. Do domu wdarł się podmuch wiatru, niosący wielkie płaty śniegu.

- Od tej pory będziesz zarabiał na swoje utrzymanie, pracując na farmie, Cyganie - oświadczył Joseph. - Od teraz, jako siła robocza i nic więcej, nie masz prawa mieszkać, jadać ani spać w tym domu. Zrozumiano?

- Joe, opamiętaj się! - zaprotestowała Kat.

Musiała coś powiedzieć. Nie mogła po prostu stać i pozwalać na to wszystko. Joseph całkowicie jednak ignorował jej obecność, jakby to był samotny pojedynek pomiędzy nim a jego znienawidzonym wrogiem. Wskazał ręką drzwi i wycedził do Heatha:

- Wynocha, Cyganie! Wynoś się stąd i nie wracaj.

- Joe, przestań! - zawołała znowu, lecz umilkła od razu pod naporem pełnego furii spojrzenia brata.

Znała go dobrze. Wiedziała, że kłócenie się z nim doprowadza go do jeszcze większej pasji, a zatem stając w obronie Heatha i walcząc o niego zaciekle, ściągnęłyby na niego jeszcze większe gromy. Tragizm tej sytuacji był koszmarny!

Zadrzała, wspominając, jak czuła się w tamtych chwilach: jednocześnie oburzona, wściekła i przerażona. Nie bacząc na konsekwencje, postanowiła jeszcze raz zainterwe-



niować, zaprotestować. Otworzyła usta, lecz nie wydusiła z siebie ani słowa, czując spojrzenie Heatha. Wiedziała, co ono oznacza. Chciał, by się nie wtrącała. To była jego walka, jego wojna, i nie życzył sobie, aby ktoś mu w niej pomagał czy przeszkadzał.

Stała więc w milczeniu i bezruchu, w najwyższym napięciu obserwując tę scenę. Bała się, że Heath lada moment eksploduje, zrobi coś strasznego. Widziała jego pięści, zaciśnięte tak mocno, aż zbieleły mu kostki. Jeśli puści je w ruch, z Josepha zostanie krwawa miazga, pomyślała, trzęsąc się ze strachu. Nic takiego jednak nie nastąpiło. Heath po prostu wbił w Josepha mroczne spojrzenie i wpatrywał się w niego tak długo, aż brat Kat spuścił wzrok, pobladły, w pewnym sensie pokonany. Dopiero wtedy Heath odwrócił się i wyszedł z uniesioną głową, znikając w lodowatej ciemności panującej na zewnątrz. Joseph odetchnął z ulgą, zaklął siarczyście i trzasnął za nim drzwiami.

Teraz role całkowicie się odwróciły. High Farm należało do Heatha. On tu rządził i mógł zrobić wszystko, co mu się żywnie podobało. Kat nie miała wątpliwości, że Heath zamierza uwieńczyć zemstę, wyrzucając Josepha z domu. To była tylko kwestia czasu.

A co się stanie z małym Harrym? - pomyślała nagle, czując, jak po jej plecach zaczynają pełzać zimne ciarki.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Kat na pewno już sobie poszła, pomyślał Heath, gdy kilka godzin później zatrzymał auto pod drzwiami High Farm. Wróciła do Grange, gdzie nadal mogła jeszcze przez jakiś czas odgrywać rolę dystygowanej pani luksusowego domu.

Ale to się wkrótce zmieni. Wyraźnie poinstruował swoich podwładnych i ekipę prawniczą, aby nigdy, przenigdy nie pisnęli słówka o tym, że to on stoi za przejęciem Grange i resztek fortuny Arthura Charltona, którą roztrwonił, aby prowadzić potajemne życie i finansować swoje uzależnienie od hazardu i narkotyków. Lady Katherine na pewno już poznała prawdę o swoim mężulku i teraz modli się o to, aby nie wybuchł skandal.

Powinna być wdzięczna, że znalazł się ktoś, kto zdjął z jej barków ten olbrzymi dług, nawet jeśli było to równoznaczne z utratą Grange. Chciał jak najdłużej trzymać w tajemnicy fakt, że to on jest tą osobą. Dopiero gdy dostanie to, czego chce od żony hrabiego Charltona, raczy wyznać jej całą prawdę.

Otworzył drzwi i zanurzył się w mrocznym, chłodnym holu. Zdziwił się, wyczuwając w powietrzu przyjemny aromat gotowanego jedzenia. Apetyczny zapach zaprowadził go do kuchni, gdzie ujrzał Kat stojącą przy kuchence i mieszającą coś w dużym garnku. Miała związane włosy, podwinięte rękawy i policzki uroczo zarumienione od panującego w kuchni gorąca. Włożyła stary, dziurawy fartuszek, lecz nawet w nim wyglądała kobieco i pociągająco. Heath momentalnie poczuł przypływ pożądania, które było w równej mierze przyjemne, jak i bolesne.

- Brat zagonił cię do kuchni?

- Joe jeszcze śpi - odparła, nie zerkając w jego stronę. - Pomyślałam, że Harry będzie głodny, kiedy wróci ze szkoły. Robię zupełną warzywną. Mało fantazyjne danie, ale nic innego nie znalazłam w spiżarni - dodała z wyraźną dezaprobatą, wzdychając głośno, jakby mówiła: „Ech, ci mężczyźni...”.

- Nie miałem czasu zrobić zakupów - burknął, wruszając ramionami.

Mógłby bez problemu ściągnąć tutaj ekipę robotników, a potem dekoratorów, aby doprowadzili to miejsce do porządku, a także zatrudnić świetnego kucharza, aby przygotowywał smaczne i urozmaicone posiłki, lecz na razie postanowił jeszcze poczekać.

Uśmiechnął się pod nosem, obserwując, jak Kat usilnie i uparcie nie odrywa wzroku od gotującej się w garnku zupy. Zdradzała ją jednak mowa ciała; była wyraźnie spięta i czujna, a jej ruchy - sztywne i nienaturalne. Wkłada tyle wysiłku w pozorowanie obojętności, i to zupełnie na marne, pomyślał rozbawiony.

- Poza tym - zaczął cedzić powoli - mam ważniejsze rzeczy na głowie niż wyręczenie twojego braciszka w obowiązkach domowych, które zaniedbuje od dziesięciu lat.

- Ważniejsze rzeczy? Na przykład niszczenie ludziom życia? Zabieranie im fortun?  
- zapytała z jadowitym sarkazmem.

Heath zaśmiał się gardłowo, deprecjonując jej kąśliwą uwagę.

- Moja droga Lady Katherine, jeśli nazywasz tą zachwaszczoną, zaniedbaną działkę i stojące na niej rudery „fortuną”, to znaczy, że jeszcze nie wyzbyłaś się ogłupiającego sentymentu do tego miejsca. Nie zabrałem twojemu bratu tej posesji. Wszystko odbyło się zgodnie z literą prawa. Całkowicie legalnie i sprawiedliwie.

- Legalnie może i tak, ale sprawiedliwie? Śmiem wątpić!

- Twój brat był mi winny sporą sumkę. Dałem mu szansę odegrać się. Zaproponowałem partyjkę w karty. Szczęście się do niego nie uśmiechnęło. Sugerujesz, że oszukiwałem? - syknął gniewnie.

- Nie! Broń Boże. Nigdy nie wpadłabym na taki pomysł - odrzekła szczerze.

Jej mina i ton głosu przekonały go, że nie kłamie, co ugasiło nieco jego gniew. Wziął głęboki oddech.

- Ładnie pachnie.

Skinieniem głowy wskazał garnek. Kat stała nieruchomo przy kuchence z drewnianą chochlą w dłoni.

- Chcesz spróbować? - zapytała niepewnie. - A może już jadłeś?

- Nie, od rana nie miałem nic w ustach. Owszem, chętnie spróbuję, jeśli dla mnie wystarczy.

- Bez obaw. Wystarczy dla wszystkich. - Uśmiechnęła się z ulgą. Zmiana tematu na neutralny pozwoliła jej nieco się odprężyć. - Kiedy gotuję zupę, da się nią wyżywić pułk wojska. Usiądź.

Zajął miejsce przy obtłuczonym stole z sosnowego drzewa, zastawionym miskami, talerzami i sztucami. Nagle uderzyła go zupełnie oszłamiająca fala emocji. Poczł w klatce piersiowej ostre ukłucie żalu. Tak to mogłó wyglądać, gdyby wszystko ułóżyło się inaczej. Gdyby ojciec Kat nie umarł. Gdyby jej brat nie przeistoczył się w zgorzkniałego tyrana, wyładowującego swoją nienawiść i agresję na otaczających go ludziach. Gdyby Kat nigdy nie dała się uwieść luksusom i wygodnemu życiu w Grange, eleganckim ubranom, drogiej biżuterii, wielkim pieniądzom i prestiżowi społecznemu. Gdyby nigdy go nie odtrąciła, nie potraktowała jego serca - a tylko to wówczas mógł jej zaoferować - jak bezużytecznego śmiecia.

Dawniej to byłó jego marzenie, skrywane w zakamarkach duszy - wspólny dom, poczucie bezpieczeństwa, spokojna przystań, do której wraca się po ciężkim dniu pracy. Dom, w którym czekałby na niego ciepły posiłek, kochająca żona, zdrowe i wesole dzieci. Dom marzeń.

W swoich fantazjach w roli żony obsadzał tylko jedną kobietę. Jedyną, która mogła zaspokoić potrzeby jego serca, duszy i ciała. Katherine Nicholls... obecnie Katherine Charlton, wdowę po jednym z największych wrogów Heatha.

Teraz posiadał dom, i to niejedem. Nie, poprawił się w myślach, to nie są domy, tylko budynki, apartamenty, nieruchomości. Bezduszne i bezosobowe. Piękne, lecz puste. Po prostu miejsca, w których jadł i spał. Mieszkało w nich jego ciało, ale nie dusza. Dotknął palcami szmaragdowego kolczyka w uchu, symbolu jego bogactwa. Zaliczał się do najbardziej zamożnych i wpływowych biznesmenów na świecie. Jeśli chodzi o rzeczy materialne, zdobył prawie wszystko, co można zdobyć.

Ale jego marzenie się nie ziściło. Idiotyczne marzenie! - krzyknął w myślach, unosząc się na fali furii. Przecież to oczywiste, że nigdy nie mogłó się spełnić. Ani wtedy, ani teraz, ani nigdy!

Omiótl wzrokiem kuchnię. Właśnie tutaj pewnego dnia przyprowadził go pan Nicholls. Heath był wówczas zagubioną, przymierającą głodem sierotą znaną w jakiejś ciemnej, bocznej uliczce w Liverpoolu. Pan Nicholls opatulił chłopca połami swojego wielkiego, grubego płaszcza, chroniąc przed zimnym wiatrem i deszczem, i ruszył z nim z powrotem do Hawden. Wprowadził go tutaj, do kuchni, i posadził na drewnianym

krześle. Mały Heath ujrzał nagle przed sobą dwie obce twarze. Twarz Kat, zaintrygowaną i dezorientowaną, oraz wrogie oblicze jej brata.

- Kto to, do diabła, jest? - zapytał Joseph.

- Znalazłem go na ulicy w Liverpoolu. Błagał o pieniądze na jedzenie - wyjaśnił ojciec. - Ledwie mówi po angielsku. Nikt nic o nim nie wie. Pytałem ludzi w sąsiednich domach. Będę musiał zawiadomić władze. Zobaczymy, co z nim zrobią. W międzyczasie zostanie u nas. Zapowiada się piekielnie zimna noc, mógłby się zaziębić na śmierć. Kat, przygotuj dla niego ciepłą kąpiel, a ty, Joe, przynieś mu jakieś swoje stare ubrania.

- Po moim trupie! Dlaczego miałbym oddawać ubrania jakiemuś cygańskiemu żebrakowi?

- Danie gotowe!

Głos Kat przywrócił go do teraźniejszości. Napelniła glinianą miskę apetycznie pachnącą, parującą zupą.

- W szafce jest chleb. Wygląda na kilkudniowy, ale może sprawdzi się do tostów.

- Zupa wystarczy, dziękuję.

Odniósł wrażenie, że los się z niego naigrywa. Tamtego wieczoru, kiedy został przyprowadzony do tego domu, Kat również podała mu gorącą zupę warzywną. W przeciwieństwie do brata, przyjęła go ciepło. Zauważyła, że jest zmarznięty i wychudzony. Chyba już w tamtym momencie poczuł coś do tej dziewczyny. Coś, co wykraczało poza granice sympatii, mimo że miała wtedy zaledwie siedem lat, a on był o dwa lata młodszy od trzynastoletniego wówczas Josepha.

Wziął do ręki łyżkę i zanurzył ją w zupie. Nagle znieruchomiał. Nie mógł wziąć posiłku do ust. Siedział ze ściśniętym gardłem i zaciśniętymi szczękami. Fala wspomnień znowu powróciła, niczym film, który wyświetlał się na ekranie jego umysłu...

- Po cholere go tu przywlokłeś? - złościł się Joseph.

- Potrzebował pomocy - odparł ojciec spokojnym tonem. - Jeśli władze na to pozwolą, adoptujemy go.

- Że co?! Chcesz zaadoptować tego obdartusa? - Głos Josepha niemal ociekał obrzydzeniem.

- Owszem. Będziesz miał brata.

- Nie chcę żadnego brata! Nie chcę mieć nic wspólnego z tą brudną, cygańską przybłądą.

Spojrzenie, którym chłopak poczęstował wtedy Heatha, było przepełnione żarliwą, chorą nienawiścią, która wykrzywiła mu twarz, upodabniając go do potwora. Joseph wpadł w jeszcze większy szal, dowiedziawszy się, że gra komputerowa, którą ojciec mu kupił w Liverpoolu, wypadła panu Nichollsowi z kieszeni płaszcza prawdopodobnie wtedy, gdy nachylał się nad bezdomnym chłopcem. Wybiegł z kuchni, z całych sił trzaskając drzwiami.

- On nigdy nie będzie moim bratem! - wrzeszczał, wbiegając po schodach. Jego histeryczny głos niósł się echem po całym domu. - Zanieś go z powrotem na śmietnik! Tam jest jego miejsce!

- Cofam to, co powiedziałam.

- Słucham?

Znowu się ocknął i ujrzał poważną twarz Kat, która usiadła naprzeciwko niego.

- To, co powiedziałam wcześniej. O tym, że życzysz mojemu bratu śmierci. To było głupie i nieprawdziwe.

- Nieraz korciło mnie, żeby go ukatrupić - przyznał szczerze.

- Nigdy mu nic nie zrobiłeś. Joe tyle razy cię prowokował. Bywał naprawdę wredny i podły. Być może czasami myślałeś o tym, żeby mu dołożyć, ale nigdy nie byłbyś w stanie go... - Urwała nagle i uważnie przyjrzała się Heathowi, który siedział nieruchomo jak mumia. - Coś nie tak z zupą?

Zauważyła, że odkąd usiadł przy stole, zatopił się w myślach. Chyba niezbyt wesołych, sądząc po głębokiej zmarszczce, przecinającej jego wysokie czoło.

- Nie, wszystko w porządku - odparł. Kąciki jego ust uniosły się odrobinę, co chyba miało udawać uprzejmy uśmiech. Jednak ciemne oczy nadal były zamyślane, jakby zamglone. - Czekałem, aż wystygnie.

- Jeszcze chwila i będzie lodowata! - Siliła się na pogodny ton, lecz nie do końca jej to wyszło.

Jej również udzieliła się posepna atmosfera panująca w kuchni. W pomieszczeniu, w którym aż kłębiło się od wspomnień. Trudno było siedzieć przy tym stole i nie cofać się myślami do dalekiej przeszłości.

- Kiedy pierwszy raz dałam ci zupę, łyżka od razu poszła w ruch - przypomniła mu ze smutnym uśmiechem.

Pamiętała dokładnie tamten dzień. Ojciec przywiózł do domu z Liverpoolu wychudłego, brudnego chłopca ze śniadą twarzą, potrafiącego wydukać zaledwie kilka słów po angielsku. Miał zaciętą, gniewną minę, lecz widać było, że pod tą maską, którą pokazywał światu, kryją się ogromne pokłady samotności. Kat odruchowo chciała go ciepło przywitać. Nie rozumiała jednak języka, w którym mówił. Nie pozostało jej nic innego, jak „ciepłe przyjęcie” potraktować dosłownie. Przyniosła mu miskę gorącej zupy, zrobionej według tej samej receptury, jakiej użyła dzisiaj.

- Wtedy ze smakiem zjadłbym nawet kawałek węgla - zaśmiał się Heath. - Pomijając twojego ojca, byłaś jedyną osobą, która przyjaźnie się do mnie odniosła. W przeciwieństwie do Josepha, który patrzył na mnie tak, jakby chciał rozerwać mnie na strzępy. Gdyby nie brzydził się mnie dotknąć - zakończył ponurym żartem.

- Sądzę, że ujrzał w tobie rywala. Był zazdrosny o uczucia ojca. Ich relacje zawsze należały do dość trudnych. - Nie zamierzała zagłębiać się w ten temat, dodała więc szybko: - Byłeś dla nas trochę jak kosmita z innej planety. Nikt nie rozumiał ani słowa z tego, co mówiłeś. Sporo czasu zajęło nam odkrycie, że mówisz po portugalsku!

Nagle coś zrozumiała. Odłożyła łyżkę i wbiła w niego poważne spojrzenie.

- To dlatego wyjechałeś do Brazylii?

Heath skinął głową, unikając jej spojrzenia.

- Chciałem wytropić choćby jednego członka mojej rodziny. Znaleźć matkę, która przywiozła mnie do Anglii, a potem porzuciła.

Jego ton był na pozór obojętny, lecz Kat wiedziała, że ta sprawa, co zresztą oczywiste, zawsze budziła w nim niezwykle silne emocje. Kiedy Heath wreszcie opanował język angielski w takim stopniu, aby móc opowiedzieć historię swojego życia, zrobił to, nie uroniwszy ani jednej łzy. Pan Nicholls powiadomił władze, które przez jakiś czas usi-

łowały odszukać rodzinę Heatha, niestety bez skutku. Koniec końców, ojciec Kat przygarnął chłopca na stałe i adoptował go.

Patrzyła, jak Heath dotyka szmaragdowego kolczyka, jakby stanowił jakiś magiczny talizman, łączący go z jego przeszłością. Ów gest szarpnął ją za serce. Nigdy nie potrafiła zrozumieć, jak można porzucić swoje dziecko w zupełnie obcym kraju. Po prostu zostawić je na ulicy, na pastwę losu, porzucić jak niewygodny balast. Jak ta kobieta mogła to zrobić? W przypiływie wzruszenia i współczucia ruszyła ręką, aby dotknąć palców Heatha, tego dorosłego, potężnego mężczyzny, w którym nadal zapewne siedział biedny, odrzucony chłopiec. Jej dłoń jednak zamarła w powietrzu, gdy posłał jej krótkie, ostre spojrzenie, nieme ostrzeżenie.

Zmieszana, spuściła głowę i zatopiła wzrok w swojej misce zupy.

- Udało ci się?

- Co?

- Odszukać kogoś. Z twojej rodziny.

- Odnalazłem ojca.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Och, naprawdę? Kto nim jest? Cesarz Chin? - zapytała, czyniąc aluzję do ich dawnej zabawy, kiedy wymyślali najdziwniejsze teorie dotyczące tego, kim był jego ojciec.

Jego usta drgnęły w lekkim uśmiechu. Pamiętał tę grę. Potrząsnął jednak głową.

- Nie. To zwyczajny człowiek, chociaż zamożny i wpływowy. Właściciel kilku kopalni w Minas Gerais. Prawdę mówiąc, podjąłem u niego pracę, a dopiero potem odkryłem łączące nas więzy.

- Heath Montanha...

- Tak podobno brzmi nazwisko mojej rodziny.

- To stąd masz tyle pieniędzy, tak?

Znowu potrząsnął głową.

- Jestem tylko jednym z wielu bękartów, których rodziły mu rozmaite kobiety, jego kochanki - wyznał, krzywiąc usta. - Z tego, co zrozumiałem, nigdy nie przykładał się do swoich obowiązków rodzicielskich. Miał gdzieś los swoich dzieci z nieprawego łoża. To



pewnie dlatego moja matka odeszła od niego i przyjechała do Anglii. Pieniądzy, które posiadam, nikt mi nie dał w prezencie. Sam je zarobiłem. W kopalniach mojego ojca szuka się topazów i akwamaryny. Ja natomiast odkryłem złoża szmaragdów.

Znowu dotknął palcami kolczyka.

- Kopalnia Itabira. To pierwszy kamień, który z niej wydobyłem.

- Jest piękny - przyznała. Kolejny raz omiotła wzrokiem jego męską, przystojną twarz. Siedzieli tak blisko siebie, a jednak dzieliła ich przepaść. - Wiele się u ciebie zmieniło od czasów, gdy siedzieliśmy przy tym stole jako dzieci.

- To samo można powiedzieć o tobie - odbił piłeczkę. - Ale ta kuchnia nie zmieniła się od dnia, w którym się poznaliśmy.

I w którym się rozstaliśmy, odrzekła w myślach. To właśnie tutaj widziała go po raz ostatni. Kłócili się. Kat wyrzucała mu, że zachowuje się niegrzecznie wobec jej gości, Arthura Charltona i jego znajomych.

- Kiedyś przyjaźniłaś się ze mną! - warknął. - Ale najwyraźniej o tym zapomniałaś. Ciągle łąsisz ze swoimi nowymi znajomymi. Wizyty w Grange, wypadki do klubów...

- Mam prawo trochę się zabawić! - broniła się, lecz Heath zareagował na jej słowa druzgocąco pogardliwą miną. Od jakiegoś czasu sprawiał, że czuła się jak nic niewarta, płytka idiotka. - Nie zawsze mogę siedzieć z tobą w domu. Poza tym ciągle jesteś skwaszony i obrażony. Nie da się z tobą już o niczym porozmawiać.

- Och, oczywiście - syczał z sarkazmem - towarzystwo Arthura Charltona jest o wiele bardziej eleganckie i ekscytujące! Pewnego dnia będzie hrabią i odziedziczy ogromną fortunę. Znajomość z tym bubkiem z pewnością ci się opłaci!

- Jesteś zazdrosny! - wygarnęła mu. - Chodzisz struty, bo musisz pracować, zamiast bawić się tak jak my.

Podszedł do niej. Jego oczy płonęły czystą furją, której się przeraziła.

- Jeśli naprawdę tak uważasz - cedził przez zaciśnięte zęby - to oznacza, że nie masz zielonego pojęcia, kim jestem!

- Możliwe. Może tak naprawdę cię nie znam. A wiesz, dlaczego? Bo nie jesteś już tą osobą, którą byłeś. Zmieniłeś się w kogoś innego. Czasem sobie myślę, że chyba nie mam już ochoty na znajomość z tobą!

To były ostateczne zdania, jakie do niego wypowiedziała. Tamtej nocy spakował swoje rzeczy i odszedł. Bez pożegnania, bez słowa wyjaśnienia. Odszedł od niej i odrzucił wszystko, co kiedykolwiek było między nimi.

- Tak, kuchnia się nie zmieniła. Nawet zupa smakuje tak samo - odezwała się teraz, aby odegnać od siebie te bolesne wspomnienia. - Jeszcze jej nie tknąłeś...

Spojrzała na jego smukłe śniade dłonie i nagle przeszedł ją dreszcz. Wiedziała, co znowu się w niej odzywa. Kobiecość, którą w niej rozbudził, a która w jego obecności ani na chwilę nie dawała o sobie zapomnieć. Przy Arthurze nigdy się tak nie czuła. Przez długi czas wmawiała sobie, że namiętność może nagle zrodzić się z bliskości i przyjaźni, która, jak wówczas uważała, ich łączyła. Ta teoria jednak się nie sprawdziła. Próbowwała wszystkiego: seksownych sukienek, zmysłowej bielizny, drogich perfum, kremów i ton innych kosmetyków, lecz dla jej męża to nie miało najmniejszego znaczenia. Nie sprawiło, że Arthur szalał z pożądania. Ona zresztą też nigdy nie czuła się przy nim tak jak teraz - pobudzona i pociągająca, choć miała na sobie stare dżinsy i rozciągnięty sweter. W towarzystwie Heatha czuła się w pełni kobietą, świadomą swojego ciała i swojej kobiecości. Wystarczyło jego jedno spojrzenie, by miała wrażenie, że jej skóra staje w płomieniach, a w brzuchu, i nieco niżej, zaczyna wirować kula ognia.

Heath uniósł wreszcie łyżkę do ust i posmakował zupy. Ku jej zdumieniu, na jego twarzy rozkwitł szeroki, rozbrajający uśmiech.

- Dlaczego się uśmiechasz?

- Bo zupa jest pyszna.

- Miałeś jakieś wątpliwości co do moich umiejętności? - zapytała, udając urażoną.

- Kiedyś tak, i to ogromne. Nigdy nie pomyślałbym, że wyjdą u ciebie na jaw talenty kulinarne. Ani odrobinę nie interesowałaś się tymi sprawami.

- Miałam dopiero piętnaście lat!

- A ja prawie dziewiętnaście. Tak naprawdę nie byliśmy już dziećmi - rzekł z emfazą.

Jego ton nagle się zmienił, a uśmiech zgasł, nie pozostawiając śladu na twarzy jakby wykutej z brązu. Zdanie, które wypowiedział, zawierało w sobie tyle aluzji, emocji i pretensji, że Kat nie mogła go w żaden sposób skomentować.

Zamilkła na dłuższą chwilę.

Wstała od stołu, usłyszawszy stukanie i szuranie na górze.

- Joe się obudził. Pójdę tam i przypilnuję, żeby się nie przewrócił i nie połamiał - paplała zaaferowana. - Może trochę zupy dobrze mu zrobi.

Jak się okazało, brat nie do końca wytrzeźwiał, poza tym był w paskudnym humorze. Kiedy Kat wróciła wreszcie do kuchni, Heath uporał się już z zupą, umył miskę i odłożył ją do szafki.

- Co z Harrym? - zapytał, gdy tylko weszła.

Kat zerknęła na zegar i jęknęła głośno.

- Nie zdążę go odebrać. Musiałabym wrócić najpierw do domu po samochód.

- Przyszłaś tu na piechotę?

- Tak. Miałam ochotę na spacer. - Nie chciała się przyznać, że rano czuła się zbyt roztrzęsiona, by siadać za kółkiem.

- Podwiozę cię do szkoły - zaproponował.

- To byłoby bardzo miłe z twojej strony. - Ruszyła ku wyjściu, lecz nagle odwróciła się i zapytała: - Dlaczego chcesz mi pomóc?

- Z tego samego powodu, z którego rano odwiozłem Harry'ego do szkoły. Ktoś musiał to zrobić. Padło na mnie.

- Ale on jest synem Josepha. Człowieka, którego nienawidzisz...

- Już o tym rozmawialiśmy - burknął. - Nie mam zamiaru mścić się na twoim bratanku. On jest tylko dzieckiem. Całkowicie niewinnym.

Odetchnęła z ulgą. Musiała jednak zadać cisnące jej się na usta pytanie.

- Ale co się z nim stanie, kiedy wyrzucisz mojego brata z domu?

- Czyżbym wspominał, że zamierzam coś takiego uczynić? - zapytał z uniesioną brwią.

- Przypuszczałam, że...

- Niczego nie przypuszczaj. Zawsze będziesz w błędzie, Lady Katherine.

To porada czy pogrożka? Nie wiedziała, jak zinterpretować jego słowa. Z jego twarzy nie dało się nic wyczytać. Obrócił się i spojrzał przez okno na czarne chmury, który gromadziły się na horyzoncie.

- Co zatem planowałeś?

Wzruszył szerokimi ramionami.

- Nie poświęcałem jeszcze tej kwestii zbyt wiele uwagi - rzucił obojętnym tonem.

Nie uwierzyła mu. Zdażyła zauważyć, że ten nowy Heath, w przeciwieństwie do dzikiego, impulsywnego chłopaka, którym był kiedyś, ma w zwyczaju wszystko dokładnie analizować, planować i kalkulować. Panował nad każdym swoim ruchem i każdym słowem.

- Jeśli naprawdę jesteś właścicielem farmy...

- Jestem - potwierdził dobitnie.

- W takim razie Joe wszystko straci. Dom. Pracę.

Zdawało jej się, czy naprawdę dostrzegła w jego oczach błysk rozbawienia? Będzie się upajał nieszczęściem mojego brata, pomyślała z goryczą.

- Mogę mu wspaniałomyślnie zaproponować posadę - oświadczył z zniechęceniem.

- Jaka?

- Cóż, pomyślmy. - Teatralnym gestem podrapał się w brodę, po czym rzekł: - Być może zechce pracować u mnie jako... świniopas?

Widziała, że miał ochotę wybuchnąć triumfalnym śmiechem, lecz w ostatniej chwili się powstrzymał. Wiedziała również, że Joseph nienawidziłby każdej posady, którą zaproponowałby mu Heath, z tego prostego powodu, że tym samym stałby się podwładnym człowieka, którym gardził. To byłoby poniżej jego godności.

- Posadę otrzymałby razem z zakwaterowaniem - dodał Heath. - Domyślam się, że moje łóżko nadal stoi w szopie.

- Nie możesz nikogo wrzucić do tej nory! - zaprotestowała. - To okrutne. Nieludzkie...

Jej głos umilkł, gdy zobaczyła jego minę. Ten człowiek mieszkał w tej szopie, niewiele większej niż buda dla psa, przez kilka miesięcy.

- Zawsze się dziwiłam, że zgodziłeś się tam zamieszkać. Byłam pewna, że odeszł...

- Uwierz mi, że chciałem właśnie to uczynić.

- Co cię powstrzymało?

- Fakt, że zadajesz to pytanie, jest dowodem na to, że nie zasługujesz na odpowiedź  
- odparł lodowatym tonem.

Zarzucił na siebie płaszcz. Uznał, że rozmowa dobiegła już końca. Ruszył w stronę swojego samochodu, rzucając przez ramię:

- Jeśli chcesz odebrać dzieciaka ze szkoły, musimy się pośpieszyć.

Luksusowy samochód Heatha ze zdumiewającą łatwością pokonywał wyboiste drogi. Kat miała wrażenie, że płynie łodzią, a nie jedzie autem. Zatopiła się w myślach, patrząc nieobecny wzrokiem na pejzaż przesuwany się za oknem. Ocknęła się dopiero wtedy, gdy zatrzymali się przed szkolną bramą.

- Dokąd go zabierzesz? - zapytał Heath, gasząc silnik.

Domyślał się, co Kat chodzi po głowie i skąd bierze się jej ponura zaduma. Martwiła się, że skrzywdzi Harry'ego. Nie wiedziała, że prawda jest diametralnie inna. Chłopiec przypominał Heathowi jego samego, gdy był w jego wieku. Potrafił się z nim utożsamić. Harry, tak jak on, był w pewnym sensie sierotą. Nie miał matki, a jego ojciec, cóż, jako opiekun pozostawiał wiele do życzenia.

- Nie możesz go zabrać do domu, żeby zobaczył ojca w takim stanie.

- Masz rację - przyznała.

Wśród tłumu uczniów, który wylewał się przez szkolną bramę, szukała wzrokiem bratanka.

- Zresztą High Farm już nie jest jego domem, prawda? - Jej ton był ostry, pełen urazy. - Skoro chcesz pozbawić Josepha dachu nad głową, taki sam los spotka jego syna. Oni są nierozłączną parą. Cokolwiek zrobisz mojemu bratu, odbije się to na Harrym.

- Powiedziałem ci, żebyś powstrzymywała się od przypuszczeń - syknął.

- A więc nie wyrzucisz go z domu? Pozwolisz mu zostać?

Nerwowym ruchem przecesał dłonią włosy. Pytania Kat wyprowadzały go z równowagi. Przede wszystkim dlatego, że sam nie znał na nie odpowiedzi. W tłumie dzieci dostrzegł niskiego, ciemnowłosego chłopca. Był w tym samym wieku co on, kiedy pan Nicholls, dziadek Harry'ego, przyprowadził go z ulicy do domu. Ta refleksja dała mu sporo do myślenia. Ten chłopiec był synem człowieka, którego Heath chciał zniszczyć.

Człowieka, którego całe życie nienawidził. Przysiągł sobie, że się na nim zemści. Właśnie w tym celu powrócił do Hawden. Lecz w międzyczasie coś się zmieniło.

- Twojemu bratu życzę, żeby poszedł do piekła i smażył się tam po wsze czasy. Jeśli chodzi o Harry'ego, to zupełnie inna sprawa.

Chłopiec podbiegł do auta z szerokim uśmiechem malującym się na buzi na widok cioci. Heath zamarł. Oddech ugrzązł mu w płucach, a serce przestało bić na kilka długich sekund. Nie mógł uwierzyć w to, co widzi. Rano nie zdążył przyjrzeć się chłopcu; był dla niego obcym dzieciakiem, którego po prostu podwiózł do szkoły, zaprzątnięty swoimi myślami i sprawami. Teraz jednak przyjrzał mu się dokładnie. Nie, to nie mogła być chwilowa halucynacja. Kiedy spojrzał w oczy Harry'ego, ujrzał oczy Kat. Ten sam kształt, ten sam odcień błękitu, który od razu wskazywał na łączące ich więzy krwi. W niewinnym spojrzeniu Harry'ego dostrzegł dziewczynę, którą Kat kiedyś była, którą kochał przez wiele lat. I dlatego w tym momencie, w ułamku sekundy, zrozumiał, że zawsze będzie miał słabość do tego chłopca. Bez względu na to, kim jest jego ojciec.

- Jak mógłbym odebrać Harry'emu dach nad głową? - mruknął pod nosem. - Sam przeżyłem to piekło. Dwukrotnie. Nie życzę tego żadnemu dziecku.

Kat spojrzała na niego wielkimi, zdumionymi oczami. Na jej usta wpłynął niepewny, drżący uśmiech.

- Chcesz powiedzieć, że...

- Chcę powiedzieć, że twój brat może nadal mieszkać tam, gdzie mieszka, dopóki nie znajdzie sobie innego lokum. Nie potrzebuję jego pokoju. Przynajmniej do momentu, kiedy będę chciał wyremontować cały dom. Może więc zostać. Ale...

Urwał, ponieważ chłopiec już pakował się do auta, rzucając się w objęcia cioci. Dopiero po dłuższej chwili, gdy Harry usadowił się na tylnym siedzeniu i skończył opowiadać o szkolnych perypetiach, Kat odwróciła się do Heatha i rzekła łagodnym półgłosem:

- Dziękuję.

Przekręcił kluczyk w stacyjce. Samochód zamruczał, gotowy do odjazdu.

- Dokąd jedziemy? Chcesz wrócić do Grange?

- Tak - odparła. Po chwili dodała: - To znaczy, jeśli nie masz nic przeciwko.

Wiedział, że Kat myśli o tym samym co on. O tym, co wczoraj miało miejsce na korytarzu. Wspomnienie pocałunku, które nagle zawładnęło ich umysłami, sprawiło, że powietrze między nimi zadrżało. Pomiędzy ich ciałami zaczęły przeskakiwać iskry. Chemia była niemal namacalna.

Heath uśmiechnął się pod nosem, przypomniawszy sobie, jak Isobel otwarcie z nim flirtowała w trakcie jego wizyty w Grange. Ważniejsze jednak było co innego. To, co dostrzegł w oczach Kat, gdy celowo swoją uwagę skupił na jej szwagierce.

Coś zbliżonego do zazdrości.

Nagle wpadł na pewien pomysł. Wcisnął pedał gazu. Samochód ruszył z powrotem w stronę Hawden.

TLR

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Heath chce mnie zabrać na lunch do Leeds, ale na pewno uda mi się go namówić na małe zakupy - zaświergotała Isobel, cała w uśmiechach. - Może wyda na mnie jakieś nieprzyzwoite kwoty pieniędzy? On ma forsy jak lodu, prawda?

Kat wydała z siebie cichy pomruk, który szwagierka mogła zinterpretować jako „tak”. Miała już powyżej uszu słuchania bezustannej entuzjastycznej paplaniny Isobel. Dziewczyna była ewidentnie zafascynowana Heathem, a grubość jego portfela była dla niej równie ważna, jak jego atrakcyjna aparycja.

- Isobel, jesteś pewna, że masz rozsądne podejście do całej tej sprawy?

Szwagierka zaśmiała się rozgłośnie.

- Rozsądek jest dobry dla takich starych ciotek jak ty. Ja mam dopiero dwadzieścia lat i chcę się trochę zabawić.

- Uważasz, że Heath ma podobne intencje?

- Oczywiście!

Kat westchnęła ciężko.

- On jest od ciebie dużo starszy - zauważyła przytomnie. - I bardzo...

Niebezpieczny. To słowo przyszło jej od razu do głowy. Nieobliczalny. Mroczny. Tajemniczy. Isobel jednak nie zrozumiałaby tych przymiotników w kontekście tego mężczyzny. Dla niej Heath był uosobieniem czaru i uroku.

- No, niestety jest już stary - westchnęła Isobel. - Ale jakoś to przeboleję, szczególnie że ten facet to takie ciacho, aż ślinka cieknie!

Kat poczuła lekki dyskomfort. Nie mogła się powstrzymać przed zadaniem pewnego pytania.

- Czy wy...

- Całowaliśmy się? - zgadła Isobel. - Jeszcze nie. On jest chyba staromodny. No wiesz, zanim się z kimś pocałuje, najpierw bawi się w różne ceregiele. Przez chwilę nawet myślałam, że jest gejem, ale to niemożliwe. To prawdziwy mężczyzna!

Bez udziału jej umysłu, dłoń Kat powędrowała do ust, muskając ich miękką powierzchnią, wrażliwą na najdelikatniejszy dotyk. Te usta Heath z taką pasją całował. Ko-



lejnny raz odtworzyła w pamięci tamte chwile. Oblewając się rumieńcem, przypomniła sobie jego pobudzone ciało. Tak, Heath na pewno jest w stu procentach heteroseksualny. Nawet kiedy była w łóżku z Arthurem, kiedy ją całował i dotykał, nigdy nie poczuła tego, co powinna. Próbowwała coś poczuć, naprawdę próbowała, ale nic nie mogła poradzić na to, że mąż nigdy jej nie pragnął. Ani jej, ani żadnej innej kobiety. To było oczywiste, biorąc pod uwagę, gdzie spędził ostatnie chwile swojego życia.

W łóżku z innym mężczyzną. Tam właśnie znaleziono jego zwłoki. W jego krwiobieg krążyła śmiertelna dawka heroiny.

Kat wzdrygnęła się na myśl o tych upiornych, upokarzających nocach, kiedy usiłowali skonsumować swoje małżeństwo. Za każdym razem owe próby kończyły się fiaskiem; Arthur nie był w stanie osiągnąć nawet erekcji. Całą winę zwał na Kat. Wściekał się i wrzeszczał, że to ona jest oziębła, jak kukła. A ona, nie mając pojęcia o jego skłonnościach, wierzyła mu. Tyle lat żyła w przeświadczeniu, że jest niepełnowartościową kobietą. Wystarczyło kilka sekund w ramionach Heatha, aby wybiła sobie z głowy te idiotyzmy.

Przypomniała sobie słowa Arthura, które wykrzyczał pewnej nocy po tym, jak znowu nie potrafił stanąć na wysokości zadania jako mężczyzna. „Wiem, co jest z tobą nie tak! Nie podobają ci się dżentelmeni tacy jak ja. Nadal marzysz o tamtym dzikusie. O tym swoim Cyganie, prawda? Tylko on cię podnieca!”.

Kat odkryła nagle, że miał rację.

- Od tygodni daję mu zielone światło, a on nic! - skarżyła się Isobel. - Może nie jest mną zainteresowany?

Kat dostrzegła, jak niebieskie oczy dziewczyny, tak podobne do oczu jej zmarłego brata, ciemnieją i smutnieją. Po chwili jednak znowu rozbłysły jak diamenty.

- Nie ma takiej opcji! - odpowiedziała sama sobie Isobel. - Może po prostu udaje dżentelmena. Jakkolwiek by było, on jest Cyganem, a ja córką hrabiego. Ale przecież przede wszystkim jestem kobietą... - Podziwiając się w lustrze, pogładziła dłońmi ponętne kształty, smukłą talię i zaokrąglone biodra, po czym zaśmiała się perliście, zadowolona ze swojego wyglądu. - Namówię go też dziś wieczorem na kolację. Mam już

przygotowaną boską kreację! Jak tylko mnie w niej ujrzy, zwariuje na moim punkcie. Sukienka ma dekolt na plecach aż do pasa, i rozcięcie biegnące aż do...

- Przestań! Proszę cię - jęknęła Kat.

- Och, przepraszam. Zapomniałam, że ty też jesteś trochę sfrustrowana. Przecież już od ponad roku nie miałaś...

- Koniec rozmowy, Isobel! - zaordynowała ostrym, poirytowanym tonem.

Na samą myśl o tym, że ktoś mógłby wyobrazić sobie, że Kat tęskni za fizyczną bliskością męża, zrobiło jej się niedobrze. Czasami żałowała, że Isobel nie ma bladego pojęcia, kim tak naprawdę był jej brat. Wiedziała jednak, że nie ma prawa niszczyć jej złudzeń, przekłuwać różowej bańki, w której mieszkała.

Rozległ się odgłos dzwonka. Zanim Kat zdążyła wyjść na korytarz, drzwi się otworzyły i do środka wkroczył Heath. Po chwili stał już w progu salonu.

- Witam, panie Montanha. Miło mi pana widzieć - przywitała go Kat z ironią. - Czyżby w dalekiej Brazylii obowiązywał zwyczaj, że gość sam otwiera sobie drzwi, a nie czeka, aż zostanie wpuszczony?

- Dzień dobry, Lady Katherine - rzekł Heath, rozbawiony jej kąśliwą uwagą.

- To ja kazałam mu wchodzić, nie czekać - wtrąciła Isobel. I dodała z zalotnym uśmiechem: - Przecież jesteśmy już dobrymi przyjaciółmi. Nieprawdaż, mój drogi?

- Ależ naturalnie - odparł i pocałował Isobel w skwapliwie nadstawiony policzek, dosłownie pół centymetra od uszminkowanych ust.

Kat patrzyła na tę scenę zdumionymi oczami, odnosząc wrażenie, jakby ktoś pchnął jej serce sztyletem. Poczwała na sobie spojrzenie Heatha. W jego czarnych oczach zamigotały iskierki rozbawienia. Spuściła głowę, przełknęła głośno i przekłęła w myślach swoje głupie uczucia. Przecież nic nie czuję do tego mężczyzny! On nie ma nic wspólnego z dawnym Heathem, wmawiała sobie, ignorując odruchową reakcję ciała na jego widok.

- Quatro ci pasuje? - skierował pytanie do Isobel. - Zjemy tam lunch, a potem...

- Quatro?! - powtórzyła, wybałuszając oczy i rozdziawiając usta z wrażenia. - O, rany, masz na myśli to Quatro?

Potwierdził skinieniem głowy.

- Weź płaszcz - rzucił z nonszalanckim uśmiechem. - Dzisiaj jest zimno.

- Nie, zaczekaj! - zawołała Isobel, podekscytowana i zaaferowana. - Najpierw muszę się przebrać. Nie jestem odpowiednio ubrana do tego lokalu. To zajmie mi tylko minutkę!

Sekundę później już wbiegała po schodach do swojego pokoju. Kat podeszła do Heatha ze skrzyżowanymi ramionami i wrogą miną.

- Co ty wyprawiasz?

- Słucham?

Miała ochotę spoliczkować go, by zlikwidować z jego twarzy ten irytujący uśmiešek. Udawał niewiniątko, ale jej nie oszuka.

- Odpowiedz na moje pytanie - zażądała.

Wzruszył szerokimi ramionami.

- Zabieram twoją szwagierkę na wycieczkę do Leeds.

- Pytałam o co innego. O twoje zamiary wobec niej.

Ściągnął brwi i wykrzywił usta w grymasie nagłego gniewu.

- Co to jest, przesłuchanie? - warknął. - Naprawdę uważasz, że masz prawo pytać o moje intencje? A może sądzisz, że nie jestem odpowiednio dobrym towarzystwem dla twojej szwagierki?

- Och, nie bądź śmieszny!

- Co masz więc przeciwko temu, abym się z nią spotykał?

- Chcę tylko wiedzieć, co chcesz z nią... robić - dokończyła, zmieszana.

- To moja sprawa.

- Moja również! - odparowała. - Obiecałam Arthurowi, że będę się o nią troszczyć.

Od razu się zorientowała, że wzmianka o mężu była grubym błędem. Jego oczy po brzegi wypełniły się furją.

- Ona jest jeszcze dzieckiem...

- Bzdura! Jest dorosłą kobietą.

- Ma dopiero dwadzieścia lat!

- Ja w tym wieku, a nawet dwa lata wcześniej, już na siebie zarabiałem, byłem samodzielny, niezależny i dorosły - przypomniał jej z pewną dumą, lecz również urazą.

To prawda, pomyślała. Heath musiał dorosnąć w ekspresowym tempie. Przez jej rodzinę; najpierw przez brata, a potem przez męża.

- Isobel jest... niewinna. Szalenie naiwna. Nic nie wie o życiu. Najpierw dorastała tutaj, w Grange, a potem wyjechała do ekskluzywnej szkoły z internatem.

Zaśmiał się gorzko.

- Boisz się, że uszkodzę twoją delikatną jak porcelanowa lalka szwagierkę? - wycedził, krzywiąc usta.

- Nie, nie o to chodzi! - zaprzeczyła żywiłowo.

- Prawda jest taka, moja droga Katherine, że to naprawdę nie jest twój interes. Mam prawo spędzać czas z Isobel, jeśli ona sobie tego życzy. A ty nie masz prawa się wtrącać.

- Tak, ale...

Nie wiedziała, jak ubrać w słowa to, co myśli i czuje. Szkopuł w tym, że sama nie miała pojęcia, dlaczego tak reaguje na znajomość Heatha i Isobel.

- Twój arystokratyczny małżonek będzie się przewracał w grobie na myśl o tym, że jakiś Cygan położy swoje brudne łapy na jego siostrze?

- Nigdy nie nazwałam cię Cyganem!

- To prawda - przyznał z powagą. - Byłaś jedyną osobą, która nigdy tak o mnie nie mówiła. Tak się jednak składa, że jestem Cyganem, *querida*. Moja matka była Cyganką. To dlatego mój ojciec nigdy się z nią nie ożenił. Dlatego przyjechała do Anglii, żeby odnaleźć jakichś członków swojej rodziny, ale się jej nie udało. Wylądowała na ulicy, bezdomna i bez grosza przy duszy.

Kat spuściła głowę, porażona smutkiem, jakim wypełnione było dzieciństwo tego mężczyzny.

- Nigdy nie byłeś dla mnie kimś... takim - bąknęła. - Gorszym niż reszta. Nigdy...

- Dlaczego więc tak bardzo przeżywasz to, że chcę spędzić z twoją szwagierką kilka miłych chwil?

Jego czarne oczy były niczym dwie sondy, które zapuścił na samo dno jej serca. Uniósł brwi, przekrzywił głowę i zapytał, wyraźnie cedząc każdą sylabę:

- Czyżbyś była zazdrosna, *carina*?

- Zazdrosna?! - powtórzyła oburzona. - Chyba żartujesz!

Nawet we własnych uszach jej głos zabrzmiał zbyt piskliwie, a pogardliwy śmiech wypadł zbyt sztucznie. Uciekła wzrokiem w bok i utkwiała go w pochmurnym niebie, lecz czuła na sobie jego intensywne, świdrujące spojrzenie. Boże, dlaczego Isobel jeszcze nie wróciła? - wyła w duchu.

- Nie żartuję - mruknął, po czym dodał kilka słów w swoim ojczystym języku.

- Co powiedziałeś?

Jego pełne, zmysłowe usta rozciągnęły się w dziwnie triumfalnym uśmiechu.

- Powiedziałem, że jesteś kłamczuchą - wyjaśnił. - Ale bardzo piękną kłamczuchą.

- Piękną?

Powtórzyła to słowo powoli, niemal głoska po głosce, jakby pochodziło z jakiegoś obcego języka. Pierwszy raz w życiu usłyszała, że jest piękna. Miała wrażenie, że w jej wnętrzu, w jej sercu, zaszła jakaś nagła, lecz trwała zmiana. Coś się zagoiło i zaleczyło. Coś urosło i rozkwitło. Ta nowo odkryta, nieśmiało odczuwana kobiecość stała się jakby jedną z głównych cech odmienionej Kat.

Zauważyła, że myślenie o tym w tych okolicznościach jest zbyt niebezpieczne, podobnie jak przebywanie tak blisko Heatha. Zrobiła krok w tył i potrząsnęła głową.

- Nie kłamię! - zadeklarowała z żarem.

Heath znowu uniósł sceptycznie brew, zatapiając w niej przenikliwe, paraliżujące spojrzenie.

- Nie kłamię - powtórzyła, tym razem ciszej, spokojniej.

- Doprawdy? Jesteś w stanie to udowodnić?

- Tak. - Po chwili zmieniła zdanie: - Nie. Nie wiem, co masz na myśli...

Jej słowa nie miały w tej chwili żadnego znaczenia. Były jedynie cichymi dźwiękami ulatującymi z ust, podczas gdy patrzyła z rosnącą paniką, jak Heath zbliża się do niej, powoli, bardzo powoli, jakby wiedział, że Kat nie jest w stanie nawet drgnąć. Serce waliło jej tak mocno, jakby zaraz miało wyskoczyć z piersi.

- No i co my teraz zrobimy, *namorada*?

- My?

Wciągnęła w nozdrza jego zapach, który dla jej zmysłów był nierozłącznie związany z jego smakiem. Bezwiednie oblizwała usta. Przełknęła głośno.

- My - powtórzył Heath szeptem. - To ładnie brzmi, prawda? My. Ty i ja. Razem. My...

Ostatnie słowo wypowiedział, dotykając już wargami jej ust. Momentalnie poczuła, że cała się rozpływa, wtapia w Heatha. Tak długo czekała na tę chwilę. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak nieziemsko pragnęła tego pocałunku. Delektowała się nim całą swoją istotą. Był jednocześnie czuły i namiętny, powolny i gwałtowny, subtelny i intensywny. Idealny. Dokładnie taki, o jakim śniła i marzyła. Ale...

Nagle zapragnęła czegoś więcej. O wiele więcej. Pragnęła dotyku. Własnego i jego. Zaciśnęła palce na jego ramionach, pod koszulą wyczuwała napięte, twarde jak stal mięśnie. Ciepło jego skóry przeniknęło całe jej ciało, do żył wdarła się fala płynnego ognia, rozpalając po drodze wszystkie nerwy. Jej tętno oszalało. Przytuliła się jeszcze mocniej, chciała być jak najbliżej. Jej piersi wgniotły się w jego żebra, biodra przywarły do jego bioder. Poczwała nagle potęgę jego pożądania. Ona też płonęła. Jej ciało domagało się połączenia, zespolenia. Pierwszy raz w życiu poznała cudowny smak dumy, że jest w stanie podniecić mężczyznę, zwłaszcza takiego jak Heath.

Po chwili jego dłonie wdarły się pod jej sukienkę i wspięły wyżej, ku piersiom. Palcami muskał nabrzmiące sutki, uwalniając z jej ust głośne westchnienia. Pulsowanie pomiędzy jej udami przybrało na sile, doprowadzając ją niemal do omdlenia.

W oszołomionym umyśle pojawiła się myśl: A więc dlatego ludzie mają taką obsesję na punkcie seksu. Dlatego tak lubią o nim mówić, marzyć oraz go uprawiać. Miała wrażenie, że dopiero w wieku dwudziestu pięciu lat ocknęła się, obudziła. Wszystko zaczęło się od pierwszego pocałunku z Heathem. To on dał jej poznać i posmakować doznań, o których istnieniu nawet nie wiedziała. Jej serce otworzyło się niczym puszką Pandory; wyleciał z nich huragan emocji, często sprzecznych, niezrozumiałych i przerażających. Wiedziała, że nie będzie już nigdy w stanie ujarzmić ich i pogrzebać gdzieś głęboko w sobie. Ale przynajmniej teraz czuła, że żyje.

Odgłos zamykanych drzwi na górze i stukot obcasów przerwał to rozkoszne delirium jak uderzenie w twarz. Przypomniała sobie o Isobel, swojej szwagierce, którą Heath

za chwilę zabierze na lunch. Co będą razem robili? Czy Isobel wreszcie doczeka się upragnionego pocałunku?

Na myśl o tym Kat poczuła ostre ukłucie, jakby ktoś przebił ją lodowatym sztyletem. Czy jestem zazdrosna? - zapytała w myślach. Nie, tak, nie wiem - odpowiedź była niejasna, przyćmiona falą gniewu i obrzydzenia, które poczuła do samej siebie. Jak mogła pozwolić na to, co się przed chwilą wydarzyło? Heath ją sprowokował. I skompromitował. Udowodnił jej, jak piekielnie go pożąda, a przez owo pożądanie zupełnie traci głowę. Całowała się z mężczyzną, który bawił się jej kosztem. Bezczelny, szelmowski uśmiech, który pojawił się na jego ustach, tylko to potwierdził.

- Nie! - wycedziła przez zaciśnięte zęby.

Jedno proste słowo. Nie. Totalna odmowa. Mówiła „nie” temu, jak ją traktował, co w niej wzbudzał, jak nią manipulował.

- Znowu kłamiesz - odrzekł rozbawiony i ponownie nachylił się do niej. - Przecież wiem, że tego chcesz...

Odepchnęła go i zrobiła dwa kroki w tył.

- Powiedziałam: nie!

Heath zamarł, znieruchomiał jak pomnik. Jediną emocją, którą u niego dostrzegła, był nagły, krótki błysk gniewu w oczach. Po chwili jednak przymknął powieki, jakby zasłonił kotarą wszystko, co w tej chwili czuł, a czego ona mogła się jedynie domyślać. Zauważyła, że całe jego ciało jest napięte, mięśnie twarzy drgają, na skroniach pokazały się pulsujące żyły. Toczył ze sobą jakąś trudną, wewnętrzną bitwę, a może po prostu liczył w myślach do dziesięciu, by się uspokoić i wyciszyć.

Minęło kilka, może kilkanaście sekund, lecz Kat miała wrażenie, że to trwa już wieczność. Nie mogła znieść tej ciszy, tej pustki, która nagle pojawiła się w środku niczym wirująca czarna dziura. Targnęła nią nagła, nieludzka tęsknota. Za tym, co jeszcze kilka chwil temu czuła. Za tym cudownym przypiływem zmysłowości. Za jego odurzającą bliskością. Za tym wspaniałym uczuciem, że jest się w pełni żywą istotą.

Znowu chciała to wszystko poczuć.

Pragnęła mieć Heatha przy sobie. Tego, którego niedawno odkryła. Mężczyznę silnego, mrocznego i pociągającego ją w jakiś najbardziej pierwotny, instynktowny sposób.

Była jednak pomiędzy nimi przepaść. Czy to jedno słowo „nie”, rzucone w emocjach, mogło mieć aż tak niszczycielską siłę? Teraz żałowała, że je wypowiedziała.

- Dobrze - odezwał się wreszcie dziwnym, wypranym z emocji głosem. - Zrozumiałem cię doskonale, Lady Katherine.

Ogarnęła ją panika. Nie chciała go teraz stracić! Nie chciała, by pochłonęła ją czarna dziura, która z każdą chwilą, odkąd urwał się ich pocałunek, rozrastała się w jej sercu.

Och, proszę, Heath... - Chciała wypowiedzieć te słowa, lecz nie mogły jej przejść przez gardło, więc usłyszała je tylko w swojej głowie.

Twarz Heatha była już nieruchomą, nieprzeniknioną maską, a oczy bryłami czarnego lodu.

- Domyślam się, że teraz pobiegiesz wziąć prysznic, aby zmyć dotyk plugawego Cygana ze swojej skóry. Nie krępuj się, biegnij.

- Ja... - wydukała, lecz urwała, gdy do salonu wbiegła Isobel.

Przebrała się w oszałamiająco seksowną sukienkę i buty na absurdalnie wysokim obcasie. Spowijał ją obłoczek słodkich perfum, a perfekcyjnie umalowaną twarz rozświetlał promienny, zalotny uśmiech. Heath wyciągnął ramię w kierunku Isobel.

- Jesteś gotowa?

- Totalnie! - odparła z entuzjazmem. Zwróciła się do Kat i powiedziała: - Nie mam pojęcia, o której wrócę, więc nie czekaj na mnie. Nie martw się. Będę w dobrych rękach.

- O, tak, zadbam o to, by ta młoda piękna dama spędziła w moim towarzystwie przyjemny dzień - potwierdził, z satysfakcją obserwując, że jego słowa wywołały u Kat pożądany efekt.

Patrzyła w milczeniu, jak Heath i Isobel wychodzą z domu, a potem słuchała, jak samochód odjeżdża. Gdy ucichł odgłos silnika, wokół Kat znowu zapanowała głucha cisza, a w umyśle pustka, w której pulsowało echo słów Heatha.

„Czyżbyś była zazdrosna, *carina*?”

Teraz już nie miała wątpliwości, jak brzmi odpowiedź.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Luksusowe auto Heatha z napędem na cztery koła przedarło się przez nagłą ścianę deszczu i zatrzymało pod Grange. Błyskawica, która nagle przecięła niebo, podświetliła twarz pasażera. Mały chłopiec poruszył się niespokojnie przez sen, zwinięty w kłębek pod grubym kocem na wielkim miękkim fotelu. Uniósł na chwilę powieki, lecz Heath położył dłoń na jego ramieniu i wyszeptał:

- Spokojnie. Śpij.

Chłopiec zamknął oczy i już po chwili znowu spał. Dom stał zatopiony w mroku, nie paliło się żadne światło. Nic dziwnego, była druga w nocy. Isobel była oburzona i rozczarowana, gdy się dowiedziała, że ich wspólny lunch musi zostać przedwcześnie przerwany. Heath rozmasował siniak na policzku i w myślach przeklął Josepha Nichollsa. Miał nadzieję, że brat Kat opamiętał się i postanowił wyjść z alkoholowego cugu, ale stało się inaczej. Uzpełnił zapasy whisky i znowu rozpoczął pijacki maraton.

Heath wyszedł po cichutku z samochodu i sprawdził, czy nie obudził chłopca. Na szczęście nie. Gdzie znajdował się teraz jego ojciec? Licho wie. Przeklinając upiorną pogodę, postawił kołnierz płaszcza i pobiegł przed podjazd do drzwi. Odgłos dzwonka rozniósł się po pograżonym w ciszy i śnie domu.

- Obudź się, Kat - mruknął pod nosem.

Nie planował tej wizyty. Miał zamiar nie spotykać się z nią przez cały weekend, żeby za nim zatęskniła, żeby zaczęła wariować z požądania, które w niej wzniecił. Był przekonany, że jego plan na razie zdaje egzamin. Skrzywił się jednak na wspomnienie sceny, jaka nastąpiła po ich ostatnim pocałunku. Nie przewidział takiej reakcji. Najpierw całowała go z niebywałą pasją, będącą lustrzanym odbiciem tego, co sam czuł. Kiedy jednak usłyszała odgłos zbliżającej się Isobel, odepchnęła go, odsunęła się od niego jak poparzona i znowu nałożyła maskę wyniosłej arystokratki.

- Katherine! - zawołał tym razem ze złością, przekrzykując szalejącą burzę.

Zaczął walić pięścią w drzwi, lecz po chwili przestał. To ją jedynie wystraszy, pomyślał przytomnie. Nagle dostrzegł przez okno w drzwiach, że światło na piętrze zapali-

ło się. Ujrzał schodzącą po schodach postać w bieli. Wyglądała jak duch. Po chwili usłyszał jej zaniepokojony, rozdygotany głos.

- Kto tam?

- Heath! Muszę z tobą porozmawiać!

- Heath? - powtórzyła zdumiona. Wyraźnie nie była zachwycona jego wizytą. Tego się zresztą spodziewał. - Co ty tu robisz?

- Otwórz drzwi - ponaglił ją.

Niemal wybuchnął śmiechem, uprzytomniwszy sobie, że dobija się do własnego domu. Grange już formalnie należało do niego. Wczoraj podpisał wszystkie niezbędne dokumenty. Przejął tę nieruchomość w ramach częściowego pokrycia gigantycznych długów Arthura Charltona. Zamiast błagać ją o otwarcie drzwi, powinien zażądać od niej zwrotu kluczy.

- Jest środek nocy. Pada i grzmi...

- Uwierz mi, do diabła, że doskonale zdaję sobie sprawę z panujących w tej chwili warunków pogodowych - odrzekł z irytacją. - Otwórz te przeklęte drzwi!

Nie, znowu popełnił błąd. Niepotrzebnie się uniósł. Ostatnio miał problem z kontrolowaniem emocji i był tego w pełni świadomy, lecz ta świadomość w niczym mu nie pomagała. O swój stan nerwów obwinił Katherine. A także jej brata, tego głupca, który w alkoholowym delirium zapomniał, że jest ojcem małego chłopca.

- Kat - zaczął spokojniejszym tonem - proszę, wpuść mnie. Jesteś nam potrzebna.

Kat nagle zamarła po drugiej stronie drzwi, opatulając się szczelniej białym szlafrokiem, na wypadek gdyby Heath widział ją wyraźnie przez okienko. Jesteś nam potrzebna? - zdumiała się. Jakim „nam”? Ton jego głosu był łagodny, niemal błagalny. Czy powinna wpuścić go w środku nocy do swojego domu?

Nie, to nie jest już mój dom, poprawiła się w myślach. Kwadrans po tym, jak Heath odjechał z Isobel do Leeds, otrzymała druzgocący telefon od prawniczki Arthura. Dowiedziała się, że rozpaczliwe próby ocalenia czegokolwiek z majątku męża spełzły na niczym. Dłużnicy Arthura wszystko zabrali. Nie zostało już nic.

- Kat...

Odsunęła ciężkie zasuwę, zdjęła łańcuch i otworzyła drzwi. Do środka od razu wdarł się podmuch silnego wiatru, niosąc krople lodowatego deszczu. Zadrżała mimowolnie i wyteżyła wzrok, by dostrzec coś w ciemności.

- Co się stało?

Nie odpowiedział. Odwrócił się i zniknął w mroku. Zdezorientowana Kat włączyła światło przed domem i zobaczyła, że Heath biegnie do auta, a po chwili coś z niego wyciąga.

- Co się dzieje? - zawołała coraz bardziej zdenerwowana.

Podszedł do niej, niosąc na rękach coś zawiniętego w gruby brązowy koc.

- Wszystko w porządku - wyszeptał.

Zrozumiała, że jego słowa nie były jednak skierowane do niej. Tylko do... Nie była w stanie myśleć przytomnie. Patrzyła jedynie na całą tę scenę z szeroko otwartymi oczami i coraz szybciej bijącym z nerwów sercem. Heath, ocierając się o nią przemokniętym płaszczem, wkroczył do środka.

- Chodź za mną - rozkazał.

Ruszyli do salonu przez ciemny korytarz. Nadal nie widziała, co Heath niesie na rękach. Ranne zwierzę? A może... Zasłoniła usta dłońmi, tłumiąc okrzyk, który wyrwał jej się z gardła, gdy zapaliła światło i ujrzała twarz Harry'ego. Heath ułożył go delikatnie na sofie, by się nie rozbudził.

- To Harry! Co mu się...

Nie dokończyła pytania, ponieważ nagle oniemiała, przyjrzawszy się Heathowi. Nadal miał na sobie ubranie, w którym wyruszył na randkę z Isobel, ale ledwie je przypominało. Jego marynarka, spodnie i dłonie były poplamione czymś ciemnym, co wyglądało jak sadza. Biała koszula była rozpięta i poszarpana, przy kołnierzu rozdarta. Kat dostrzegła na materiale wyraźne ślady krwi. Podniosła wzrok i jęknęła głośno. Heath miał rozciętą wargę i lewą brew; rany nadal krwawiły. Jego lewy policzek był opuchnięty i zdeformowany. Zatrzęsło ją na widok tego ogromnego fioletowego siniaka.

Och, Heath! - jęknęła w duchu.

- Co się stało? - powtórzyła niemal bezgłośnie.

Słowa ledwie przecisnęły się przez ściśnięte gardło.

Przeczesał brudną dłonią włosy, jeszcze bardziej odsłaniając poturbowaną twarz.

- Twój kochany braciszek... - syknął.

- Joe? Co zrobił?

- Znowu wlał w siebie kilka kropel gorzały za dużo - mruknął z odrazą. - A potem prawie udało mu się wzniecić pożar w High Farm. Kiedy przyjechałem na miejsce, rzucił się na mnie... - Wskazał palcami rany na twarzy.

- Jak to? Przecież miałeś być w Leeds.

- Kazałem komuś mieć oko na dom i Harry'ego podczas mojej nieobecności. Jak tylko zaczęły się kłopoty, zostałem o tym powiadomiony. Wskoczyłem do samochodu i piorunem wróciłem do Hawden.

- A co z Isobel?

- Postanowiła zostać w Leeds i przenocować u przyjaciółki.

Heath próbował doprowadzić się do porządku. Wciągnął koszulę w spodnie, zapiął górne guziki, po czym dotknął palcami rozciętych ust.

- Pozwól, że...

Uniosła dłoń, lecz Heath odwrócił się i ruszył ku drzwiom.

- Lepiej zajmij się Harrym - oświadczył stanowczo. - Muszę odszukać twojego brata, zanim zrobi jeszcze komuś innemu krzywdę.

- Odszukać?

- Wsiadł do samochodu i odjechał - wyjaśnił. - Teraz krąży gdzieś po okolicy, po śliskich nieoświetlonych szosach, z dziesięciokrotnie większą dawką alkoholu we krwi, niż dopuszcza prawo. Muszę go znaleźć, zanim kogoś zabije. Albo siebie. Zaopiekuj się Harrym - rzucił na odchodnym.

Wybiegł z domu, prosto w strugi deszczu i czarną noc rozświetlaną jedynie przez błyskawice.

Kat została sama z Harrym. Usiadła przy nim na łóżku i pilnowała, by spał spokojnie. W pewnym momencie obudził się i zapytał o Heatha i ojca. Nie wiedziała, co odpowiedzieć, zbyła więc jego pytanie jakąś mglistą odpowiedzią i przyniosła mu kubek gorącego kakao. Następnie zaniósła go do łóżka w pokoju gościnnym, w którym zwykł sypiać podczas wizyt w Grange, i tam znowu zapadł w sen.

Minęło kilka długich godzin. Burza powoli mijała; niebo już nie grzmiało, jedynie pomrukiwało. Horyzont się zaróżowił, zbliżał się brzask. Kat nagle ocknęła się z półsnu, usłyszawszy za oknem warkot silnika. Zanim dobiegła do drzwi, Heath już wkroczył do środka.

- Znalazłeś go?

- Pozwól mi usiąść, Kat - poprosił zmęczonym głosem. - To była koszmarowa noc.

Wzięła go za rękę, tak po prostu, odruchowo, i zaprowadziła do salonu. Usiedli oboje na sofie, na której przed wyjściem Heatha spał Harry. W jego oczach ujrzała pytanie; odpowiedziała na nie, zanim wypowiedział je słowami.

- Harry jest w łóżku. Śpi. Obudził się na kilka minut, ale potem znowu zasnął.

Heath skinął głową. Jego twarz wyglądała jeszcze gorzej niż wcześniej. Siniak przybrał ciemniejszą, niemal granatową barwę, za to skóra pobrała, wyblakła, jakby w ciągu kilku godzin zesza z niego zdrowa opalenizna.

- Zrobić ci coś gorącego do picia? - zapytała z troską.

Nie czekając na jego odpowiedź, wstała z sofy, lecz chwycił ją za ramię i kazał z powrotem usiąść. Miał grobową minę. Kat zadygotała, spodziewając się straszliwych wieści.

- Dali mi kawę na posterunku.

- Na posterunku? Aresztowali mojego brata za jazdę po pijanemu?

Heath milczał dłuższą chwilę, wpatrując się w swoje dłonie, aż wreszcie zatopił w Kat spojrzenie, posępne, lecz zdumiewająco łagodne i czułe. Wyszeptał jej imię, zabrzmiało to jak westchnienie, jak straszliwe słowa, których wolał nie wypowiadać, po czym objął ją ramionami, przygarnął ku sobie i mocno przytulił.

Wiedziała. W tym momencie już wszystko wiedziała. Heath nie musiał nic mówić. W taki sam sposób przytulił ją, kiedy zmarł jej ojciec. Wtedy też wtuliła głowę w jego tors i usłyszała rytmiczne bicie serca, poczuła zapach jego cieplej skóry przenikający przez ubranie, a w oczach piekące łzy, które zaczęły spływać po policzkach. Nogi ugięły się pod nią, lecz ją przytrzymał i ścisnął jeszcze mocniej. Milczał, ponieważ wiedział, że żadne słowa w tej chwili nie pomogą, nie przyniosą ukojenia. Czekał, aż Kat przyswoi tę

potworną prawdę, przyjmie druzgocący cios, wchłonie całą sobą, sercem i ciałem, ten wstrząs, by potem było jej już lżej, trochę lżej...

To nie był aż tak ogromny szok jak w przypadku śmierci ojca, zupełnie nieoczekiwanej, wręcz absurdalnej. Ojciec odszedł pewnego wieczoru, po cichu, siedząc przed telewizorem na fotelu. Po prostu jeden z jego oddechów okazał się tym ostatnim. Serce przestało bić, jakby już nie miało więcej siły. Natomiast brat... cóż, od wielu miesięcy coraz bardziej się pograżał, upadał coraz niżej, pędził ku nicości. Dostrzegła u niego te same objawy, te same odruchy co u swojego męża. Żyła nadzieją, że Joseph się opamięta, zawróci z tej ścieżki, odbije się od dna. Znajdzie powód, by istnieć. Niestety, tak się nie stało.

Po długiej, bardzo długiej ciszy Heath wyczuł, że ciało Kat się rozluźniło i przestało dygotać. Wzięła głęboki wdech i zapytała:

- Jak to się stało?

- Stracił panowanie nad samochodem. Burza mu w tym pomogła. Nawet nie miał zapiętych pasów, kiedy uderzył prosto w drzewo. Zmarł na miejscu. Pewnie nawet ani przez sekundę nie czuł bólu.

Trawiła jego słowa, wyobrażała sobie scenę wypadku i pocieszała się myślą, że przynajmniej brat nie cierpiał. Na koniec wyszeptała:

- Dziękuję.

W jej oczach zgromadziły się gorące i piekące łzy, lecz nie chciały spłynąć po policzkach. Wiedziała, że przyjdzie jeszcze czas na morze łez i bolesną żalobę, kiedy ujrzy rzeczywistość, w której nie ocalał już ani jeden członek rodziny, ani odrobina jej przeszłości. Świat, który znała, i życie, które wiodła, nagle zniknęły. Niewysłowny smutek i dziwna ulga mieszały się w jej sercu w równych proporcjach.

- Będę musiała powiedzieć Harry'emu - powiedziała jakby sama do siebie, drżąc na myśl o tym obowiązku.

- Mogę to zrobić za ciebie.

- Naprawdę?

Uniosła głowę, ujrzała jego twarz i uwierzyła mu. Miał wyraźną słabość do tego chłopca. Dostrzegła to już dużo wcześniej. Być może mały Harry przypominał mu same-

go siebie, kiedy był w jego wieku? A także, jak sobie nagle uprzytomniła, w podobnej sytuacji...

- Tak, zrobię to - potwierdził. Po chwili zatopił w niej poważne, głębokie spojrzenie. - Być może nienawidziłem twojego brata i twojego męża, ale nigdy nie życzyłem im śmierci. Gdybym mógł uratować Josepha, nie wahałbym się ani sekundy.

- Wiem o tym.

Wiedziała, ponieważ to było wyryte na jego twarzy, na której malowało się uczucie klęski i nieludzkie zmęczenie. Całą noc rozpaczliwie usiłował odnaleźć jej brata i uchronić go przed nieszczęściem, lekceważąc szalejącą burzę, fatalne warunki na drogach, ryzykując własnym życiem. Być może postrzegał śmierć Josepha jako własne niepowodzenie.

Kat poczuła potrzebę, by go pocieszyć.

- Zrobiłeś wszystko, co mogłeś. Teraz sobie myślę, że Joe i Arthur już dawno temu wkroczyli na ścieżkę samozagłady i nikt nie mógł im pomóc. Mojego brata zżerała zazdrość i zgorzknienie. Wiedział, że jego jedyną szansą na szczęście była jego żona, Frances. Kiedy umarła...

- Coś w nim też umarło - dokończył za nią Heath. - Rozumiem to.

Jego słowa sprawiły, że na kilka sekund zapało jej dech w piersi. Czyżby on też stracił coś, co kochał? Coś lub kogoś. Cierpienie, które przed chwilą ujawnił, zbliżyło ją do niego. Naszła ją refleksja, że ból łączy ludzi. To potworne, ale również wspaniałe.

- Po śmierci Frances jego stan psychiczny gwałtownie się pogorszył - ciągnęła dalej. - Wpadał w szał bez powodu. Zaczął sporo pić. A po alkoholu wściekał się jeszcze bardziej. To dlatego wizyty w Grange były wtedy dla mnie jak teleportowanie się do jakiejś bajkowej krainy. Tam było tak spokojnie, pięknie...

Rozejrzała się po salonie, który kiedyś wydawał jej się tym cudownym azylem. To miejsce zostało już dawno odarte z aury niezwykłości.

- To tutaj cię wtedy przynieśli - mruknął Heath.

- Kiedy ugryzł mnie pies?

Przytaknął.

Tamtego wieczoru spacerowali razem po wrzosowiskach. Ruszyli w kierunku domu, gdy Kat nagle zaproponowała, żeby poszli do willi Grange. Zawsze kochała ją, by zerknąć do środka „pałacu”, jak w okolicy mówiono o posiadłości Charltonów. Heath próbował odwieść ją od tego pomysłu, lecz w końcu dał za wygraną. Pobiegli tam razem, przeskoczyli przez ogrodzenie i zanurzyli się w ogrodzie przy domu. Nie wiedzieli, że obudzili psa pilnującego posesji. Agresywna bestia wytropiła intruzów i zatopila kły w nodze Kat, szarpiąc ją z całej siły. Ból był tak wielki, że Kat straciła przytomność.

- Kiedy się ocknęłam i rozejrzałam po tym salonie, przez kilka chwil święcie wierzyłam, że umarłam i trafiłam do nieba - opowiadała ze smutnym uśmiechem.

Tak naprawdę jednak już wtedy czuła się rozdarta. Z jednej strony było jej tak przyjemnie, tak wygodnie, a z drugiej strony żałowała, że nie ma przy niej Heatha, wiernego przyjaciela, z którym spędzała większość czasu, dzieląc się z nim smutkami i radościami.

- Pani Charlton była dla mnie naprawdę miła - tłumaczyła dalej. - Dała mi pyszne jedzenie, a potem miękkie czyste łóżko. Nikt się nigdy tak mną nie opiekował. Moja matka zmarła, gdy miałam siedem lat. Chyba brakowało mi takiej czulej kobiecej opieki.

- To dlatego z takim entuzjazmem wkroczyłaś w ten lepszy świat? Zaczęłaś się stroić i malować, choć nigdy wcześniej nie interesowałaś się takimi rzeczami.

- Cóż, tak, to było ekscytujące. Pani Charlton nauczyła mnie dbać o siebie. Nakładać makijaż i układać włosy. W szkole od razu przestali się ze mnie śmiać. Na dodatek Arthur zachowywał się wobec mnie jak prawdziwy dżentelmen...

Nie powinna była wspominać o mężu.

Twarz Heatha natychmiast się zmieniła, jakby zamknęła, tak samo jak serce, które na moment przed nią odsłonił. Zaciśnął usta, a jego oczy znowu przybrały twardy i chłodny wyraz. Miał taką samą minę, gdy po nocy spędzonej w Grange wróciła do domu. Od tamtej pory ich relacje już nigdy nie były takie jak wcześniej. Heath odsunął się od niej, był oziębły i odległy. Aby wypełnić tę lukę, którą po sobie zostawił, Kat zaczęła zadawać się z Arthurem i jego przyjaciółmi. W głębi duszy nigdy jednak nie przestała tęsknić za dawnymi czasami, za chwilami spędzonymi z Heathem.



- Co się z nami stało? - zapytała z dławiającym smutkiem. - Dlaczego to, co było między nami, zmieniło się, rozpadło?

Jego oczy nadal wyglądały jak dwie kostki czarnego lodu, ale dostrzegła w nich też coś innego. Coś, co było jakby echem uczucia straty, które ścisnęło ją za serce.

- Nasze drogi po prostu się rozeszły - odparł grobowym tonem.

- Nie. To ty się ode mnie odwróciłeś i odsunąłeś - zaatakowała go. - Byłeś niemiły, złośliwy, wrogo do mnie nastawiony. Jakbyś nie chciał już być moim przyjacielem.

- Oczywiście, że nie chciałem być twoim, do diabła, przyjacielem! - zagrzmiął, wstając z miejsca.

Ostatnie słowo wypowiedział niemal z odrazą.

TLR

## ROZDZIAŁ ÓSMY

„Oczywiście, że nie chciałem być twoim, do diabła, przyjacielem”.

Nagle zniknął mężczyzna, który jeszcze kilka minut temu przytulał ją, wspierał i uspokajał. Na jego miejscu pojawił się znowu ten mroczny, posępny, porywczy Heath, którego nie rozumiała.

Już kiedyś miał dokładnie taką samą minę, takie samo gniewne, a zarazem zranione spojrzenie, przypomniawszy sobie Kat. Tamtej nocy wróciła z przyjęcia, wystrojona, umalowana i upojona odniesionym sukcesem towarzyskim. Pani Charlton po południu zaprowadziła ją do salonu fryzjerskiego i kosmetycznego, aby zamienić tę śliczną, lecz zaniedbaną chłopczycę w bóstwo. Kat była zachwycona metamorfozą, tak samo jak wszyscy jej nowi znajomi. Podczas imprezy zrobiła furorę wśród chłopców. Cały wieczór tańczyła i flirtowała. Wróciła do domu, jakby unosząc się nad ziemią, uskrzydłona i uszczęśliwiona. W korytarzu wpadła na Heatha.

- Dobrze się bawiłaś? - zapytał z chłodną pogardą.

- Wybornie! - Posłała mu szeroki, nieco złośliwy uśmiech. - Nie masz pojęcia, jak fajnie jest spędzać czas z ludźmi, którzy umieją się dobrze bawić.

- Masz na myśli nadzianych ludzi? Tak, oni wiedzą, jak wydawać forsy - prychnął.

- A wiesz, jak nazywa się kobietę, która zadaje się z facetem tylko dlatego, że on wydaje na nią mnóstwo szmalu?

Kat była na niego wściekła. Czuła, jak szampański nastrój ulatuje z niej jak powietrze z przekłutego balonika.

- Hmm... Stawiam na „szczęściarę” - odrzekła, nie przestając się uśmiechać.

- Pudło - warknął. - To określenie jest zbyt wulgarne, żebym je zacytował. Tylko byś się obraziła i kazała braciszce wyrzucić mnie z roboty na zbity pysk.

Najbardziej zabolęły ją te właśnie słowa. Jak mógł pomyśleć, że byłaby w stanie coś takiego zrobić? Poczowała, jak w piersi wzbiera jej gwałtowna fala gniewu. Straciła nad sobą panowanie i wymierzyła mu policzek. Echo uderzenia unosiło się w ciszy jeszcze kilka sekund. Nagle poczuła do siebie skrajną odrazę. Miała ochotę sama siebie spoliczkować, lecz zamarła w bezruchu, oszołomiona własnym czynem. Heath uniósł dłoń do

zaczerwienionego policzka. Nie wypowiedział ani jednego słowa. Skinął głową, jakby w duchu sprawdziły się wszystkie jego najgorsze podejrzenia i przypuszczenia. Następnie odwrócił się na pięcie i odszedł.

- Heath - wyszeptała teraz łamiącym się głosem. Tak bardzo bała się, że znowu ją odtrąci, a tego by nie zniosła. - Wiem, że to po części wina Josepha, a poza tym...

- Nie - przerwał jej. - Nie chodziło o twojego brata ani nawet o twój romans z tutejszą socjetą. Problemem byłaś ty sama.

- Ja? - Jej głos był cichy, cienki, jakby nagle pod naporem jego gromiącego spojrzenia skurczyła się do rozmiaru małej dziewczynki.

- Tak, ty - potwierdził.

Dopiero teraz zaczynała rozumieć, o co tak naprawdę w tym wszystkim chodziło. Miał rację. To ona wiele lat temu popełniła błąd. Z powodu różnicy wieku nadal zachowywała się wtedy jak nastolatka żądna wrażeń, zabawy i towarzystwa - wszystkich tych przyjemnych, lecz błahych rzeczy, których pragną młode dziewczęta - podczas gdy on stał się już mężczyzną. Nie dostrzegła tego. Nie rozumiała, że ich relacje powinny ewoluować. Spychała do zakamarków umysłu świadomość, że czuje coś więcej niż wielką sympatię do niego i bliską zażyłość. O, Boże, byłam taka głupia i ślepa! - zawyła w duchu.

- Heath...

Miała wrażenie, że po raz pierwszy wypowiada jego imię. Przynajmniej w taki sposób, czując to, co teraz nią zawładnęło, myśląc o tym, co wreszcie zrozumiała.

- Chcesz powiedzieć, że...

- Pragnąłem cię, Kat. - Jego słowa brzmiały tak, jakby wyciągał je siłą z najgłębszego miejsca w sercu. - Tak bardzo, że doprowadzało mnie to do szału. Myślałem o tobie każdego dnia, każdej minuty. Nawiedzałaś mnie we śnie. - Nagle zaśmiał się gorzko. - Jakim śnie? Wtedy prawie w ogóle nie mogłem spać. Próbowałem, ale w nocy leżałem, myśląc, marząc, krwawiąc. Codziennie harowałem jak wół, najmocniej jak się da, żeby wieczorem zemdleć ze zmęczenia. I zapomnieć. Zapomnieć o tym głodzie, który zżerał mnie od środka. Lecz ilekroć zamykałem oczy, pod powiekami wyświetlała się twoja twarz. Twoje ciało.

Kat miała wrażenie, że jej umysł rozpada się na milion kawałków, a po chwili układa w zupełnie nową całość. Patrzyła na wszystko już zupełnie inaczej. Ujrzała Heatha w zupełnie innym świetle.

On mnie pragnął, powtarzała w myślach. To było dla niej niesamowite odkrycie, wręcz olśnienie. Pragnął mnie!

- Nigdy mi o tym nie wspomniałeś.

Jego usta wykrzywił ponury uśmiech.

- Oczywiście, że nie. Po pierwsze, nie miałaś wtedy skończonych nawet szesnastu lat. Nasz związek byłby nielegalny. A przede wszystkim obawiałem się reakcji twojego brata. Wpadłby w szal, dowiedziawszy się, że ja, ten nędzny kundel, brudny Cygan, chce dotknąć jego siostrę.

- Nigdy nawet nie próbowałaś mnie pocałować!

- Gdybym to zrobił, nie potrafiłbym przestać. Sam pocałunek by mi nie wystarczył. Znałem już wtedy granice samokontroli, a ty znajdowałaś się poza nimi. Chciałem cię dotykać moimi brudnymi rękami...

Uniósł je do góry, demonstrując dłonie noszące wyraźne ślady ciężkiej pracy fizycznej, którą przez tyle lat w pocie czoła wykonywał. Dla Kat nie były jednak ani brudne, ani brzydkie. Były piękne. Silne i szlachetne. Potrafiły rozpalić jej zmysły do czerwoności. Miała ochotę teraz ich dotknąć, poczuć ich ciepło, lecz wiedziała, że od razu by je cofnął.

- Dlaczego zostałeś? - zapytała szeptem. - Jak mogłeś to wszystko tak długo wytrzymać? Tę ciężką pracę. Życie w upadających warunkach. Potworne traktowanie ze strony Josepha. Pogardę, którą okazywał ci Arthur...

- Zostałem dla ciebie.

- Dla mnie?

- Uważałem, że jesteś zbyt młoda, zbyt ślepa, żeby zrozumieć.

- Co zrozumieć?

- To, że padłaś ofiarą perfidnej, ohydnej manipulacji.

Zmarszczyła brwi. Nie wiedziała, co Heath ma na myśli.

- Joseph potrzebował pieniędzy, żeby uratować High Farm. Charlton miał forsy jak lodu. A przynajmniej tak się mogło zdawać. Wasze małżeństwo byłoby na rękę twojemu bratu. Charltonowi również.

- To wszystko było zaplanowane? Ukartowane?

W umyśle Kat pojawiły się brakujące elementy układanki. Zrozumiała, że wszystko nie wyglądało nigdy tak, jak się jej wydawało. Joe zawsze namawiał ją do wizyt w Grange. Udało mu się zdobyć pieniądze - Bóg wie skąd - na zakup ubrań, które zasugerowała pani Charlton, oraz wypadu do klubów, do których chodził Arthur i jego znajomi. W tym samym czasie on sam jeszcze bardziej uwziął się na Heatha. Kazał mu harować za dwóch, a może i trzech, nie wpuszczał go do domu. Choć teraz paliła się ze wstydu na myśl o swojej reakcji, wtedy przyjęła to właściwie z ulgą. Wracając za każdym razem późno do domu, nie wpadała na Heatha, nie musiała wysłuchiwać jego kąśliwych, pogardliwych uwag. Mówiąc krótko, cieszyła się, że już nie psuł jej humoru.

W tamtym okresie rzadko się z nim widywała i jeszcze rzadziej z nim rozmawiała. Nie, to nie on się od niej odsunął - to ona go unikała.

- Jeśli chodzi o Arthura - zaczęła, czując, że jest winna Heathowi wyjaśnienie - okazało się, że nie był takim mężczyzną, za jakiego go wzięłam. Tak samo jak Joe, był uzależniony od hazardu. Tracił więcej pieniędzy, niż miał ich na koncie. Po jego śmierci ujawnił się tłum wierzycieli. Trudno było uwierzyć, że ktokolwiek mógłby w ciągu życia roztrwonić taką ogromną fortunę!

Heath nie wyglądał na zaskoczonego.

- Ale nie to było najgorsze - ciągnęła dalej. - On był narkomanem. Regularnie zażywał heroinę. Spędzał noce w obskurnych klubach, odurzając się i upijając do nieprzytomności.

- Dlaczego za niego wyszłaś? - zapytał Heath.

W jego głosie nie było śladu nagany czy pretensji. To było proste pytanie zadane normalnym tonem.

- To był największy błąd mojego życia.

Dopiero w tym momencie, wypowiedziawszy te słowa, Kat tak naprawdę w pełni poczuła ciężar i rozmiar tego błędu, który położył się cieniem na całym jej życiu. Zamiast Heatha, wybrała Arthura. Straciła szansę na szczęście. Bezpowrotnie.

- Myślałam, że Arthur jest autentycznie szarmanckim, czarującym mężczyzną, a życie w Grange spełnionym marzeniem. Kiedy jednak ocknęłam się tamtego wieczoru tu, w salonie, w pierwszym odruchu chciałam cię zawołać. Bez ciebie czułam się zagubiona i przestraszona! Co prawda Charltonowie szybko sprawili, że odprężyłam się i uspokoiłam, ale powinnam była posłuchać głosu intuicji. Tamtego wieczoru nie poszedłeś sobie po prostu do domu, prawda?

Potrząsnął głową.

- Wyrzucili mnie na zbity pysk.

- Już wtedy próbowali nas rozdzielić. A ja im na to pozwoliłam.

- Mogłaś wtedy w każdej chwili zapytać, co się ze mną stało - zauważył z wyraźną pretensją.

- Tak, ale... byłam głupia. O, Boże, taka głupia!

Podeszła do niego i położyła mu dłoń na ramieniu. Poczuła pod palcami jego napięte mięśnie i ciepłą skórę. Nagle odniosła wrażenie, że ten mężczyzna jest jej jedynym oparciem, jedyną kotwicą w tym podłym, szalonym świecie, w życiu, które zaczęło się walić już dawno temu - od momentu, gdy straciła swego najlepszego przyjaciela.

- Heath, przepraszam! Boże, gdybym mogła cofnąć czas...

- Nie da się zmienić przeszłości - zauważył przytomnie. - Ale można kształtować przyszłość. Wystarczy przestać popełniać stare błędy. Przerwać ten zaklęty krąg.

- Naprawdę możemy to zrobić? - zapytała z szaloną nadzieją, ale też niedowierzaniem. - Możemy zacząć od nowa?

- Możemy spróbować.

Stała krok od niego. Za daleko. Chciała mieć go bliżej siebie. Pragnęła go pocałować. Rozpocząć pocałunkiem nowy rozdział w ich relacjach.

- Spróbujmy - poprosiła.

Stanął na palcach i musnęła ustami jego policzek. Bała się pocałować go w usta. Rozpadłaby się na kawałki, gdyby odrzucił jej gest czułości i... czego jeszcze? Bała się

dokończyć tego zdania. Przestraszyła się tak mocno, że aż zadrżała. Poczwała na wargach smak jego skóry. Wciągnęła głęboko w płuca przyjemny, męski zapach, od którego zakręciło jej się w głowie. Ta chwila słabości spowodowała, że do jej umysłu wdarła się końcówka urwanej myśli.

Gest czułości i miłości.

Tak, miłości.

Kochała Heatha. Ta nagła świadomość była niczym eksplozja, która ją oszołomiła i ogłuszyła.

- Proszę, spróbujmy - powtórzyła, nie słysząc swoich słów, ale czując wyraźnie, że w jakiś fundamentalny sposób odmienią one jej życie.

Wystarczyło zrobić pierwszy krok.

Nachyliła się do Heatha i teraz już bez obaw pocałowała go w usta. Mruknął coś w ojczystym języku; mogło to być przekleństwo, wyraz zaskoczenia i zdumienia, ale na pewno nie było to „nie”. Odpowiedział na pocałunek z takim ogniem, że niemal pozbaWił ją tchu. Ich ciała się zderzyły. Zgniótł torsiem jej piersi, wrywając z jej ust jęk rozkoszy. Przyparł ją do ściany i zamknął w pułapce twardych, stalowych ramion. Poły jej szlafroka rozsunięły się, ukazując pod spodem prześwitującą koszulkę nocną. Gorące, głodne usta Heatha całowały jej szyję, po czym zaczęły wędrować w stronę dekoltu, tam, gdzie wyraźnie pod materiałem rysował się biust. Wyszepiała jego imię, gdy wziął do ust sutek, całując go, gryząc i ssąc. Jej ciało wygięło się w spazmie niewysłowionej rozkoszy. Miała wrażenie, że lada moment zemdleje, nie wytrzyma tego natężenia rozkoszy i pożądania.

To niesprawiedliwe, pomyślała nagle. On mnie dotyka, a ja jego nie. Drżącymi dłońmi rozpięła jego koszulę, wsunęła dłonie pod materiał i położyła je na rozpalonej, unoszącej się co chwila klatce piersiowej.

- Chcę ciebie.

Ledwie rozpoznała swój głos, ochryply od gorączkowego pragnienia, które zawładnęło już całym jej ciałem. Gdy poczuła, że zaraz się roztopi, rozplynie, oplotła ramionami jego silny kark. Heath podniósł głowę i znowu zaatakował jej usta, podczas gdy jego dłonie wdarły się pod koszulkę i dotknęły jej najczulszego miejsca. Na to czekała.

Nie wiedziała jednak, że natychmiast zaleje ją tak potężna fala rozkoszy, niemal ścinając ją z nóg.

- *Não!* - wysapał nagle Heath, odsuwając się od niej jak poparzony. - Nie!

Była zdezorientowana. Zaszokowana. Zdruzgotana. Zawieszona w nagłej, nieoczekiwanej próżni.

- Co... co się stało? - wydukała bez tchu.

- Powiedziałem: nie! - oświadczył ponownie. - To się nie stanie. Nie dzisiaj. Nie w taki sposób.

- Ale...

Nic nie rozumiała. Przecież jej pragnął! Reakcja jego ciała nie mogła kłamać. Jeszcze kilka sekund temu niemal pożerał ją żywcem. A tu nagle, jakby ktoś coś w nim wyłączył, wszystko zniknęło. Stał w bezruchu, zimny i daleki, tak daleki, jakby znowu wyrosła pomiędzy nimi przepaść.

- Wrócę później, jeśli chcesz, żebym porozmawiał z Harrym. - Sięgnął po płaszcz i zarzucił go na ramiona.

- Dz-dziękuję - wyjąkała, choć na usta cisnęło jej się milion innych słów, gorączkowych, rozpaczliwych pytań.

Ruszył w stronę wyjścia.

- Heath! - zawołała.

Rzucił jej przez ramię spojrzenie, które zmroziło krew w jej żyłach. Dygocąc na całym ciele, zakryła się ponownie szlafrokiem, niechętnie muskając swoje podrażnione piersi, które nadal domagały się jego ust.

- Tak? Chcesz czegoś jeszcze ode mnie?

- Chciałam tylko zapytać... czy przyjdiesz na pogrzeb?

Nie to chciała powiedzieć, lecz zabrakło jej odwagi, aby zapytać wprost: dlaczego to zrobiłeś? Dlaczego mnie zostawiłeś? Wiedziała, że nic z niego nie wyciągnie. Zresztą prawda mogłaby ją zabić. Bo co by odpowiedział? Prawdopodobnie chciał ją jedynie zranić. Zemścić się za wszystkie krzywdy, które mu wyrządziła. Czego innego mogła się spodziewać? Jestem idiotką, beształa się w myślach. Skończoną idiotką!



Na dodatek to głupie, wręcz bezczelne pytanie. Jak mogła go prosić o to, by przybył na pogrzeb człowieka, którego nienawidził?

Chciała go przeprosić, lecz w momencie, gdy otworzyła usta, odpowiedział obojętnym tonem:

- Tak. Jeśli chcesz, to przyjdę.

I wyszedł.

TLR

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Minął tydzień.

Całą uwagę Kat zaprzętało organizowanie pogrzebu Josepha, przyjmowanie wyrazów współczucia od bliskich i znajomych, załatwianie formalności. Nie miała czasu, siły ani ochoty myśleć o tym, co się wydarzyło pomiędzy nią a Heathem. Wiedziała, że gdyby zaczęła o tym rozmyślać, zatonąłaby na dnie rozpacz. Gdyby zaczęła płakać, nigdy nie udałoby jej się przestać.

Widowała Heatha codziennie. Pomagał jej opiekować się Harrym i organizować ceremonię pożegnalną. Był wobec niej uprzejmy, lecz zachowywał dystans. Nie potrafiła odgadnąć ani jednego jego uczucia czy myśli. Można było odnieść wrażenie, że nic między nimi nigdy nie było. Żadnego pocałunku. Żadnych zwierzeń. Nic.

Po pogrzebie, gdy wszyscy goście opuścili już Grange, Kat opadła na kuchenny stół, zupełnie wyczerpana.

- Nareszcie - westchnęła z ulgą.

Heath był jedyną osobą, która jeszcze nie wyszła.

- Miałaś ciężki tydzień.

Został, żeby pomóc jej w sprzątaniu po stypie. Przynosił brudne naczynia z jadalni i wkładał je do zmywarki. Kat była mu za to wdzięczna, ponieważ sama nie miała już siły nawet kiwnąć palcem.

- Zrobić ci kawy? Chyba że uważasz, że nie jest za wcześnie na lampkę wina.

- Nie, pora jest odpowiednia - odrzekł. - Ale nie ruszaj się. Sam się obsłużę.

Po chwili wrócił z butelką wina i dwoma kieliszkami. Postawił je na stole i napełnił po same brzegi.

- Dzwonił Harry? - zapytał.

Heath tuż po ceremonii odwiózł chłopca do kolegi, u którego miał tego wieczoru nocować. Kat żywiła nadzieję, że Harry trochę się rozerwie, choć na chwilę zapomni o tragedii, która go spotkała. Heath również dokładał starań, by chłopiec jak najwięcej bawił się i śmiał. Zabierał go na długie spacerunki lub przejażdżki, grał z nim w piłkę lub gry komputerowe. Świetnie spisywał się jako opiekun.

- Tak. Powiedział, że zaraz będą z Markiem oglądali film na DVD. Jakiś thriller, na pewno nieprzeznaczony dla widowni dziecięcej, ale uznałam, że w tych trudnych chwilach nie powinnam się czepiać takich drobiazgów. Pytał o ciebie - dodała po chwili. - Coś mi się wydaje, że jesteś jego nowym idolem.

Uśmiechnęła się, spoglądając na twarz Heatha. Opuchlizna z jego policzka już zeszała, siniak zaczął blednąć, a rany na ustach i brwi zupełnie się zagoiły, nie pozostawiając żadnych śladów. Żadnych nowych blizn, pomyślała z ulgą.

- Nie powinieneś dzisiaj wracać do High Farm - powiedziała łagodnym tonem, upijając spory łyk wina. - Mógłbyś zostać tutaj. Wszystkie pokoje gościnne stoją puste.

- Tam nie jest już tak upiornie - odparł z cieniem uśmiechu. - Wynająłem ekipę remontową. Zaczęli pracę.

- Byłoby cudownie, gdyby przywrócili ten dom do dawnej świetności. Ile im zajmie całkowity remont?

- Kilka tygodni. Może miesiąc.

- Co zrobisz z domem, kiedy zostanie już odnowiony?

- Mam pewne plany - odrzekł enigmatycznie.

Wiedziała, że wypytywanie go jest bezcelowe.

Biorąc pod uwagę charakter ich obecnych relacji, Heath nie podzieliłby się z nią żadną istotną lub intymną informacją. Traktował ją jak osobę znajomą, lecz w gruncie rzeczy obcą. Domyślała się, że zamieni jej rodzinny dom w hotel lub po prostu komuś go odsprzeda. A potem wyjedzie. Wróci do swojego życia. A co zrobi ona? Jej przyszłość stanęła pod wielkim znakiem zapytania. Grange już do niej nie należało. Zdawała sobie sprawę, że wkrótce będzie musiała się spakować i wyprowadzić. Dokąd? Starła się na razie o tym nie myśleć, lecz to pytanie dręczyło ją za każdym razem, gdy patrzyła na Harry'ego. Miała nadzieję, że Heath jej pomoże. Oczywiście nie finansowo. Oczekiwała od niego jedynie jakiejś rozsądnej, praktycznej rady. Od kilku dni nosiła się z zamiarem napomknięcia o tym, ale brakowało jej odwagi. Bała się, że wszelka poważna rozmowa prędzej czy później zejdzie na osobiste tematy. Otworzą się rany, które i tak wcale się nie goiły, ale też przynajmniej, niejako zabandażowane milczeniem, nie krwawiły.

Uniosła kieliszek, lecz dłoń jej zdrząła. Kilka kropel czerwonego wina nie trafiło do ust.

- Uważaj...

Heath podszedł do niej, nachylił się i delikatnym ruchem otarł jej brodę. Nie cofnął dłoni. Stał nad nią, zatapiając w niej mroczne, nieprzeniknione spojrzenie.

- Dziękuję - wyszeptała, ledwie poruszając wargami.

Po chwili, zupełnie nieoczekiwanie, zdumiewając samą siebie, musnęła ustami jego dłoń. Usłyszała, jak Heath wciąga gwałtownie powietrze. Ta delikatna pieśczoła spaliżowała go, ale jednocześnie w jednej sekundzie rozpała do czerwoności, jak mała iskra, która potrafi wywołać potężną eksplozję.

- Och, Kat... - Jego głos był niski, gardłowy, drżący. - Za chwilę cię pocałuję. Jeśli tego nie chcesz...

- Chcę - przerwała mu. - Pragnę tego.

Żeby mu to udowodnić, wstała z krzesła, wspięła się na palce i zbliżyła usta do jego warg. Ich przyspieszone oddechy połączyły się, a sekundę później to samo uczyniły spragnione wargi. Kat zamknęła oczy, by w pełni delektować się tym słodkim, a zarazem ostrym smakiem, za którym tak długo i obłądnie tęskniła. Wiedziała jednak, że to jej nie wystarczy. Nadal nie poczuła tego, o czym najbardziej marzyła. Pełnego zbliżenia, pełnej rozkoszy.

- *Querida... namorada* - mruknął pod nosem, odrywając usta, by złapać oddech.

Już po chwili jednak znowu ją całował, ze zdwojoną siłą i zmysłowością. Przytulił ją do siebie tak blisko, jak tylko się dało. Kat poczuła potęgę jego pożądania i jęknęła głośno. Pragnęła wreszcie mieć go w sobie, ponieważ nic innego nie byłoby w stanie zaspokoić tego głodu, ugasić ognia. Odetchnęła z ulgą, gdy jego dłonie rozpięły jej białą bluzkę, a potem czarną spódnice. Wyjął z jej włosów spinkę, aby opadły na nagie ramiona. Chwyciła się krawędzi stołu, odrzucając w tył głowę, a on całował jej szyję i dekolt. Miała wrażenie, że po każdym pocałunku jej skóra w tym miejscu staje w płomieniach.

- Gdzie to zrobimy? - wyszeptała mu prosto do ucha, dotykając zębami jego szmaragdowego kolczyka.

Zadała to pytanie, ponieważ tym razem miała pewność, że będą się kochać, że Heath jej nagle nie porzuci. Przez tyle dni bała się, że jego „nie dzisiaj” oznaczało „nigdy”. Na szczęście myliła się. On po prostu czekał na lepszy moment. I miał rację. Ten moment był idealny.

- Na górze - odparł ochrypniętym od pożądania głosem. - W twoim pokoju. A nie...

Nie musiał kończyć zdania. Wiedziała, co chciał powiedzieć. Miał na myśli jej pokój, jej łóżko, a nie sypialnię, w której sypiała z Arthurem, mężczyzną, który tylko udawał jej męża.

- W moim pokoju - powtórzyła, a za chwilę poprosiła: - Zanieś mnie tam.

Spełnił jej życzenie. Wziął ją na ręce, jakby ważyła tyle co dziecięca lalka, i szybkim krokiem ruszył schodami na górę. Pchnął ramieniem drzwi do jej pokoju i ułożył ją delikatnie na łóżku. Oplotła rękami jego szyję, aby nie odchodził od niej nawet na sekundę.

- Heath, muszę ci coś powiedzieć.

Spojrzał na nią pytająco.

- Tak?

- Ja i Arthur...

Urwała, bojąc się, że na dźwięk tego imienia znowu wybuchnie gniewem. Nie, nie pozwoli mu na to. Czując, jak napinają się jego mięśnie, jak nagle zamiera i zastyga, objęła go jeszcze mocniej i dokończyła:

- On i ja... my nigdy tego nie robiliśmy...

Spojrzał na nią ze skrajnym zdumieniem i niedowierzaniem. Twarz Kat była jednak poważna i szczerą. Ani jej oczy, ani usta nie kłamały.

- Nigdy?

- Nigdy - potwierdziła. - Nigdy.

Nagle ogarnął ją niemal paniczny strach. Przecież jej wyznanie może go spłoszyć! Nie pomyślała o tym. Niepotrzebnie mu o tym powiedziałam, ganiła się w myślach. Dlaczego uznałam, że...

Uśmiech, jaki nagle rozkwitł na jego ustach, zatrzymał gorączkową galopadę jej myśli.

- Och, *querida*. Nawet nie wiesz, jak wspaniałą sprawiłaś mi niespodziankę.

Nachylił się do niej i pocałował ją w taki sposób, że wszystkie jej obawy w okamgnieniu wyparowały.

- Jesteś moja - oświadczył z dumą. - Tylko moja. A zatem jest tak, jak zawsze powinno być.

Zamknęła oczy, uśmiechając się błogo. Tak, jestem twoja, pomyślała. Tylko twoja...

Jego dłonie zaczęły muskać, gładzić i pieścić jej ciało, teraz już zupełnie nagie, pobudzając każdą komórkę, każdą cząsteczkę. Zalewała ją coraz silniejsza fala rozkoszy, tłumiąc strach przed nieznanym.

- Nie bój się. Będzie cudownie - obiecał łagodnym szeptem. - Lepiej niż w twoich i moich snach.

Kat z rozkoszą, najwyższą, niewysłowioną rozkoszą przekonała się, że było tak, jak powiedział Heath.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Po długiej i namiętnej nocy ich poranek przypadł na wczesne popołudnie. Kat obudziła się pierwsza. Miała wrażenie, że w pewnym sensie jest to pierwszy dzień jej życia - życia kobiety, którą wreszcie się stała. Dzięki Heathowi, wspaniałemu kochankowi, który otworzył przed nią świat niezmiernych rozkoszy.

Podparła się na łokciu i spojrzała w jego przystojną, męską twarz. Zauważyła, że odkąd przybył do Anglii, jego opalenizna nieco zbladła, przez co teraz wyraźniej na policzku rysowała się długa, cienka blizna. Skrzywiła się na jej widok. W pewnym stopniu obwiniła siebie za krzywdy, które go spotkały, kiedy mieszkał w High Farm. Najdelikatniej, jak potrafiła, musnęła jego skórę palcami, jakby liczyła na to, że jej dotyk sprawi, że znamię zniknie. Niestety, nie posiadała czarodziejskich mocy. Nie była w stanie zmienić przeszłości. Ale chyba nie to jest najważniejsze, zdecydowała po namyśle. Ważniejsza jest teraźniejszość. I przyszłość. Tak, niech to będzie pierwszy dzień mojego nowego życia, modliła się w duchu.

Pierwszy dzień nowego, cudownego życia.

Jej dotyk, subtelny jak muśnięcie skrzydłem motyla, obudził Heatha. Podniósł powieki i odruchowo uśmiechnął się na jej widok.

- Kat...

Uwielbiała patrzeć, jak się uśmiecha. A jeszcze bardziej uwielbiała słuchać, jak wypowiada jej imię. Odnosiła wtedy wrażenie, że w ten sposób mówi jej coś więcej. Zaklina w jej imieniu - już „Kat”, a nie „Katherine” - uczucia, którymi ją darzy. Nie mogła mieć pewności, czy naprawdę istnieją, jak wyglądają, czym są. Miała jednak nadzieję, że są odbiciem, lub choćby echem, jej uczuć. Świadomość, że go kocha, już jej nie przerażała. Ich wspólna noc dodała jej odwagi i pewności. Jej marzenie się spełniło. Teraz pragnęła usłyszeć od niego coś, co dopełniłoby szczęścia.

Gdzieś z tyłu głowy kryły się inne myśli, mniej jasne, mniej przyjemne. Ta magiczna noc nie zmieniła niczego, jeśli chodzi o jej problemy mieszkaniowe i materialne. Nadal nie miała pojęcia, co się z nią stanie, gdzie zamieszka, jak zarobi na utrzymanie swoje i Harry'ego. Wiedziała bowiem, że weźmie chłopca pod opiekę i zadba o niego

najlepiej, jak się da. To był jej obowiązek, ale nie odczuwała go jako ciężaru. Kochała bratanka jak własnego synka. Ciągle miała nadzieję, że Heath podsunie jej jakiś pomysł, jakiś plan. Odkąd związała się z Charltonami i zamieszkała w ich willi, nie musiała zawracać sobie głowy przyziemnymi sprawami takimi jak pieniądze. Wprawdzie bajka okazała się koszmarem, gdy dowiedziała się, że jej małżeństwo to przedstawienie grane dla świata, ale i tak żyła w luksusie. Teraz to wszystko prysło jak bańka mydlana. Wierzyła, że prawdziwa miłość, jakimś cudem ją uratuje.

- Muszę ci coś powiedzieć - odezwał się Heath poważnym tonem.

Czyżby już teraz chciał jej wyznać, co do niej czuje? Wystarczyłoby jedno czy dwa słowa. Proste, upragnione, najważniejsze.

- Kochaliśmy się w twoim łóżku.

- Tak - odparła, rumieniąc się na myśl o tym wszystkim, co wydarzyło się w nocy.

Pragnęła przeżyć to ponownie. Znowu się zatracić bez reszty w krainie zmysłowej rozkoszy.

- To jest również moje łóżko.

Zmarszczyła czoło.

- Co masz na myśli?

- Moje łóżko. I mój dom. - Widząc, że na jej twarzy maluje się kompletne niezrozumienie, wyjaśnił: - Ta posiadłość należy do mnie, Kat. Chciałem ci powiedzieć o tym wcześniej, ale...

- Grange należy do ciebie? - powtórzyła powoli, sylaba po sylabie.

- Arthur Charlton był mi winny pieniądze. Gigantyczne pieniądze. Byłem jego głównym wierzycielem. Nie ja osobiście, tylko jedna z moich firm, Itabira Corporation. Nawet nie zdawał sobie sprawy, że jestem jej właścicielem. A ja nie wiedziałem, że on jest moim dłużnikiem. Dowiedziałem się o tym dopiero po jego śmierci. - Spojrzał na jej okrągłe ze zdumienia oczy. - Byłem zaskoczony tak samo jak ty teraz. Cóż, los bywa przewrotny...

- Nie jestem zaskoczona! - wykrzyknęła, wyskakując z łóżka, jakby nagle odkryła, że przespała się z diabłem. Zakryła swoją nagość satynową kołdrą. - Jestem tak wściekła,



że mogłabym cię teraz zabić. Oszukałeś mnie - wycedziła przez zaciśnięte zęby. - Oszukałeś i okradłeś!

- Nie, nic z tych rzeczy - zaprzeczał. - To wszystko odbyło się legalnie. Możesz mi wierzyć, Kat. Musisz mi wierzyć - poprawił się natychmiast.

- Nie muszę i nie wierzę!

- Kat...

Wyciągnął do niej rękę, lecz odskoczyła do tyłu, promieniując furia, z każdą sekundą coraz silniejszą. Powoli docierało do niej, co tak naprawdę Heath jej zrobił. Był kolejnym mężczyzną, który ją z pełną premedytacją omamił i oszukał.

- Wiedziałam od samego początku, że przyjechałeś tu po to, żeby zemścić się na moim mężu i moim bracie - syknęła. - Arthur zmarł, zanim zdążyłeś przyjechać. Zaczęłeś się mścić na Josephie, ale jego również śmierć sprzątnęła ci sprzed nosa. Na koniec więc postanowiłeś zemścić się na mnie, aby wyładować swoją agresję i frustrację? A może planowałeś to od samego początku, zanim zjawileś się w Hawden? Najpierw odebrałeś mojemu bratu mój rodzinny dom, a teraz Grange. Zostawiłeś mnie z niczym. Odebrałeś mi wszystko, co do grosza. - Jej oczy płonęły, podczas gdy serce pękało, brocząc krwią, której smak niemal czuła w ustach.

- Poczekaj! Posłuchaj...

- A po tym wszystkim przespałeś się ze mną. - Skrzywiła się z odrazą. Ta wspaniała noc nagle okazała się upokarzającym koszmarem. Ile by dała, aby móc cofnąć czas! - Jak śmiałeś to zrobić? Jak śmiałeś mnie tak wykorzystać? Czy sprawia ci przyjemność kochanie się z kimś, kogo nienawidzisz? Nie jesteś człowiekiem, panie Montanha, jesteś potworem!

- Kat, to nie tak, jak myślisz! - zaprotestował z żarem. - Po pierwsze, nie okradłem ani Arthura, ani Josepha. Obaj byli mi winni pieniądze. Prawie od razu po moim przyjeździe dowiedziałaś się, że High Farm od teraz należy do mnie...

- Ale nawet nie zająknąłeś się o Grange! Ukrywałeś przede mną prawdę, wiedząc, jak potwornie martwię się swoją sytuacją. Odkąd nie żyje Joseph, ten dom jest również jedynym domem Harry'ego. - Na myśl o bratanku w jej oczach zalśniły łzy. - A teraz okazuje się, że ty za tym wszystkim stoisz, a nasz los jest w twoich rękach. Co zamie-

rasz z nami zrobić? Pozbawisz nas dachu nad głową? To będzie ostatni akt twojej zemsty?

Wstał z łóżka, podszedł do niej i chwycił ją za ramiona.

- Nie, Kat! Nic nie rozumiesz...

- Rozumiem wszystko. A nawet jeśli nie, to nie chcę rozumieć! - rzuciła gniewnie, usiłując mu się wyrwać, lecz jego uścisk był zbyt mocny.

- Chcesz. Uwierz mi, chcesz - zapewnił ją. Zbliżył twarz do jej twarzy, aż poczuła na policzku jego oddech. - Tak, wróciłem tutaj, aby zemścić się na twoim mężu i bracie. Nie, nie chodziło mi o pieniądze. Mam ich tak dużo, że nie potrzebuję więcej. Chciałem im jedynie pokazać, że mylili się co do mojej osoby. Zawsze traktowali mnie jak brudnego, nędznego Cygana, który nigdy do niczego nie dojdzie. Zjawiłem się tu po latach, aby udowodnić im, jak bardzo się mylili. Pragnąłem jedynie, żeby poczuli strach i respekt przed człowiekiem, którym się w międzyczasie stałem. Chciałem, żeby mi zazdrościli: pieniędzy, pozycji, władzy. Nie oczekiwałem od nich skruchy czy przeprosin. Wiedziałem, że teraz będą mnie jeszcze bardziej nienawidzić. I tak też się stało, jeśli chodzi o Josepha. Arthur, gdyby żył, zareagowałby podobnie. - Spuścił głowę i wziął głęboki wdech. - Odkryłem jednak, że zemsta wcale nie przynosi satysfakcji ani ukojenia. Smakuje paskudnie. Nie życzyłem twojemu bratu śmierci. Nie wiem, czy był złym człowiekiem. Przede wszystkim był chyba zagubiony i nieszczęśliwy.

Kat skinęła głową.

- Tak - wyszeptała. - Odkąd umarła nasza mama. A potem jego żona...

- Wiem o tym. Brak miłości jest gorszy niż brak pieniędzy, rodziny, nawet dachu nad głową. To dlatego tamtej nocy odszedłem. Czułem, że cię straciłem. A razem z tobą być może jedyną szansę na miłość i szczęście. Przez wiele lat żyłem w pustce, uczuciowej czarnej dziurze. Nic nie było w stanie jej choćby trochę zappełnić. Ciągle wracałem myślami do ciebie. Do naszych wspólnych chwil. Tych, które miały miejsce, i które mogły się wydarzyć. Mogliśmy być razem szczęśliwi. Tak cholernie szczęśliwi... gdybyś nie wybrała innego życia, innego mężczyzny.

- Och, Heath. - Poczwała, jak w środku niej coś się zmienia. Pod wpływem jego słów płomień gniewu w jej sercu zmałał, aż w końcu zgasł. Poczwała w oczach piekące łzy. - Ja naprawdę wtedy nie wiedziałam, co do mnie czujesz. Nie miałam pojęcia!

- Nie zdążyłem ci tego wyznać. Zanim zebrałem w sobie dość odwagi, ty już zaczęłaś zadawać się z Charltonami. Zmieniłaś się. Unikałaś mnie. Zaczęłaś na mnie patrzeć tak, jak robił to Arthur i twój brat. Jak na kogoś gorszego. Nic niewartego.

- Nigdy tak na ciebie nie patrzyłam! - zaprzeczyła z żarem. - Ani tak o tobie nie myślałam. Zawsze byłeś dla mnie kimś wyjątkowym. Ale... byłam wtedy taka młoda i taka głupia. Na chwilę dałam się uwieść tamtemu, jak mi się wtedy wydawało, lepszemu światu. Kiedy się zorientowałam, że pod całym tym blichtrzem kryje się fałsz i brud, było już za późno. Ciebie już nie było. Wyjechałeś. Zniknąłeś.

- Przez wszystkie te lata myślałem o tobie każdego dnia - oświadczył z emfazą.

- A kiedy dowiedziałeś się, że poślubiłam Arthura... Co sobie wtedy o mnie pomyślałeś?

Zawahał się przez chwilę, zanim udzielił szczerzej odpowiedzi.

- Prawdę mówiąc, na początku poczułem do ciebie nienawiść. Tak, nienawidziłem cię przez jakiś czas - przyznał z trudem. - Ale zrozumiałem, że każda kobieta na twoim miejscu postąpiłaby tak samo. Ja nie miałem nic, dosłownie nic. Ani pieniędzy, ani pracy, ani przyszłości. Charlton mógł ci zaoferować o wiele więcej. Zrozumiałem tę prostą prawdę. Dlatego postanowiłem dojść do czegoś w życiu. Osiągnąć wielki sukces, żebym już nigdy nie czuł się nikim. Przez lata żyłem nadzieją, że pewnego dnia, kiedy tu wrócę, odzyskam cię. Nie chciałem jednak zniszczyć ci życia. Sądziłem, że jesteś szczęśliwą małżonką, być może już matką...

- Och, Heath! - jęknęła głośno. - Dlaczego nie wróciłeś wcześniej? Moje małżeństwo z Arthurem było fikcją od samego początku. Nie łączyła nas miłość. Nie było nawet takiej możliwości. On... wolał mężczyzn.

- Wolał mężczyzn niż ciebie? - zapytał zdumiony.

Przytaknęła.

- *Meu Deus!* Jak można mieć przy sobie tak piękną, idealną kobietę i tego nie docenić?

- Arthur już chyba taki się urodził...

- Być może. Natomiast ja urodziłem się po to, aby być z tobą, Kat - wyznał nagle. - Tak naprawdę nie wróciłem tutaj żadnej zemsty. Sam siebie oszukiwałem, skupiając się na swoich mrocznych, złych emocjach. Wróciłem tutaj dla ciebie. Po prostu. - Spuścił głowę, unikając jej wzroku. - Tamtej nocy, gdy zginął twój brat... odtrąciłem cię.

- Tak. To bolało. Piekielnie.

- Wiem - westchnął ze skrucą. - Nie chciałem wykorzystywać twojej chwili słabości. Wolałem poczekać na lepszy moment. Poczuc, że naprawdę mnie pragniesz i jesteś świadoma tego, co robisz. Rozumiesz?

- Chyba tak...

- Czy mi wybaczysz?

- Chyba tak - powtórzyła.

Wziął jej drobne ręce w swoje silne, duże dłonie. Kołdra, którą się zakrywała, opadła na ziemię. Stali teraz naprzeciwko sobie, oboje nie tylko z obnażonym ciałem, ale i duszą.

- Przepraszam, Kat... Wczorajsza noc jedynie mnie we wszystkim upewniła. Warto było czekać na ciebie tyle lat. Teraz jestem starszy i mądrzejszy. Zrobię wszystko, by cię odzyskać. - Rozejrzał się dookoła. - Nigdy w życiu nie chciałbym świadomie zrobić ci krzywdy. Nie miałem zamiaru odbierać ci tego domu. On należy do ciebie i Harry'ego. Dzisiaj po południu przepiszę go na was.

Potrząsnęła energicznie głową.

- Nie. Nie rób tego. To jest posiadłość Charltonów. Nie chcę mieć z tym upiornym „pałacem” nic wspólnego. Podaruj go Isobel. Na pewno się ucieszy.

- Dobrze - zgodził się. - Ale pod jednym warunkiem.

- Jakim?

Zanim odpowiedział, zatopił w niej poważne, niemal błagalne spojrzenie.

- Zamieszkać ze mną w High Farm. Odrestauruję całą posiadłość. Znowu będzie piękna. To będzie nasz dom. Mój, twój i Harry'ego.

Kat poczuła, jak do oczu napływają jej łzy, a gardło ścisnęło wrzuszenie tak ogromne, że nie byłaby w stanie opisać go żadnymi słowami. Kilka minut temu miała nadzieję,

że to wszystko jest jedynie złym snem, a teraz bała się, że nagle się obudzi i to wszystko okaże się tylko fantazją. Nie, chyba nie, pomyślała. To wydaje się zbyt rzeczywiste. Czuła bijące od niego ciepło, widziała wyraźnie jego poważną, przystojną twarz.

Heath wziął jej milczenie za zły znak.

- Boże, jakim jestem idiotą! - zawołał nagle. - Proszę cię o to, byś zamieszkała ze mną w jednym domu, a zapomniałem powiedzieć ci o najważniejszym.

- O czym?

- O tym, co do ciebie czuję. - Uniósł jej dłonie do ust i złożył na nich czuły pocałunek. - Kocham cię, Kat. Zawsze cię kochałem. Wiem, że mi nie uwierzysz, ale zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia.

- Miałam wtedy siedem lat! - przypomniała mu.

- A ja jedenaście. Różnica wieku jest nadal taka sama. Chcesz powiedzieć, że jestem dla ciebie za stary? - zapytał z uniesioną brwią.

Z jej ust uleciał głośny, radosny śmiech. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz tak naprawdę się śmiała. Być może wiele lat temu, gdy całe dni spędzała z Heathem, jedynym prawdziwym przyjacielem. Tamten chłopiec nie zniknął; po prostu przeistoczył się w tego silnego, wspaniałego mężczyznę, który teraz przed nią stał i proponował jej wspólne życie.

- Nie, nie jesteś za stary - uspokoiła go. - Tylko czasem zbyt poważny, zbyt tajemniczy i mroczny...

- Zbyt mroczny? Ten mrok w moim sercu niemal brał się z braku miłości. Twojej miłości - westchnął posępnie.

Położyła palec na jego ustach.

- Kocham cię, Heath. Pragnę być z tobą. Czuję każdą swoją komórką, że jesteśmy dwiema połówkami jednego jabłka. Kiedyś łączyła nas przyjaźń, a teraz dojdzie do tego miłość. Bez ciebie moje życie jest niekompletne. Czułam to od zawsze, choć nie zawsze to wiedziałam.

Pocałował jej palec i odsunął go od ust. Kilka chwil zajęło mu zebranie w sobie odwagi, aby zadać jedno proste pytanie. Być może najważniejsze w jego dotychczasowym życiu.

- Kat, czy... - zawiesił na chwilę głos, lecz przemógł się i dokończył: - wyjdiesz za mnie?

Przyciągnęła go do siebie i pocałowała, głęboko, łagodnie i namiętnie. To była jej odpowiedź. Nie musiała się nad nią nawet zastanawiać. Nie miała żadnych wątpliwości. Na wszelki wypadek ubrała jednak swoją decyzję w słowa.

- Tak, mój najdroższy, wyjdę za ciebie.

Uśmiechnęła się promiennie, całym sercem, całą sobą. Dostrzegła w oczach Heatha łzy wzruszenia. Nie podejrzewała, że tak potężny mężczyzna może się roztkliwić. To było tak ujmujące, tak chłopięce. Odkryła, że kiedy Heath się uśmiecha lub płacze, na powrót staje się tamtym chłopcem, którego tyle lat jej brakowało. Teraz już nie będzie musiała za nim tęsknić. Wrócił. I zostanie.

- High Farm znowu odżyje! - zapalił się. - Zapełnimy pola zwierzętami. Wybuduję stadninę. Plac zabaw dla Harry'ego. I dla naszych dzieci.

- Będzie tak, jak miało być - dodała od siebie. - Od zawsze. Na zawsze.

Potrząsnął głową z poważną miną.

- Nie, Kat - mruknął.

- Jak to: nie? - zdziwiła się, przestraszyła.

Bez potrzeby. Jego twarz rozświetlił bowiem po chwili szeroki, rozbrajający uśmiech.

- Powiedziałem nie, ponieważ będzie jeszcze lepiej - wyjaśnił. - Lepiej niż w moich i twoich snach, *querida*.

Wiedziała, że będzie dokładnie tak, jak mówi Heath.

Jej Heath.

